

## Refleksja niedzielna, ks. Zdzisław Kieliszek

1 Niedziela Adwentu  
2 Niedziela Adwentu  
3 Niedziela Adwentu  
4 Niedziela Adwentu  
Niedziela Świętej Rodziny  
Objawienie Pańskie  
Chrzest Pański  
1 Niedziela Wielkiego Postu  
2 Niedziela Wielkiego Postu  
3 Niedziela Wielkiego Postu  
4 Niedziela Wielkiego Postu  
5 Niedziela Wielkiego Postu  
Niedziela Palmowa  
Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego  
2 Niedziela Wielkanocna, czyli Miłosierdzia Bożego  
3 Niedziela Wielkanocna  
4 Niedziela Wielkanocna  
5 Niedziela Wielkanocna  
6 Niedziela Wielkanocna  
Wniebowstąpienie Pańskie  
Zesłanie Ducha Świętego  
2 Niedziela Zwykła  
3 Niedziela Zwykła  
4 Niedziela Zwykła  
5 Niedziela Zwykła  
6 Niedziela Zwykła  
7 Niedziela Zwykła  
8 Niedziela Zwykła  
Uroczystość Najświętszej Trójcy  
12 Niedziela Zwykła  
13 Niedziela Zwykła  
14 Niedziela Zwykła  
15 Niedziela Zwykła  
16 Niedziela Zwykła  
17 Niedziela Zwykła  
18 Niedziela Zwykła  
19 Niedziela Zwykła  
20 Niedziela Zwykła  
21 Niedziela Zwykła  
22 Niedziela Zwykła  
23 Niedziela Zwykła  
24 Niedziela Zwykła  
25 Niedziela Zwykła  
26 Niedziela Zwykła  
27 Niedziela Zwykła  
28 Niedziela Zwykła  
29 Niedziela Zwykła  
30 Niedziela Zwykła  
31 Niedziela Zwykła  
32 Niedziela Zwykła  
33 Niedziela Zwykła  
34 Niedziela Zwykła, Chrystusa Króla

## Refleksja niedzielna, ks. Zdzisław Kieliszek

### ADWENT

#### 1 Niedziela Adwentu

##### *Ewangelia (Łk 21,25-28.34-36)*

*Jezus powiedział do swoich uczniów:*

*„Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga narodów bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy. Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi. Albowiem moce niebios zostaną wstrząśnięte. Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłoku z wielką mocą i chwałą. A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie.*

*Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociężałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł na was znienacka jak potrzask. Przyjdzie on bowiem na wszystkich, którzy mieszkają na całej ziemi. Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym”.*

**Człowieku, jeśli nie chcesz w swym życiu pobłądzić, zawsze po imieniu nazywaj dobro i zło!**

Wpadł mi niedawno w ręce wiersz *Droga nie wybrana (The Road Not Taken, 1916)* autorstwa Roberta Lee Frosta, uchodzącego za jednego z największych poetów tworzących w języku angielskim w XX w. Robert Frost urodził się w San Francisco w 1874 r. i był m.in. czterokrotnym laureatem nagrody Pulitzera, czyli amerykańskiej nagrody przyznawanej za wybitne dokonania w dziedzinie dziennikarstwa, literatury pięknej i muzyki. W życiu prywatnym poeta zmagał się z utratą czwórki swoich dzieci. Natomiast w twórczości próbował przede wszystkim objaśnić ludzki los, inspirując się przy tym obserwacjami przyrody i zazwyczaj na podstawie tychże obserwacji metaforycznie opisywał zmaganie się człowieka z przeciwnościami losu, ludzkie przeżywanie szczęścia itd.

Po tej krótkiej prezentacji sylwetki Roberta Frosta i jego spuścizny, na początek dzisiejszego rozważania, pozwolę sobie przytoczyć wspomniany wiersz (w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka):

## Refleksja niedzielna, ks. Zdzisław Kieliszek

*Dwie drogi w żółtym lesie szły w dwie różne strony:*

*Żałując, że się nie da jechać dwiema naraz*

*I być jednym podróżnym, stałem, zapatrzony*

*W głąb pierwszej z dróg, aż po jej zakręt oddalony,*

*Gdzie widok niknął w gęstych krzakach i konarach;*

*Potem ruszyłem drugą z nich, nie mniej ciekawą,*

*Może wartą wyboru z tej jednej przyczyny,*

*Że, rzadziej używana, zarastała trawą;*

*A jednak mogłem skręcić tak w lewo, jak w prawo:*

*Tu i tam takie same były koleiny,*

*Pełne liści, na których w tej porannej porze*

*Nie znaczyły się jeszcze śladów czarne smugi.*

*Och, wiedziałem: choć pierwszą na później odłożę,*

*Drogi nas w inne drogi prowadzą - i może*

*Nie zjawię się w tym samym miejscu po raz drugi.*

*Po wielu latach, z twarzą przez zmarszczki zoraną,*

*Opowiem to, z westchnieniem i mglistym morałem:*

*Zdarzyło mi się niegdyś ujrzeć w lesie rano*

*Dwie drogi; pojechałem tą mniej uczęszczaną -*

*Reszta wzięła się z tego, że to ją wybrałem.*

Myślę, że po zreflektowaniu przez chwilę powyższych słów, przyznamy, iż znakomicie oddają one, czym w istocie jest nasze ludzkie życie. Czyż nie można go bowiem porównać do ścieżki wydeptywanej przez nas pośród drzew, której to kształt zależy od tego, jakich dokonujemy w danym momencie wyborów, tzn. na pójsie w którą stronę i na wybór której konkretnej trasy się decydujemy? A może nawet czasem zadajemy sobie pytania, które między wierszami powyższego tekstu wydają się być zawarte, jak np.: Gdybym zamiast na medycynę poszedł swego czasu na informatykę, to jak by się wówczas moje dalsze życie potoczyło? Gdybym na swej drodze spotkał kiedyś inną osobę, to co wtedy? A szczególną naszą

## Refleksja niedzielna, ks. Zdzisław Kieliszek

uwagę może też przykuł ostatni wers wiersza, w który jest mowa o tym, że dokonywane przez nas wybory zawsze mają określone konsekwencje, które Frost malowniczo porównuje do kolein wydrążonych w ziemi.

Gdy już uzmysłowiliśmy sobie, że ludzkie życie można porównać do wijącej się w lesie drogi, popatrzmy teraz na dzisiejszą Ewangelię. Jezus przypomina w niej, że celem, ku któremu zmierzamy jest zjednoczenie się z Bogiem w wieczności. Pan daje też wskazówkę, jak dokonywać dobrych wyborów w życiu, tzn. jak wchodzić tylko na te ścieżki, które nas od Boga nie oddalają, ale ku Niemu prowadzą. I nietrudno zauważyć, że według Jezusa niezbędna do tego, aby człowiek w życiu nie pobłądził, jest przede wszystkim czujność. Ale na czym ta czujność polega? Takie pytanie tu się aż ciśnie na usta.

Pytanie to, podczas rozważania przed Apelem Jasnogórskim 18 czerwca 1983 r., podjął św. Jan Paweł II i tak m.in. na nie odpowiedział: „[Czuwam] znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia. Że tego sumienia nie zagłuszam i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawiać, przewyciężając je w sobie. To taka bardzo podstawowa sprawa, której nigdy nie można pomniejszać, zepchnąć na dalszy plan”.

Mając na uwadze powyższe wskazania św. Jana Pawła II i odnosząc je do ludzkiego życia, które według Roberta Frosta jawi się niczym ścieżka wijąca się pośród drzew, a także dzisiejszego ewangelicznego przypomnienia o naszym ostatecznym celu, można tak powiedzieć: Człowieku, jeśli nie chcesz w swym życiu pobłądzić, zawsze po imieniu nazywaj dobro i zło! Tylko wtedy unikniesz wejścia na ścieżkę, która od Boga cię oddala!

## Refleksja niedzielna, ks. Zdzisław Kieliszek

### 2 Niedziela Adwentu

#### *Ewangelia (Łk 3,1-6)*

*Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Pilat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abileny; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni.*

*Obchodził więc całą okolicę nad Jordanem i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów, jak jest napisane w księdze mów proroka Izajasza:*

*„Głos wołającego na pustyni:*

*Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego;*

*każda dolina niech będzie wypełniona, każda góra i pagórek zrównane, drogi kręte niech staną się prostymi, a wyboiste drogami gładkimi. I wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże”.*

### **Rachunek sumienia, czyli swego rodzaju *Enter* w sercu człowieka**

Jednym z popularniejszych seriali telewizyjnych był swego czasu cykl pt. *Lost: Zagubieni*. Opowiadał on fikcyjną historię 48 rozbitków z lotu 815. Samolot, którym bohaterowie serialu podróżowali z Sydney do Los Angeles, na początku całej serii rozbił się na pewnej, tajemniczej wyspie. W kolejnych odcinkach z uwagą i napięciem widzowie obserwowali problemy i trudności, z którymi uwięzieni na wyspie rozbitkowie musieli się zmagać. Za każdym razem, gdy tylko rozbitkowie chcieli z wyspy się wydostać, okazywało się, że jakaś tajemnicza siła, zamieszkująca wyspę, im nie pozwalała tego uczynić i chciała ich zatrzymać na wyspie na zawsze.

Jeden z odcinków serialu został w szczególności poświęcony losom Desmonda Davida Hume'a, w którego postać wcielił się brytyjsko-peruwiański aktor Henry Ian Cusick. Z fabuły odcinka nie można było się zbyt wiele dowiedzieć o przeszłości Desmonda. Widzowie poznali jedynie, że Desmond jest z pochodzenia Szkotem, że studiował medycynę, że był żołnierzem, który został ze służby wojskowej karnie usunięty i że nie był pasażerem wspomnianego feralnego lotu 815. Widzowie dowiedzieli się też, że na wyspie Desmond znalazł się wskutek katastrofy morskiej podczas regat, w których uczestniczył. Fabuła wspomnianego odcinka ukazuje, że Desmond od trzech lat przebywa już na wyspie, a jego mieszkaniem stało się przez ten czas znajdujące się na niej laboratorium badawcze *Inicjatywa DHARMA*. Desmond uwierzył też w otrzymaną od kogoś informację, że dokładnie co każde 108 minut musi do komputera wpisać

## Refleksja niedzielna, ks. Zdzisław Kieliszek

odpowiedni kod, po czym nacisnąć przycisk *Enter*. Gdyby bowiem któregoś razu Desmond tego nie uczynił, jak we wspomnianym komunikacie mu oznajmiono, wyspa miała eksplodować. I tak Desmond, dokładnie co 108 minut, wpisywał kod, wciskał *Enter* i za każdym razem był przekonany, że w ten sposób ratuje od katastrofy, jeśli nie cały świat, to przynajmniej wyspę, na której się znalazł on i wiele innych osób.

Jak wiemy trwający od ponad tygodnia Advent jest czasem, w którym nie tylko wspominamy historyczne oczekiwanie Narodu Wybranego na spełnienie się obietnicy złożonej przez Boga w raju, ale że Advent ma także inne wymiary. Po pierwsze, wymiar teraźniejszy, który odnosi się do naszego tu i teraz przygotowywania się na obchody pamiątki Bożego Narodzenia. I po drugie, wymiar eschatologiczny, tzn. przeżywanie tajemnic adwentowych ma nam przypomnieć, że wciąż oczekujemy na powtórne przyjście Chrystusa. Ponadto pamiętamy, że wymiar eschatologiczny także ma podwójne znaczenie. Jednostkowe, gdyż przypomina, że śmierć danego człowieka będzie dla niego momentem osobistego spotkania się z Bogiem twarzą w twarz, czyli końcem osobistego adwentu. I znaczenie społeczne, gdyż przypomina, że cała ludzkość oczekuje jeszcze na powtórne przyjście Pana, które nastąpi przy końcu dziejów.

Wszystkie wspomniane wyżej wymiary i znaczenia Adwentu mają jeden wspólny mianownik. Mianowicie, czas Adwentu wymaga od nas duchowego przygotowania. Jeśli bowiem odpowiedniego duchowego przygotowania nam zabraknie, to rozminie się z przychodzącym Jezusem i to zarówno podczas najbliższego Bożego Narodzenia, jak i kiedyś w momencie naszej śmierci oraz na końcu czasów. Właśnie m.in. dlatego w dzisiejszej Ewangelii słyszymy przejmujące zawołanie Jana Chrzciciela: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego!”. Jak odpowiedzieć na te słowa?

4 grudnia 2016 r. w trakcie modlitwy Anioł Pański w Watykanie papież Franciszek zwrócił uwagę, że odpowiadamy na wezwanie do tego, aby przygotować drogę Panu i prostować dla Niego ścieżki, wówczas, „kiedy dokonujemy rachunku sumienia, gdy badamy nasze postępowanie, by usunąć grzeszne postawy, które nie pochodzą od Boga: sukces za wszelką cenę, władza kosztem najsłabszych, pragnienie bogactwa, przyjemności za wszelką cenę”.

I w świetle powyższych słów Ojca Świętego, a także przywołanej nieco wyżej historii jednego z bohaterów serialu *Lost: Zagubieni*, można powiedzieć tak: Jeśli nie chcesz rozminąć się przychodzącym do Ciebie Panem i chcesz przyczynić się jednocześnie do tego, aby świat wokół Ciebie stał się lepszy, rób codziennie rachunek sumienia, gdyż jest to swego rodzaju *Enter*, który wciskasz w swoim sercu.

## Refleksja niedzielna, ks. Zdzisław Kieliszek

### 3 Niedziela Adwentu

#### *Ewangelia (Łk 3,10–18)*

*Gdy Jan nauczał nad Jordanem, pytały go tłumy: „Cóż mamy czynić?”. On im odpowiadał: „Kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni”. Przychodzili także celnicy, żeby przyjąć chrzest, i pytali Go: „Nauczycielu, co mamy czynić?”. On im odpowiadał: „Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono”. Pytali go też i żołnierze: „A my, co mamy czynić?”. On im odpowiadał: „Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie”. Gdy więc lud oczekiwał z napięciem i wszyscy snuli domysły w sercach co do Jana, czy nie jest on Mesjaszem, on tak przemówił do wszystkich: „Ja was chrzczę wodą; lecz idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. On chrzcić was będzie Duchem Świętym i ogniem. Ma On wiejadło w ręku dla oczyszczenia swego omlotu: pszenicę zbierze do spichrza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym”. Wiele też innych napomnień dawał ludowi i głosił dobrą nowinę.*

#### **Praktykuj pokorę, a останiesz się w dniu sądu!**

We fragmencie dzisiejszej Ewangelii, pod jego koniec, pada słowo „wiejadło”. I ośmielę się zaryzykować twierdzenie, że ogromna większość spośród współczesnych Polaków w ogóle nie rozumie znaczenia tego słowa. A jeśli także i my do tej większości się zaliczamy, to nie róbmy sobie z tego powodu żadnych wyrzutów, ponieważ - chcąc szybko uzupełnić braki w rozumieniu ojczyściego języka - nawet gdybyśmy zajrzeli do *Słownika języka polskiego PWN*, to nie znaleźlibyśmy tam wytłumaczenia znaczenia wspomnianego terminu. Z kolei może ci spośród nas, którzy są lepiej obeznani w kształtowaniu się współczesnego słownictwa języka polskiego, mogliby odpowiedzieć, że współczesnym odpowiednikiem staropolskiego „wiejadła” jest „wialnia”. Ale ta odpowiedź większości z nas pewnie też nic by nie pomogła, bo któż, bez zajrzenia do odpowiedniego słownika, jest w stanie „z głowy” objaśnić, co to jest „wialnia” lub chociażby naszkicować przedmiot przez to słowo oznaczany?

Nie kryjmy już więc dłużej znaczenia „wiejadła” i wyjawmy, do czego słowo to się odnosi? Otóż, wiejadło jest to narzędzie służące do oddzielenia ziarna od plew. Można powiedzieć, że jest ono podobne do wideł lub szufli. Było powszechnie używane w starożytności, a w niektórych, uboższych, regionach świata jest wykorzystywane również dzisiaj. Stosowanie tego narzędzia polega na tym, że przy odpowiednio silnym wietrze podrzucą się wiejadłem wymłócone zboże wymieszane jeszcze z plewami. Ziarno, ponieważ jest wystarczająco masywne, opada na klepisko stosunkowo blisko podrzucającego, natomiast plewy, które

## Refleksja niedzielna, ks. Zdzisław Kieliszek

są przecież dużo lżejsze od ziarna, porywane są przez wiatr i opadają dużo dalej niż ziarno. W ten sposób daje się skutecznie oraz bez większego trudu od siebie oddzielić ziarno i plewy.

Po tych objaśnieniach zwróćmy teraz uwagę, że w dzisiejszej Ewangelii św. Jan Chrzciciel niezwykle obrazowo mówi o Mesjaszu, czyli Jezusie Chrystusie, jako tym, który, posługując się wiejadłem, będzie kiedyś oddzielał godnych do wejścia do Królestwa Bożego od tych, którzy tam nie zostaną wpuszczeni. Pierwszych ostatni z proroków porównuje do pszenicy, która ze względu na swój ciężar nie zostanie przez wiatr porwana daleko od Jezusa, a drugich do plew, które zostaną uniesione znacznie dalej, wskutek czego będą uznani za nieprzydatnych do niczego i następnie spaleni.

Mając na uwadze użyte przez Chrzciciela porównanie, które - jak mam nadzieję - jest już znacznie jaśniejsze, dzięki wcześniejszym objaśnieniom, czym jest wiejadło, do czego służyło i jak się go używało, aż ciśnie się teraz na usta pytanie: Co będzie „ciężarem”, dzięki któremu niektórzy ludzie, gdy zostaną podrzuceni przez Jezusa w dniu sądu niczym wymłócone zboże, nie opadną zbyt daleko, a inni, którym najwyraźniej właśnie owego „ciężaru” zabraknie, zostaną odrzuceni od Jezusa hen hen?

W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie istotną wskazówką wydaje się być postawa samego Jana Chrzciciela w momencie, gdy doszły do niego słuchy, że ludzie zaczynają snuć sobie domysły, iż być może on właśnie, Jan, jest zapowiadany i oczekiwany Mesjaszem. Chrzciciel uciał wówczas sprawę, wskazując, że po nim nadchodzi znacznie mocniejszy od niego, któremu nie jest on nawet godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. A jednym słowem moglibyśmy bez wątpienia określić przyjętą przez Jana postawę w obliczu toczących się pewnie wtedy żywo na jego temat dyskusji, tzn. rozważań, kim on jest, mianem POKORY.

Tak, to właśnie tylko człowiek o pokornym sercu będzie na tyle „ciężki”, że w dniu sądu, gdy zostanie podrzucony niczym wymłócone zboże, opadnie na tyle blisko Jezusa, iż zostanie przez Niego przygarnięty do Królestwa Niebieskiego. Natomiast ci, dla których pokora była postawą zupełnie obcą w życiu, będą tak „leciutcy”, że w dniu sądu upadną od Pana bardzo daleko.

Jak się zatem powinniśmy „obciążać”, abyśmy zostali uznani godnymi wejścia do nieba? Tu celnych wskazówek udziela nam św. Jan od Krzyża w książeczce *Słowa światła i miłości. Przestrogi*. Możemy w dziełku tym m.in. przeczytać: „Trzecia przestroga zmierza wprost przeciw szatanowi. Polega ona na tym, byś się starał z całego serca upokarzać w słowach i czynach, ciesząc się z dobra innych jakby ze swego własnego, pragnąc serdecznie, aby we wszystkim innych nad ciebie przenoszono; tym bowiem sposobem zwyciężysz zło dobrem, odrzucisz daleko szatana i posiędziesz wesele ducha”. A mówiąc krótko: Praktykuj pokorę, a ostaniesz się w dniu sądu!



## **Refleksja niedzielna, ks. Zdzisław Kieliszek**

## Refleksja niedzielna, ks. Zdzisław Kieliszek

### 4 Niedziela Adwentu

#### Ewangelia (Łk 1,39-45)

*W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę.*

*Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty nappełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w łonie moim. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana”.*

### **Kiedy ktoś o coś prosi, dla chrześcijanina jutro nie istnieje**

Dwie spośród tzw. złotych myśli, które zawarte były np. w kalendarzu używanym przeze mnie w roku 2018 (*Na każdy dzień 2018 roku: terminarz na wczoraj, dziś i jutro*, Edycja Świętego Pawła), przykuły moją uwagę. Nadmienię w celu wyjaśnienia, że chodzi tu o terminarz, w którym każdy dzień jest „okraszony” jednym aforyzmem. Wspomniane „złote myśli” wzbudziły moje zainteresowanie, ponieważ na pierwszy rzut oka wydały mi się sprzeczne ze sobą.

Otóż, pierwszy aforyzm, przypisany do 22 listopada 2018 r., brzmiał następująco: „Kiedy przyjaciel o coś prosi, jutro dla ciebie nie istnieje”. I jest autorstwa Georga Herberta, angielskiego poety z czasów baroku. Natomiast w drugiej „złotej myśli”, pochodzącej z 5 grudnia 2018 r., której autorem jest słynny Herodot, starożytny grecki historyk, mowa była o tym, że „Pośpiech jest matką niepowodzeń”.

I czyż zestawienie ze sobą razem obydwóch wyżej przywołanych aforyzmów nie wprawia nas przynajmniej w lekkie zakłopotanie? Jak to bowiem powinno być? Jednego dnia powinniśmy przychodzić ludziom niezwłocznie z pomocą, a z kolei innego dnia zbytnio się nie spieszyć, aby nie popełnić jakiegoś błędu? Da się to jakoś pogodzić?

Zreflektujmy teraz dzisiejszy fragment Ewangelii. Słyszymy w nim relację ze spotkania Maryi i Elżbiety. W szczególności zatrzymajmy się nad tym, co Ewangelista pisze na temat wyprawy Maryi do domu Zachariasza. Naszą uwagę, pomnych napięcia, jakie daje się zauważyć pomiędzy wspomnianymi wyżej dwoma „złotymi myślami”, przykuwa tu bez wątpienia położony przez św. Łukasza akcent na fakt, że „Maryja [chcąc wesprzeć bliskich krewnych] wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy”, gdzie mieszkali Zachariasz i Elżbieta.

## Refleksja niedzielna, ks. Zdzisław Kieliszek

A zatem, mając na uwadze to, w jaki sposób Maryja zareagowała na sytuację, w jakiej znaleźli się Elżbieta i Zachariasz, nie trudno zauważyć, że z niedzielnej Ewangelii wypływa dość jasna nauka: znajdującemu się w potrzebie człowiekowi trzeba pomóc natychmiast, czyli bez zwłoki.

Ale też i nie może umknąć naszej uwadze, że Maryja wybrała się do Zachariasza i Elżbiety, będąc już brzemienną. Wydarzenia opisane w dzisiejszym fragmencie Ewangelii rozegrały się przecież po wizycie archanioła Gabriela u Maryi. Udając się w podróż do domu krewnych, Maryja nosiła więc już w swym łonie Jezusa. Można na tej podstawie powiedzieć, że obecność Jezusa pod sercem Marysi przynaglił ją nie tylko do wybrania się w podróż, ale także do tego, aby czym prędzej znalazła się przy Zachariaszu i Elżbiecie, aby im pomóc.

Tak uchwycone przesłanie niedzielnej perykopy ewangelicznej rozjaśnia, przynajmniej jeśli chodzi o moje ich rozumienie, właściwy sens przywołanych na początku dwóch „złotych myśli”. Okazuje się, że sprzeczność między nimi jest tylko pozorna. O ile pierwszy aforyzm zwraca uwagę, że nie można zwlekać z przyjściem z pomocą człowiekowi, który znajduje się w potrzebie, o tyle drugi wskazuje, że do wyświadczenia drugiemu pomocy zawsze trzeba się także odpowiednio przygotować, by nie ponieść fiaska. I jasne jest tu jednocześnie, że przygotowanie się do wyświadczenia drugiemu człowiekowi pomocy winno oznaczać wcześniejsze zaproszenie Jezusa do towarzyszenia mi w podejmowanych przeze mnie działaniach. Ale wciąż jeszcze nieco zagadkowe pozostaje to, na czym miałyby polegać fiasko zabiegów podejmowanych bez tak rozumianego przygotowania.

Z pomocą w rozwiązaniu powyższej zagadki przychodzi tegoroczny listopadowy numer dominikańskiego miesięcznika „W drodze”, w którym w artykule *Mam buty dla Ciebie* odnajdujemy świadectwo Sebastiana, studenta architektury, członka działającej w Poznaniu wspólnoty Sant'Egidio, od paru lat systematycznie wspierającej bezdomnych. Ten młody człowiek tak wyznaje: „Zdarzyło mi się kilka razy przyjść bezpośrednio na dworzec, [gdzie są organizowane spotkania z bezdomnymi; Z.K.] bez modlitwy. Czułem się trochę zagubiony. Zrozumiałem, że poprzedzająca spotkanie z bezdomnymi modlitwa w kaplicy nas jednoczy. Że ona ma ogromne znaczenie. Mam wrażenie, że dzięki niej bardziej się otwieram na drugiego człowieka i łatwiej mi się z nim rozmawia”.

I w świetle przytoczonego wyżej świadectwa można powiedzieć, że jasne staje się też, dlaczego tak ważne jest zaproszenie do swojego serca Jezusa przed podjęciem działań mających na celu takie czy inne wsparcie drugiego człowieka.

## Refleksja niedzielna, ks. Zdzisław Kieliszek

### OKRES BOŻEGO NARODZENIA

#### Niedziela Świętej Rodziny

##### *Ewangelia (Łk 2,41-52)*

*Rodzice Jezusa chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy, szukając Go.*

*Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami.*

*Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie”. Lecz On im odpowiedział: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?”.*

*Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział.*

*Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu.*

*Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi.*

#### **Gdzie możemy mieć pewność odnalezienia Jezusa?**

Jednym z najbardziej uroczych wierszy, które do dzisiaj przypominają mi tyleż sporo odległe już w czasie, co i szczęśliwe chwile dzieciństwa, jest utwór Juliana Tuwima *Okulary*. Może i nam przywołuje ten wiersz miłe skojarzenia, więc pozwolę sobie go tu na początek przywołać:

Biega, krzyczy pan Hilary:  
„Gdzie są moje okulary?”  
Szuka w spodniach i w surducie,  
W prawym bucie, w lewym bucie.  
Wszystko w szafach przewracał,  
Maca szlafrok, palto maca.  
„Skandal! - krzyczy - nie do wiary!  
Ktoś mi ukradł okulary!”  
Pod kanapą, na kanapie,  
Wszędzie szuka, parska, sapie!

Szuka w piecu i w kominie,  
W mysiej dziurze i w pianinie.  
Już podłogę chce odrywać,  
Już policję zaczął wzywać.  
Nagle zerknął do lusterka...  
Nie chce wierzyć... Znowu zerka.  
Znalazł! Są! Okazało się,  
Że je ma na własnym nosie.

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

A obecnie wiersz Juliana Tuwima kojarzy mi się także z historią opisaną w dzisiejszej Ewangelii. Oczyma wyobraźni widzę bowiem, jak Maryja z Józefem, gdy tylko zorientowali się, że Jezus się im gdzieś zapodział, z coraz większym niepokojem - analogicznie, jak to się działo z panem Hilarym, szukającym swych zaginionych okularów - podejmowali kolejne kroki w celu odszukania Jezusa. Ponadto, najwyraźniej ani pan Hilary, ani też Maryja z Józefem - jak się to wydaje w świetle odpowiedzi, udzielonej im przez Jezusa - nie od razu wpadli na to, aby zacząć poszukiwania swych zgub od miejsc najbardziej oczywistych. W przypadku zaginionych okularów był to własny nos ich właściciela. Natomiast w odniesieniu do Syna Bożego chodzi o dom Jego Ojca, którym wtedy była świątynia w Jerozolimie.

Warto też, abyśmy zwrócili uwagę na jeden szczegół, który św. Łukasz zdaje się akcentować. Ewangelista podkreśla, że Maryja z Józefem odnaleźli Jezusa dopiero po trzech dniach prowadzonych poszukiwań. I jest to wyraźna aluzja do wydarzeń paschalnych, kiedy to - co znów św. Łukasz akcentuje - zmartwychwstały Jezus pozwolił odnaleźć się uczniom trzeciego dnia po swej śmierci. Trzeba tu też wiedzieć, że liczba „trzy”, zawsze gdy tylko się w tekście biblijnym pojawia, wskazuje na pełnię, tzn. rzeczywistość, wydarzenie itd., w których nie ma już miejsca na jakieś dodatki, suplementy, poprawki czy jakieś „ale”. Można więc powiedzieć, że skoro św. Łukasz przywołuje fakt, iż po trzech dniach wytężonych poszukiwań Maryja z Józefem odnaleźli Jezusa w Jerozolimskiej Świątyni, to jednocześnie podkreśla jej ówczesną rangę jako miejsca szczególnej i niemającej gdzieindziej podobnego precedensu obecności Boga pośród ludzi.

Dziś już z tamtej świątyni nie pozostało zbyt wiele. W wyniku upadku dwóch żydowskich powstań przeciwko Imperium Rzymskiemu w 70 i 135 r. po Chrystusie, Świątynia Jerozolimska została całkowicie zburzona. Ostała się jedynie jej ściana zachodnia, czyli część wewnętrznego muru, która powszechnie jest nazywana Ścianą Płaczu. Czyżby więc nie było już miejsca, gdzie Jezus jest pośród ludzi obecny w sposób wyjątkowy?

Nie!!! Tych miejsc obecności Pana i możliwości bezpośredniego spotkania się z Nim jest dziś mnóstwo. Miejscami są przede wszystkim kościoły czy kaplice, w których jest przechowywany Najświętszy Sakrament. Jezusa możemy w sposób szczególny spotkać także podczas sprawowania sakramentów, wśród których Eucharystia zajmuje miejsce szczególne. Bóg jest też stale obecny w swoim słowie, którego widocznym dla nas znakiem jest Pismo święte. Jezus jest również zawsze obecny w drugim człowieku, zwłaszcza w tym potrzebującym naszej pomocy. Ślady obecności Boga możemy wreszcie ponadto odnaleźć w przyrodzie.

Jeśli chcemy zatem się z Jezusem bezpośrednio spotkać i na pewno Go odnaleźć, wystarczy, że poszukamy Go we wspomnianych miejscach i skorzystamy z określonych możliwości. Pan, może nie od

**Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

razu, ale dopiero po jakimś czasie, jednak bez wątpienia pozwoli nam doświadczyć swej realnej obecności przy nas. A mówiąc na zasadzie pewnej analogii, o ile pewniej i szybciej pan Hilary znalazłby zaginione okulary, gdyby zaczął poszukiwania od najbardziej oczywistego miejsca ich znajdowania się, o tyle też my spotkamy się z Jezusem najłatwiej tam, gdzie jest On w sposób wyjątkowy obecny.

## Objawienie Pańskie

### Ewangelia (Mt 2,1-12)

*Gdy Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać Mu pokłon”.*

*Skoro usłyszał to król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz.*

*Ci mu odpowiedzieli: „W Betlejem judzkim, bo tak napisał prorok:*

*A ty, Betlejem, ziemio Judy,*

*nie jesteś zgola najlichsze spośród głównych miast Judy,*

*albowiem z ciebie wyjdzie władca,*

*który będzie pasterzem ludu mego, Izraela”.*

*Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. A kierując ich do Betlejem, rzekł: „Udajcie się tam i wypytajcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon”. Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę.*

*A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę.*

*A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do ojczyzny.*

### **Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy**

Pierre Simon de Laplace (1749-1827) był wybitnym francuskim matematykiem, astronomem, geodetą i fizykiem, a także jest jednym z twórców teorii prawdopodobieństwa. W swoim dorobku ma wiele osiągnięć naukowych. Do najważniejszych należą m.in. wykazanie stabilności Układu Słonecznego (1773 r.) oraz układu Ziemia-Księżyc (1787 r), a także udoskonalenie newtonowskiej teorii pływów dzięki uwzględnieniu ruchu obrotowego Ziemi (1799 r.). Ponadto, P.S. Laplace jest autorem (1796 r.) jednej z pierwszych hipotez powstania Układu Słonecznego (na marginesie warto zauważyć, że podobną hipotezę znacznie wcześniej, gdyż już w roku 1755 wysunął Immanuel Kant). Według P.S. Laplace'a planety powstały z pierścieni, które oddzieliły się od stanowiącej prasońce wirującej mgławicy. Wreszcie Laplace

jest znany z tego, że podczas jednego ze spotkań z Napoleonem Bonaparte na słynne pytanie tego ostatniego o to, jaką rolę w jego systemie pełni Bóg, udzielił jeszcze sławniejszej odpowiedzi: „Sire, ta hipoteza była mi zbędna”.

W historii ludzkiej myśli, a w szczególności od Oświecenia, w którym żył i działał m.in. wspomniany wyżej P.S. Laplace, relacja między nauką a religią częstokroć bywa oceniana jako z natury konfliktogenna, tzn. taka, w której albo jedna strona ma rację, albo druga, nigdy zaś obydwie naraz. Bardzo często pojawiają się też, również w czasach współczesnych, dwie skrajności w odniesieniu do relacji między nauką a religią. Pierwsza skrajność zachodzi wówczas, gdy nauka zaczyna udawać religię, tzn. osiągnęte przez siebie niewątpliwe sukcesy w badaniu świata przyrody (choćby takie, do jakich swego czasu doszedł Laplace) uznaje za rozwiązanie egzystencjalnych problemów człowieka. Druga z owych skrajności oznacza sytuację, kiedy to z kolei religia udaje naukę, tzn. na bazie tekstów religijnych (np. Biblii) tworzona jest dosłowna wizja stworzenia czy objaśnia się świat przyrody (por. Michał Heller, *Nowa fizyka i nowa teologia*, Tarnów 1992, s. 11).

Ale czy nauka i religia muszą pozostawać ze sobą w nieprzezwyciężalnym konflikcie?

Aby poszukać odpowiedzi na to pytanie, wróćmy do niedzielnej perykopy ewangelicznej. Słyszemy w niej historię o przybyciu do nowonarodzonego Jezusa z wizytą Mędrców ze Wschodu, którym tradycja nadała imiona: Kacper, Melchior i Baltazar. Niewątpliwie w oczach ludzi tamtych czasów uchodzili oni za przedstawicieli świata nauki i cieszyli się dzięki temu stosownym autorytetem, co poświadcza chociażby fakt, że Ewangelista określa ich mianem „mędrców”. Pewnie prowadzili oni też na co dzień doświadczalne badania, które w dzisiejszej nomenklaturze można by nazwać „naukowymi”. Któregoś jednakże dnia zostawili swoje pracownie i zaczęli podążać za gwiazdą, która ukazała się im na niebie. A po przebyciu długiej i być może najeżonej różnymi przeciwnościami drogi przybyli wreszcie do Betlejem, gdzie uwierzyli, że oto leżące przed nimi Dziecię jest Królem, przed którym winno się ugiąć każde kolano. Zauważmy też, że Mędrcy po złożeniu Jezusowi hołdu wrócili do domu. Owszem poszli inną drogą, co może wskazywać, że w pewnym sensie nie byli już tymi samymi ludźmi, gdyż spotkanie z Panem ich duchowo odmieniło. Jednakże mimo wszystko skierowali się do domu, czyli można na tej podstawie też wnioskować, iż powrócili do swych wcześniejszych, być może wielu jeszcze nieskończonych, a tylko zawieszonych na czas wyprawy do Palestyny, prac naukowych.

Postawa Mędrców ze Wschodu wyraźnie pokazuje, że pomiędzy nauką a religią nie musi zachodzić ani konflikt, ani też relacja wzajemnego podporządkowania. Są to – jak podkreśla chociażby nieżyjący już amerykański myśliciel Stephen Jay Gould – bardziej odrębne i raczej twórczo inspirujące się nawzajem niż



### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

pozostające ze sobą w konflikcie dziedziny ludzkiej aktywności. Nauka dokumentuje fakty i tworzy teorie je wyjaśniające. Natomiast religia operuje w obszarze ludzkich dążeń, znaczeń czy wartości.

Stąd też za swego rodzaju ideowego spadkobiercę Mędrców ze Wschodu może uchodzić pewien naukowiec, którego wspomina jeden z najbardziej znanych myślicieli II połowy XX w. Francuz Paul Ricoeur. Gdy P. Ricoeur został zapytany o to, jaka jest jego zdaniem relacja pomiędzy nauką a religią, opowiedział w celu ilustracji swojego stanowiska o poznany przez siebie w czasie II wojny światowej w obozie jenieckim w Niemczech współwięźniu. Ów naukowiec w jednej z kieszeni swojego więziennego ubrania stale nosił miniaturowe Pismo święte i jakieś matematyczne dziełko. Często też wskazywał innym więźniom na zawartość swojej kieszeni, mówiąc przy tym: „We mnie, w moim życiu, stanowią one jedno” (zob. Henryk Seweryniak, *Rozmowa z filozofem. Paul Ricoeur (1913-2005)*, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 23 (2917), s. 21).

A inaczej mówiąc, jak to w pierwszych już słowach encykliki *Fides et Ratio* wyraził św. Jan Paweł II: „Wiara i rozum (*Fides et ratio*) są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek — poznając Go i miłując — mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie”. I takiej właśnie postawy uczą nas dzisiaj Mędracy ze Wschodu.

## Chrzest Pański

### *Ewangelia (Łk 3,15-16.21-22)*

*Gdy lud oczekiwał z napięciem i wszyscy snuli domysły w sercach co do Jana, czy nie jest on Mesjaszem, on tak przemówił do wszystkich: „Ja was chrzczę wodą; lecz idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. On chrzcić was będzie Duchem Świętym i ogniem”.*

*Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się głos: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie”.*

### **Jestem grzesznikiem, na którego spojrzal Pan**

Ojciec Antonio Spadaro SJ podczas trzech spotkań 19, 23 i 29 sierpnia 2013 r. przeprowadził z papieżem Franciszkiem w jego prywatnym biurze w Domu św. Marty w Rzymie długi wywiad (całość wywiadu zob. np. w Tygodniku Katolickim „Niedziela”, nr 40/2013). Papież nakreślił w nim własny portret, w tym m.in. przedstawił swoje artystyczne i kulturalne upodobania. Ponadto, Franciszek ukazał własną wizję Towarzystwa Jezusowego, zanalizował współczesną kondycję Kościoła, wskazał priorytetowe pola działań duszpasterskich i wreszcie podjął pytania, które z punktu widzenia dzisiejszego człowieka wydają się być istotne. We wspomnianym wywiadzie padły też bezprecedensowe słowa, którymi papież Franciszek sam siebie określił i które były swego czasu długo komentowane na różnych forach.

Otóż, gdy padła prośba o to, by papież określił, kim jest Jose Maria Bergolio, przeprowadzający wywiad dziennikarz usłyszał i zanotował taką odpowiedź: „Tak, można powiedzieć, że jestem trochę sprytny, wiem, jak się odnaleźć w wielu sprawach, ale też jest prawdą, że jestem trochę naiwny. Tak, ale najlepszą syntezą, która wypływa z mojego wnętrza i którą postrzegam jako najprawdziwszą, jest właśnie ta: *Jestem grzesznikiem, na którego spojrzal Pan*. Jestem tym, na którego spojrzal Pan. Zawsze uważałem, że moje zawołanie biskupie *Miserando atque eligendo* (z łac. *Spojrzal z miłosierdziem i wybrał*), odnosi się szczególnie do mnie”.

Trzeba przyznać, że powyższe papieskie wyznanie na pewno do dziś jest nieco szokujące. Przecież każdy papież jest Namiestnikiem Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Następcą Księcia Apostołów św. Piotra oraz Najwyższym Kapłanem Kościoła Katolickiego, a także tego rodzaju tytułami zazwyczaj jest nam przedstawiany. A tu tymczasem papież Franciszek mówi o sobie, że jest GRZESZNIKIEM. I co więcej, że ten „tytuł” w odniesieniu do niego jest najprawdziwszy ze wszystkich możliwych.

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

Ale gdy już oswoimy się z tym, w jaki sposób papież Franciszek sam siebie nazywa, i zreflektujemy papieskie słowa w kontekście dzisiejszego fragmentu Ewangelii, to zauważymy, że z papieskiego wyznania wyłania się dokładnie to samo nastawienie, które ożywiało św. Jana Chrzciciela. Zarówno bowiem św. Jan, którego przecież sam Jezus nazwał największym spośród narodzonych z niewiast (zob. Mt 11,11), jak i papież Franciszek, któremu w pełni przysługują tytuły Namiestnik Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Następca Księcia Apostołów św. Piotra, Najwyższym Kapłanem Kościoła Katolickiego itd., mieli pełne prawo mówić wielkości powierzonych im zadań. A jednak obaj, gdy zostali zapytani o to, kim są, zgodnie – jak to obrazowo, wykorzystując słowa znanej pieśni religijnej, można wyrazić – powiedzieli, że w obliczu Boga są jedynie „pyłkiem i liściem na wietrze”.

Postawa obydwu wielkich mężów nie tyle powinna nas zatem szokować, co bardziej zawstydząć i pobudzać do nieustannego temperowania swej pychy, tzn. przekonania o własnej wielkości. Celnie ujął tę konieczność wystrzegania się pychy Grzegorz Markowski, polski piosenkarz, kompozytor i wokalista zespołu Perfect, mówiąc: „Kiedy wychodzisz na scenę i na twój widok wyje dwadzieścia tysięcy osób, pokusa samozadowolenia jest ogromna”. I Markowski dodał od razu, że nie wolno ulegać zgubnym wpływom sławy, bo one człowieka zawsze na końcu tylko ośmieszają (zob. Maja Jaszewska, *W co wierzę? Rozmowy Mai Jaszewskiej*, Kraków 2007, s. 92-93).

Dlatego też jeśli nawet nie odnieśliśmy dotąd w życiu takich sukcesów, jakie stały się udziałem chociażby Markowskiego, to i tak – doskonale to wiemy – w każdym z nas kiełkuje ziarenko samozadowolenia, wynoszenia się nad innych itd. A najlepszym lekarstwem na tego rodzaju pokusy jest dostrzeżenie najpierw tego, że *jestem grzesznikiem, na którego spojrzal Pan!* I takiej postawy uczy nas dzisiaj św. Jan Chrzciciel i papież Franciszek.

## 1 Niedziela Wielkiego Postu

### *Ewangelia (Łk 4,1-13)*

*Jezus pełen Ducha Świętego powrócił znaną Jordanu i czterdzieści dni przebywał w Duchu na pustyni, gdzie był kuszony przez diabła. Nic w owe dni nie jadł, a po ich upływie poczuł głód. Rzekł Mu wtedy diabeł: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz temu kamieniowi, żeby się stał chlebem”.*

*Odpowiedział mu Jezus: „Napisane jest: »Nie samym chlebem żyje człowiek«.*

*Wówczas wyprowadził Go w górę, pokazał Mu w jednej chwili wszystkie królestwa świata i rzekł diabeł do Niego: „Tobie dam potęgę i wspaniałość tego wszystkiego, bo mnie są poddane i mogę je odstąpić, komu chcę. Jeśli więc upadniesz i oddasz mi pokłon, wszystko będzie Twoje”.*

*Lecz Jezus mu odrzekł: „Napisane jest: »Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz«”.*

*Zaprowadził Go też do Jerozolimy, postawił na narożniku świątyni i rzekł do Niego: „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się stąd w dół. Jest bowiem napisane: »Aniołom swoim rozkaże o Tobie, żeby Cię strzegli«, i »na rękach nosić Cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień«”.*

*Lecz Jezus mu odparł: „Powiedziano: »Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego«”.*

*Gdy diabeł dokończył całego kuszenia, odstąpił od Niego aż do czasu.*

### **Program na Wielki Post „Post+”**

Przed wielu laty, gdy byłem w Kolonii w Niemczech, miałem okazję nawiedzić grób św. Alberta Wielkiego (zm. 1280), biskupa i doktora Kościoła. Św. Albert był m.in. wybitnym filozofem, autorem dzieł, które wydano aż w 40 tomach, a także przeszedł do historii jako nauczyciel innego wielkiego myśliciela, który zresztą sławą przerósł swego mistrza: św. Tomasza z Akwinu. A ponieważ na co dzień prowadzę zajęcia z filozofii dla studentów i filozofią naukowo się zajmuję, ówczesna możliwość nawiedzenia grobu św. Alberta sprawiła mi ogromną radość. Nadmienię jeszcze, że grobowiec z relikwiami św. Alberta znajduje się w krypcie kolońskiego kościoła dominikanów pw. św. Andrzeja.

Nawiedzając grób św. Alberta, miałem możliwość – ze specjalnie przygotowanego w tym celu dla pielgrzymów naczynia – wyciągnięcia sobie „na chybił trafił” myśli zaczerpniętej z dzieł myśliciela. Sięgnąłem więc w głąb dzbana i wyciągnąłem zwiniętą karteczkę, na której było napisane: „Post jest zdrowotny, kiedy łączy się z powstrzymaniem od nałogów, z modlitwą i jałmużną” (św. Albert Wielki).

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

Wprawdzie ta karteczka, nad czym wielce ubolewam, już mi się gdzieś zawieruszyła, ale samą myśl zapamiętałem.

Nie wspominam powyższego wydarzenia, a zwłaszcza aforyzmu autorstwa św. Alberta bezcelowo. Otóż, warto byśmy sobie ów aforyzm zapamiętali, kiedy wciąż jeszcze stoimy u progu tegorocznego Wielkiego Postu, gdyż św. Albert znakomicie streszcza nam program, który mamy do wykonania w przeciągu tych najbliższych kilkadziesiąt dni. A na ten program składają się modlitwa, post i jałmużna, czyli – zgodnie z tradycją Kościoła – trzy tzw. uczynki pokutne.

Ale dlaczego modlitwa, post i jałmużna są tak ważne? I co więcej, dlaczego św. Albert niejako jednym tchem wymienił je wszystkie razem, kładąc jednakowy akcent na każdy z trzech uczynków pokutnych, nie nadając tym samym któremuś z nich znaczenia większego od pozostałych?

Wskazówkę, dzięki której możemy dostrzec nie tyle równowagę, co bardziej wzajemne dopełnianie się wszystkich trzech uczynków pokutnych, a także dostrzec to, czemu wszystkie razem wzięte służą, odnajdujemy w modlitwie mszalnej pierwszej Niedzieli Wielkiego Postu. W modlitwie tej słyszymy: „Wszechmogący Boże, spraw, abyśmy przez doroczne ćwiczenia wielkopostne postępowali w rozumieniu tajemnicy Chrystusa i dzięki Jego łasce prowadzili święte życie”.

W świetle przytoczonych słów modlitwy mszalnej można zatem najpierw powiedzieć, że na wspomniane w niej ćwiczenia duchowe składają się razem wzięte modlitwa, post i jałmużna. A dalej, że dzięki podjęciu tych ćwiczeń duchowych człowiek postępuje w rozumieniu tajemnicy Jezusa, czyli tym samym pogłębia z Nim swoją osobistą więź, która następnie przekłada się na święte życie danego człowieka.

Gdy obecnie tak często mówi się o różnych programach społecznych, dla których charakterystyczny jest „+”, jak np. prorodzinny program „500+”, to może warto, byśmy w podobnym duchu spojrzeli na program, do podjęcia którego jesteśmy u progu Wielkiego Postu przez Kościół zaproszeni. A wspominając ów aforyzm autorstwa św. Alberta, możemy powiedzieć, że Kościół zaprasza nas do podjęcia przez najbliższe tygodnie ze wzmożonym wysiłkiem programu „Post+”. Mówiąc inaczej, aby podjęte przez nas wielkopostne ćwiczenia duchowe mogły skutecznie przyczynić się do rozwoju i pogłębienie naszej osobistej więzi z Jezusem, a także wzrostu świętości naszego życia, powinny być zawsze realizowane jako całość, tzn. w formule „modlitwa + post + jałmużna”. Nie zaniedbujmy więc w Wielkim Poście ani gorliwszej niż zwykle modlitwy, ani też surowszego postu, ani szczodroblowszej jałmużny. Tylko w ten sposób prawdziwie postąpimy naprzód w rozumieniu tajemnicy Pana i nasze codzienne życie stanie się świętsze!

## 2 Niedziela Wielkiego Postu

### *Ewangelia (Łk 9,28b-36)*

*Jezus wziął z sobą Piotra, Jana i Jakuba i wyszedł na górę, aby się modlić. Gdy się modlił, wygląd Jego twarzy się odmienił, a Jego odzienie stało się lśniaco białe. A oto dwóch mężów rozmawiało z Nim. Byli to Mojżesz i Eliasz. Ukazali się oni w chwale i mówili o Jego odejściu, którego miał dokonać w Jerozolimie. Tymczasem Piotr i towarzysze snem byli zmorzeni. Gdy się ocknęli, ujrzeli Jego chwałę i obydwóch mężów, stojących przy Nim.*

*Gdy oni odchodzili od Niego, Piotr rzekł do Jezusa: „Mistrzu, dobrze, że tu jesteśmy. Postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”. Nie wiedział bowiem, co mówi. Gdy jeszcze to mówił, zjawił się obłok i osłonił ich; zlékli się, gdy weszli w obłok.*

*A z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn wybrany, Jego słuchajcie”. W chwili, gdy odezwał się ten głos, Jezus znalazł się sam.*

*A oni zachowali milczenie i w owym czasie nikomu nic nie oznajmili o tym, co widzieli.*

### **Przemień się w takiego człowieka, jakiego cię chce mieć Bóg**

W kalendarzu liturgicznym, a konkretnie 6 sierpnia, jest przewidziane osobne święto Przemienienia Pańskiego. I gdy w tym dniu uczestniczymy we mszy św., to słyszymy ewangeliczny opis wydarzeń, które rozegrały się na górze Tabor. I taka treść ewangelicznej perykopy, wybranej na 6 sierpnia, jest dla nas całkowicie zrozumiała. Skoro bowiem w tym dniu w kalendarzu liturgicznym obchodzone jest święto Przemienienia Pańskiego, to oczywiste jest, że czytania mszalne, a w szczególności fragment Ewangelii, z wydarzeniami z góry Tabor muszą być powiązane. Ale dlaczego o Przemienieniu Jezusa słyszymy dzisiaj? Co więcej, dlaczego każdego roku w drugą niedzielę Wielkiego Postu – i nie ma tu żadnego znaczenia, czy jest to akurat tzw. Rok A, czy Rok B, czy Rok C – czytany jest fragment Ewangelii opowiadający o Przemienieniu Pańskim?

Odpowiedź na powyższe pytania jest prosta: Wielki Post ma być czasem naszej przemiany. I właśnie każdego roku, gdy dokładnie w drugą niedzielę Wielkiego Postu słyszymy ewangeliczny opis Przemienienia Pańskiego (odnotujmy tylko, że w Roku A czytany jest fragment z Ewangelii wg św. Mateusza, w Roku B z Ewangelii wg św. Marka, a w Roku C z Ewangelii wg św. Łukasza), ta prawda jest nam przypominana. Ale na czym – ktoś mógłby np. w tym momencie zapytać – nasza przemiana w Wielkim Poście ma polegać?

Tu warto, byśmy sobie uzmysłowili, że nasze polskie określenie *przemienienie* nie jest w pełni adekwatne z odpowiadającym mu terminem greckim *metemorphothe*, który pojawia się w określonych

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

ewangelicznych opisach wydarzenia na górze Tabor, gdyż grecki termin ma o wiele głębsze znaczenie od znaczenia naszego rodzimego słowa. O ile polskie *przemienienie* oznacza samo tylko zjawisko zewnętrzne, to już greckie *metemorphothe* sięga samej istoty danego zjawiska, gdyż odnosi się do przejścia z jednej formy (kształtu) w drugą. Mówiąc inaczej, polskie określenie *przemienienie* oznacza, że coś (ktoś) nie jest już tym, czym (kim) było wcześniej, ale ta zmiana niekoniecznie musi być istotna, wystarczy, że jest zauważalna. Natomiast w greckim terminie *metemorphothe* bardziej niż w polskim słowie uwypuklone jest stanie się czegoś (kogoś) czymś (kimś) radykalnie innym i niemalże zupełnie niepodobnym do tego, czym (kim) było wcześniej, jak np. metamorfoza ołowiu czy żelaza w złoto, brzydkiego kaczątka w pięknego łąbiedzia lub Kopciuszka w królową.

Skoro zatem w ewangelicznych opisach słyszymy, że na górze Tabor Piotr, Jan i Jakub ujrzeli przemienionego Jezusa, to należy to rozumieć w ten sposób, iż ukazał się im On tym, kim jest w swojej naturze i istocie, czyli Synem Bożym. Albo inaczej, dzięki zobaczeniu przemienionego Jezusa Apostołowie zrozumieli, jak liche i niepełne mieli dotąd wyobrażenie o tym, kim Jezus jest. Zobaczyli bowiem Pana w postaci, jakiej wcześniej nigdy Go ani nie widzieli, ani nawet nie przeczuwali, że kiedykolwiek w przyszłości takiego Go zobaczą.

Jaka z powyższego wypływa dla nas nauka w kontekście tego, że Wielki Post ma być czasem naszej przemiany?

Otóż, najbliższe tygodnie mamy wykorzystać w tym celu, aby nasz sposób myślenia, postępowania, odnoszenia się do innych, modlitwę itd. uczynić możliwie najbardziej zbieżnymi z nauczaniem Pana. Nie chodzi więc o jakąś delikatną tylko korektę naszego życia, ale o możliwie najgłębsze zastosowanie ewangelicznych wymogów we wszystkich jego wymiarach.

I pewnie w tym momencie ktoś mógłby powiedzieć, że przecież nie jest z jego życiem aż tak źle, by wymagało ono tak radykalnej przemiany. Jednak czyżby tak było w istocie? Wystarczy, że porównamy swój sposób myślenia, postępowanie, odnoszenie się do ludzi, modlitwę itd. w szczególności z Jezusowymi czy też z myśleniem, postępowaniem itd. Najświętszej Dziewicy, a od razu dostrzeżemy, jak wiele w naszym życiu jeszcze jest do naprawienia.

I chociaż, jak mawiał ks. Mieczysław Maliński, przez całe życie każdy musi się przemieniać w takiego człowieka, jakim go pomyślał Bóg, to Wielki Post jest pod tym względem czasem szczególnym, gdyż ma to być okres naszej *metanoi*, czyli radykalnej przemiany serca. A najwłaściwszą tu miarą jest Najświętsze Serce Jezusa i Niepokalane Serce Jego Matki!

### 3 Niedziela Wielkiego Postu

#### *Ewangelia (Łk 13,1-9)*

*W tym czasie przyszedli niektórzy i donieśli Jezusowi o Galilejczykach, których krew Pilat zmieszał z krwią ich ofiar.*

*Jezus im odpowiedział: „Czyż myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Galilei, że to ucierpieli? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie. Albo myślicie, że owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloe i zabiła ich, było większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Jerozolimy? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie”.*

*I opowiedział im następującą przypowieść: „Pewien człowiek miał drzewo figowe zasadzone w swojej winnicy; przyszedł i szukał na nim owoców, ale nie znalazł. Rzekł więc do ogrodnika:*

*»Oto już trzy lata, odkąd przychodzę i szukam owocu na tym drzewie figowym, a nie znajduję. Wytnij je: po co jeszcze ziemię wyjaławia?«. Lecz on mu odpowiedział: »Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć”.*

#### **Bez pracy nie ma kołaczy**

Być może mamy jeszcze w pamięci zwariowany – a dla nas polskich kibiców radosny – konkurs skoków, który został rozegrany 1 marca 2019 r. w austriackiej miejscowości Seefeld podczas mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym. O ile na podstawie wyników we wcześniejszych konkursach tegorocznego Pucharu Świata można było się spodziewać dwóch medali naszych skoczków, to okoliczności ich zdobycia nikt nie był w stanie przewidzieć, a same mistrzowskie zawody w zgodnej opinii fachowców przeszły do historii nie tylko skoków narciarskich, ale całego sportu. Na zawodach tej rangi nigdy wcześniej bowiem się nie zdarzyło, aby dwa pierwsze miejsca na podium zajęli zawodnicy, którzy po pierwszej części rywalizacji zajmowali pozycje w końcu całej stawki. Przypomnijmy więc: Dawid Kubacki, który po pierwszej serii skoków zajmował 27. miejsce, zdobył złoty medal, a Kamil Stoch, 18. po pierwszej serii, zdobył srebro.

Chciałbym tu zwrócić uwagę zwłaszcza na sukces tego pierwszego zawodnika, gdyż może on uchodzić za arcymistrza cierpliwości. I tak, Dawid Kubacki pierwsze pucharowe punkty zdobył dopiero w piątym sezonie swojego uczestnictwa w cyklu Pucharu Świata. Pierwsze miejsce na podium zawodów pucharowych zdobył dopiero w swoim 141 występie. A pierwszego indywidualnego medalu na seniorskiej imprezie rangi mistrzowskiej – i to od razu złotego – doczekał się niedługo przed 29 urodzinami, czyli w



### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

wieku, w którym wielu sportowców, zwłaszcza nieszczególnie utytułowanych do podobnego momentu w życiu, zamiast o osiągnięciu sukcesów zaczyna powoli już myśleć o zakończeniu kariery. Na pytanie zaś dziennikarza „Przeglądu Sportowego” o ocenę swojego, największego jak dotąd, sukcesu Dawid Kubacki udzielił m.in. takiej odpowiedzi: „Codziennie na to pracuję i tak, jak mówię, roztrząsanie nie jest potrzebne. Trzeba wyciągać wnioski i robić konsekwentnie swoje. Tego się cały czas trzymam” (<https://www.przehladsportowy.pl/sporty-zimowe/skoki-narciarskie/ms-w-seefeld-2019-dawid-kubacki-odebral-zloty-medal/sfj9y10>; 9.03.2019).

Mając na uwadze wspomniane osiągnięcie Dawida Kubackiego, co zresztą on sam też podkreślił w powyższych słowach, można bez wątpienia powiedzieć, że codzienna, systematyczna, żmudna, cierpliwa, wytężona itd. praca prędzej czy później przyniesie owoce. Owszem, nie w każdym przypadku będzie to złoty medal mistrzostw świata, gdyż nie każdy ma wystarczająco szczęścia czy talentu i nie każdy też chce się realizować w karierze sportowej. Ale bez wątpienia prawdą jest to, że *bez pracy nie ma kołaczy*, co też doświadczenie wielu sportowców, w tym Dawida Kubackiego, tylko potwierdza.

Wróćmy teraz do dzisiejszego fragmentu Ewangelii. Słyszymy w nim, że ogrodnik chce uratować przeznaczone przez gospodarza do wycięcia drzewo, okopując je i nawożąc, czyli poświęcając mu swoją pracę. Można też powiedzieć, że figowiec nie ma w przyszłości najmniejszych szans na zaowocowanie bez pracy ogrodnika, gdyż dotąd drzewo nie przyniosło żadnego owocu. Na podstawie treści ewangelicznej przypowieści nie wiemy, czy ostatecznie operacja uratowania figowca zakończyła się sukcesem i drzewo wydało zadowalający gospodarza owoc. Ale ta na swój sposób niedokończona treść opowiadania nie wydaje się być bez znaczenia. Dzięki temu bowiem niedzielna Ewangelia skierowuje naszą uwagę nie tyle na same ewentualne zaowocowanie lub nie drzewa w przyszłości, gdyż ta kwestia nie przynależy bezpośrednio do treści przypowieści i pozostaje w sferze domysłów, ale na to, że koniecznym warunkiem (ewentualnego) zaowocowania figowca jest praca ogrodnika. Można więc powiedzieć, że powiedzonko *bez pracy nie ma kołaczy* również znakomicie obrazuje przesłanie dzisiejszej perykopy ewangelicznej.

A cóż jest teraz naszą pracą? Otóż, u progu Wielkiego Postu podjęliśmy określone uczynki pokutne. Potraktujmy więc właśnie je jako naszą pracę, jaką mamy jeszcze do wykonania w tym czasie. Skupmy się na podjętych praktykach i konsekwentnie je realizujemy, gdyż bez codziennego, systematycznego, żmudnego, cierpliwego, wytężonego itd. praktykowania uczynków pokutnych na pewno nie przyłgniemy bliżej do Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego Pana!

#### 4 Niedziela Wielkiego Postu

##### *Ewangelia (Łk 15,1-3.11-32)*

*W owym czasie zbliżali się do Jezusa wszyscy celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Na to szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie: „Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi”.*

*Opowiedział im wtedy następującą przypowieść:*

*„Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: »Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada«. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zebrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie.*

*A gdy wszystko wydał, nastął ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola, żeby pasł świnie. Pragnął on napęłnić swój żołądek strąkami, które jadały świnie, lecz nikt mu ich nie dawał.*

*Wtedy zastanowił się i rzekł: »Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mię choćby jednym z najemników«. Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca.*

*A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: »Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem«.*

*Lecz ojciec rzekł do swoich sług: »Przynieście szybko najlepszą suknię i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi. Przyprawdźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się«. I zaczęli się bawić.*

*Tymczasem starszy jego syn przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i tańce. Przywołał jednego ze sług i pytał go, co to znaczy. Ten mu rzekł: »Twój brat powrócił, a ojciec twój kazał zabić utuczone cielę, ponieważ odzyskał go zdrowego«.*

*Na to rozgniewał się i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu. Lecz on odpowiedział ojcu: »Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonił twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę«.*

*Lecz on mu odpowiedział: »Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się«”.*

### Dojrzała miłość – miłość wymagająca

Usłyszałem kiedyś pouczającą historię. W pewnym mieście mieszkała matka ze swoim jedynym synem. Był dla niej największym szczęściem, jedyną bliską rodziną. Męża, człowieka niezwykle szlachetności, straciła szybko. Zginął w wypadku samochodowym zaraz po narodzinach syna. Nic więc dziwnego, że wszystkie uczucia, jakie miała wobec męża przelała na syna. Syn był zresztą bardzo podobny do swego ojca: taki samo zadarty nos, takie same ciemnobrązowe oczy. Szybko się jednak okazało, że obok zewnętrznego podobieństwa różni się od ojca pod każdym innym względem. Już jako nastolatek zaczął popadać w nieustanne tarapaty: bójki uliczne, drobne kradzieże. Konflikt z prawem był w jego życiu codziennością.

Przedziwnie na takie postępowanie syna reagowała jednak matka. Na każdy jego wybryk znajdowała jakieś wytłumaczenie i usprawiedliwienie. Przekonywała, że jej syn stał się ofiarą nieszczęśliwego splotu wydarzeń, że jego zachowanie jest wynikiem negatywnego wpływu środowiska, że to wina kolegów, a on po prostu... nie ma szczęścia w życiu. I na różny sposób starała się zdjąć z niego odpowiedzialność opłacając ze skromnej pensji kolegia i różnego rodzaju należności syna.

Mijały lata, a przewinienia syna stawały się coraz cięższe. W końcu za ciężki rozbój trafił do więzienia. Matka kochająca syna całym sercem odwiedzała go tak często, jak tylko było to możliwe. Przynosiła kanapki, ciasto; troszczyła się, aby synowi niczego nie brakowało.

W kontekście powyższej historii z łatwością można zauważyć, jak diametralnie inne od postępowania owej matki jest zachowanie ojca z dzisiejszej ewangelicznej przypowieści wobec obu swoich synów.

I tak, w przypadku młodszego syna ojciec owszem oddał przynależną mu część majątku, choć pewnie mógł się spodziewać, jak to się może skończyć. Ale - na co właśnie warto zwrócić uwagę - ojciec nie poszedł na poszukiwanie młodszego z synów, gdy ten już znalazł się w tarapatach, aby go z nich czym prędzej wydobyć. Ojciec, choć pewnie każdego dnia oczekiwał powrotu syna (przecież wybiegł mu od razu na spotkanie, gdy ten tylko pojawił się na horyzoncie i urządził z okazji jego powrotu wystawną ucztę), to jednak wyraźnie też pozwolił na to, aby młodszy syn, gdy już popadnie w tarapaty, przynajmniej przez jakiś czas boleśnie doświadczył „na własnej skórze” konsekwencji dokonanych wyborów i podjętego działania.

Godna uwagi jest też postawa ojca wobec drugiego z synów. Zauważmy, że starszy z synów w niczym nie przekroczył nakazów ojca i zawsze był mu posłuszny. I gdy tylko starszy syn przypomniał ojcu

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

o swoim posłuszeństwie, ten wcale nie zakwestionował jego wyznania, ale postawił mu poprzeczkę jeszcze wyżej: zdobądź się na wielkoduszność wobec brata, który powrócił.

Jakie zatem przesłanie wypływa z dzisiejszej Ewangelii?

Otóż, postawa ojca wobec obu synów wyraźnie wskazuje, że w dojrzałą miłość do drugiego człowieka wpisana jest nie tylko gotowość do ofiarowania życia i poświęceń. Dojrzała miłość to także stawianie przed drugim określonych wymagań czy nawet dopuszczenie do poniesienia przez niego dotkliwych konsekwencji dokonanych wyborów i podjętego działania. I tego właśnie wyraźnie zabrakło w postępowaniu matki z historii przywołanej na początku, gdyż ani nie upominała syna, ani też nie pozwalała, by ponosił odpowiedzialność za swoje czyny itd.

Mając na uwadze tak uchwycone przesłanie niedzielnej przypowieści, można by jeszcze na zapytać: Czemu służy stawianie przed drugim określonych wymagań lub pozwalanie, by doświadczył bolesnych konsekwencji swoich złych wyborów i postępowania? Niezwykle trafnej odpowiedzi na to pytanie udzielił w jednej ze swoich nauk bł. Alfons Maria Mazurek (1891-1944), karmelita bosy, który zginął śmiercią męczeńską podczas II wojny światowej. Wskazał on, że jeśli człowiek nie poprawi się teraz ze swoich błędów i wad, to być może w przyszłości nie będzie miał ani łaski, ani siły czy sposobności do pracy nad sobą. Stąd też stawiając przed drugim wymagania czy dopuszczając, aby czasem odczuł bolesne konsekwencje swych niewłaściwych czynów, wielce przyczyniamy się do jego wzrostu duchowego i podnoszenia się z upadków (<https://www.karmel.pl/droga-krzyzowa-ze-bl-alfonsem-m-mazurkiem>; 13.03.2019).

## 5 Niedziela Wielkiego Postu

### *Ewangelia (J 8,1-11)*

*Jezus udał się na Górę Oliwną, ale o brzasku zjawił się znów w świątyni. Wszystek lud schodził się do Niego, a On, usiadłszy, nauczał.*

*Wówczas uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili do Niego kobietę, którą pochwycono na cudzołóstwie, a postawiwszy ją na środku, powiedzieli do Niego: „Nauczycielu, kobietę tę dopiero pochwycono na cudzołóstwie. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz?”. Mówili to, wystawiając Go na próbę, aby mieli o co Go oskarżyć.*

*Lecz Jezus, nachyliwszy się, pisał palcem po ziemi. A kiedy w dalszym ciągu Go pytali, podniósł się i rzekł do nich: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień”. I powtórnie nachyliwszy się, pisał na ziemi.*

*Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych. Pozostał tylko Jezus i kobieta, stojąca na środku.*

*Wówczas Jezus, podniósłszy się, rzekł do niej: „Niewiasto, gdzie oni są? Nikt cię nie potępił?”. A ona odrzekła: „Nikt, Panie!”. Rzekł do niej Jezus: „I Ja ciebie nie potępiam. - Idź, a od tej chwili już nie grzesz”.*

### **Grzech i piekło istnieją**

Znajomy ksiądz, pracujący od wielu lat w Szwajcarii, opowiadał mi całkiem niedawno, jak wielkie oburzenie wśród wielu tamtejszych parafian wywołała jego homilia, w której poruszył temat grzechu i piekła. Parafianie niemal bezpośrednio po mszy świętej zwrócili mu uwagę, że w homiliach powinno się mówić o Bożej dobroci, powinno się też zachęcać do moralnie godziwego postępowania, ale otwarte mówienie o grzechu i straszenie piekłem w XXI w. jest stanowczą przesadą. Zdaniem szwajcarskich parafian tylko w ciemnym średniowieczu można było zarówno wmawiać ludziom, że są grzeszni, jak również straszyć ich piekłem, ponieważ ludzie byli wówczas zacofani. Jednak dzisiaj, przy obecnym postępie nauki i techniki, jak owi parafianie dowodzili, nikt już grzechu i piekła na poważne brać z pewnością nie będzie.

Fragment Ewangelii, który słyszymy dzisiaj w kościołach, przedstawiający historię kobiety pochwyconej na cudzołóstwie, może być doskonałą odpowiedzią na uwagi szwajcarskich parafian. Słowa wypowiedziane przez Jezusa do owej kobiety: „Idź, a od tej chwili już nie grzesz” przypominają, że chrześcijanin prawdę o istnieniu grzechu i piekła musi brać na poważnie. Gdyby bowiem grzech nie był

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

czymś złowrogim i zatwardziałe trwanie w nim nie groziłoby człowiekowi piekłem, to Syn Boży z pewnością tych słów by nie wypowiedział.

Warto zatem byśmy, słuchając niedzielnej perykopy ewangelicznej, zadali sobie pytanie: Czy przypadkiem my również, wzorem chociażby wspomnianych na początku parafian, nie rozwadniamy Ewangelii, rugując z niej prawdę o złowrogim charakterze grzechu i o wiecznym potępieniu grożącym komuś, kto w grzechu jest zatwardziały?

Gdyby się okazało, że niestety „nasza Ewangelia” również jest „rozwodniona”, znaczyłoby to, że wierzymy w kochającego i bezkrytycznego Boga, który nie oczekuje od nas żalu za grzechy i nawrócenia. Tymczasem zauważmy, że Jezus owszem nie rzucił kamieniem w cudzołożną kobietę, czego domagali się od Niego uczeni w Piśmie i faryzeusze, ale też i nie był dla niej pobłażliwy. Pan nakazał kobiecie odejść i nie grzeszyć już więcej, gdyż dobrze wie, czym jest grzech i do czego człowieka doprowadzi zatwardziałe w nim trwanie!

## Niedziela Palmowa

### *Ewangelia w czasie procesji i poświęcenia palm (Łk 19,28-40)*

*Jezus ruszył na przedzie zdążając do Jerozolimy.*

*Gdy przyszedł w pobliże Betfage i Betanii, do góry zwanej Oliwną, wysłał dwóch spośród uczniów, mówiąc: „Idźcie do wsi, która jest naprzeciwko, a wchodząc do niej, znajdziecie ośłę uwiązane, którego nikt jeszcze nie dosiadł. Odwiążcie je i przyprowadźcie tutaj. A gdyby was kto pytał, dlaczego odwiążujecie, tak powiecie: «Pan go potrzebuje»”.*

*Wysłani poszli i znaleźli wszystko tak, jak im powiedział. A gdy odwiązywali ośłę, zapytali ich jego właściciele: „Czemu odwiążujecie ośłę?”*

*Odpowiedzieli: „Pan go potrzebuje”.*

*I przyprowadzili je do Jezusa, a zarzuciwszy na nie swe płaszcze, wsadzili na nie Jezusa. Gdy jechał, stali swe płaszcze na drodze. Zbliżał się już do zbocza Góry Oliwnej, kiedy całe mnóstwo uczniów zaczęło wielbić radośnie Boga za wszystkie cuda, które widzieli. I wołali głośno:*

*„Błogosławiony Król,*

*który przychodzi w imię Pańskie.*

*Pokój w niebie*

*i chwała na wysokościach”.*

*Lecz niektórzy faryzeusze spośród tłumu rzekli do Niego: „Nauczycielu, zabroń tego swoim uczniom”.*

*Odrzekł: „Powiadam wam, jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą”.*

### **Przyroda – „krzyk” Boga**

Spacerując kiedyś ulicami Olsztyna, zawędrowałem na miejską plażę. Był przepiękny wieczór, jeden z pierwszych wiosennych. Usiadłem na ławeczce i spojrzałem w stronę jeziora. Akurat słońce powoli zaczynało chować się za horyzontem. Pomyślałem sobie: „Boże, jaki piękny świat stworzyłeś! Jak ślepi i głupi muszą być ludzie, którzy widząc chociażby taki, jak dziś, zachód słońca, twierdzą, że nie istniejesz!”. Gdy wróciłem do domu, znów podjąłem tę myśl, zastanawiając się jednak już nieco głębiej, dlaczego współcześni ludzie coraz częściej zdają się negować istnienie Boga, mimo że cała przyroda aż „krzyczy”: „Patrz, moje piękno i harmonia wskazują na mojego Stwórcę!”.

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

Odpowiedź nasunęła się mi prawie natychmiast. Przecież dzisiaj ludzie, zwłaszcza mieszkańcy wielkich miast, nie mają wielu okazji, aby obcować z przyrodą. Zwykle pracujemy zamknięci w czterech ścianach. Do pracy i z pracy jeździmy w „blaszanych puszkach”. Czas wolny zazwyczaj spędzamy przed telewizorem bądź komputerem. Na spacery do lasu lub nad jezioro albo w ogóle nie chodzimy, albo chodzimy bardzo rzadko. A jeśli już nawet czasem takim czy innym kataklizmem przyroda sama przypomni nam o sobie, to raczej postrzegamy ją jako zagrożenie niż piękne dzieło Boga. Niemal całkowity brak kontaktu ze światem przyrody może być jednym z ważniejszych źródeł niewiary lub słabej wiary wielu współczesnych ludzi.

Wykorzystujmy zatem wolne chwile do tego, aby pobyć na łonie natury i zachwycić się nią. Jezus w ostatnim zdaniu dzisiejszego fragmentu Ewangelii, gdy wspomina o kamieniach, zwraca nam przecież uwagę na to, że przyroda nieustannie „krzyczy”, iż Bóg jest jej Królem. A oddając głos św. Ireneuszowi z Lyonu, można powiedzieć, że „stworzenie samo wskazuje na swego Stwórcę, dzieło pozwala rozpoznać Tego, kto je wykonał, a świat objawia Tego, który go uporządkował”. Jak najczęściej zadziwiamy się więc przyrodą, gdyż z jej przygodności (niekonieczności istnienia), panującego w niej porządku i piękna możemy poznać Boga jako początek i cel istnienia wszechświata (zob. Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 32).



## Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego

### *Ewangelia (J 20,1-9)*

*Pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobieгла więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus miłował, i rzekła do nich: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono”.*

*Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka.*

*Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych.*

### **Pewne są tylko śmierć, podatki i nasze zmartwychwstanie**

Benjamin Franklin (1706-1790), jeden z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a także m.in. wynalazca piorunochronu, w liście z 13 listopada 1789 r. adresowanym do Jeana Baptiste’a Leroy, francuskiego naukowca, sformułował wielokrotnie parafrazowane stwierdzenie: „Na tym świecie pewne są tylko śmierć i podatki”. I chociaż trudno odmówić Franklinowi słuszności, to jednak jeden pewnik umknął jego uwadze. Owszem, Franklin ograniczył swoje spostrzeżenie tylko do tego, tzn. w domyśle doczesnego świata, ale przecież nasze życie w doczesności się nie zamknie. Dlatego też oprócz śmierci i podatków także nasze zmartwychwstanie należy traktować jako pewnik. A na czym ta pewność naszego zmartwychwstania się opiera?

Popatrzmy na dzisiejszy fragment Ewangelii. Gdy tylko Piotr i Jan otrzymali od Marii Magdaleny wiadomość, czym prędzej sami ruszyli do grobu, aby się przekonać, jak sprawy się mają. Ewangelista zanotował nawet, co nie jest tylko nic nieznaczącym szczegółem, ale wiele mówi o stanie ducha Apostołów, że Piotr i Jan do grobu udali się biegiem. Wiadomość otrzymana od Marii Magdaleny była bowiem tak zdumiewająca, że obydwaj nie chcieli ani na moment opóźnić jej wyjaśnienia. I kiedy Piotr i Jan zastali na miejscu pusty grób i leżące w nim płótna, w które Jezus został po swej śmierci owinięty, zrodziły się w obu Apostołach zaczątki wiary i zaczęli rozumieć Pisma, które mówiły o powstaniu z martwych Ukrzyżowanego

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

Mesjasza. I niesłuchanie ważny jest ten szczegół podany przez Ewangelistę, że dopiero po przybyciu do pustego grobu Apostołowie uwierzyli w zmartwychwstanie Pana. Szczegół ten bowiem świadczy wyraźnie o tym, że uczniowie, chociaż Chrystus im to niedwuznacznie wcześniej zapowiadał, nie byli jakoś specjalnie „z góry” nastawieni, iż Jezus faktycznie zmartwychwstał, ale potrzebowali się o tym fakcie dopiero przekonać, czyli po prostu sprawdzić, dotknąć i zobaczyć. A potem parokrotnie się ze Zmartwychwstałym spotkali, dzięki czemu ich wiara w przezwycięzenie przez Niego śmierci się jeszcze umocniła. I tę swoją wiarę następnie przekazali innym, ci przekazali następnym, aż wreszcie ta wiara została przekazana nam.

A zatem rękojmią naszego zmartwychwstania jest zmartwychwstanie Jezusa, co do którego mamy pewność, bo byli świadkowie, którzy widzieli pusty grób i ze Zmartwychwstałym się spotkali. Owszem, jest to - jak to się mówi w teologii - pewność wiary, czyli jest to na swój sposób pewność, w którą jest wpisany trudny do wyłuszczenia paradoks. A tym wszystkim, którzy by mimo wszystko powątpiewali, warto przypomnieć, że Apostołowie, a także wielu po nich, potwierdzili swoją wiarę w zwycięstwo Jezusa nad śmiercią świadectwem własnej krwi, co dla człowieka o otwartym sercu i umyśle winno być świadectwem wiele znaczącym.

Stąd też, nawiązując do audyencji generalnej papieża Benedykta XVI z 12 listopada 2008 r., można powiedzieć, że chociaż nasze życie ma swój czasowo określony początek, to jednak możemy być pewni, iż naszą przyszłością jest istnienie „do zawsze”. Tyle tylko, że to „do zawsze” albo będziemy spędzać w bliskości Pana, albo też z dala od Niego. Wybór należy od nas.

## 2 Niedziela Wielkanocna, czyli Miłosierdzia Bożego

### Ewangelia (J 20, 19-31)

*Wieczorem w dniu zmartwychwstania, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!» A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana.*

*A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane».*

*Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: «Widzieliśmy Pana!»*

*Ale on rzekł do nich: «Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę».*

*A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł, choć drzwi były zamknięte, stanął pośrodku i rzekł: «Pokój wam!» Następnie rzekł do Tomasza: «Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż w mój bok, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym».*

*Tomasz w odpowiedzi rzekł do Niego: «Pan mój i Bóg mój!»*

*Powiedział mu Jezus: «Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzaleś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli».*

*I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej księdze, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w imię Jego.*

### **Ci, co pełnili miłosierdzie, sądzeni będą podług miłosierdzia**

W obliczu trudnych doświadczeń, oczekiwanej katastrofy, a zwłaszcza zbliżającego się końca życia ludzie często - jak mi się wydaje - popadają w stan, który można byłoby określić mianem „metafizycznej trwogi”. Na czym ten stan polega? Myślę, że jego dobrą ilustracją mogą być słowa Jerzego Nowosielskiego (1923-2011), polskiego malarza, rysownika, scenografa, filozofa i teologa prawosławnego, jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy ikon. Otóż, u schyłku życia, bodajże w ostatnim wypowiedzianym przez siebie zdaniu, Nowosielski wyraził swoje wątpliwości i obawy odnośnie do własnego losu po śmierci

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

następującymi słowami: „Boję się śmierci, ale jeszcze bardziej boję się tego, co jest po śmierci. Tam może być jeszcze gorzej niż tu”.

I jeśli nam również zdarza się popadać w podobne obawy, zwłaszcza gdy myślimy o sprawach ostatecznych, to trzeba, abyśmy dogłębnie przejęli się przesłaniem, jakie wypływa z przeżywanej dzisiaj Niedzieli Miłosierdzia Bożego. A jest ono bardzo klarowne i zwięźle oddają je słowa św. Augustyna: „Ci, co pełnili miłosierdzie, sądzeni będą podług miłosierdzia”.

A co to znaczy pełnić miłosierdzie? Tu też sprawa jest prosta. W Katechizmie Kościoła Katolickiego (nr 2447) czytamy: „uczynkami miłosierdzia są dzieła miłości, przez które przychodzimy z pomocą naszemu bliźniemu w potrzebach jego ciała i duszy”.

A zatem, z nadzieją możemy oczekiwać tego, co nas spotka po śmierci, jeśli:

1. Grzesznych upominamy,
2. Nieumiejętnych pouczamy,
3. Wątpiącym dobrze radzimy,
4. Strapionych pocieszamy,
5. Krzywdy cierpliwe znosimy,
6. Urazy chętnie darujemy,
7. Modlimy się za żywych i umarłych,

a także:

1. Głodnych nakarmiamy,
2. Spragnionych poimy,
3. Nagich przyodziewamy,
4. Podróżnych w domu przyjmujemy,
5. Więźniów pocieszamy,
6. Chorych nawiedzamy,
7. Umarłych grzebiemy.

I być może dziwi nas, że przecież dobrze znamy tę wyliczankę. Tak, są to katechizmowe uczynki miłosierdzia odpowiednio względem duszy i względem ciała. Nie ograniczajmy się jedynie do ich znajomości. Ale zacznijmy je regularnie praktykować, gdyż ten, kto nimi żyje, stając u bram wieczności, doświadczy Bożego Miłosierdzia.

### 3 Niedziela Wielkanocna

#### *Ewangelia (J 21,1-19)*

*Jezus ukazał się znowu nad Morzem Tyberiadzkim. A ukazał się w ten sposób: Byli razem Szymon Piotr, Tomasz, zwany Didymos, Natanael z Kany Galilejskiej, synowie Zebedeusza oraz dwaj inni z Jego uczniów. Szymon Piotr powiedział do nich: „Idę łowić ryby”. Odpowiedzieli mu: „Idziemy i my z tobą”. Wyszli więc i wsiedli do łodzi, ale tej nocy nic nie złowili.*

*A gdy rano zaświtał, Jezus stanął na brzegu. Jednakże uczniowie nie wiedzieli, że to był Jezus. A Jezus rzekł do nich: „Dzieci, czy nie macie nic do jedzenia?”. Odpowiedzieli Mu: „Nie”.*

*On rzekł do nich: „Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie”. Zarzucili więc i z powodu mnóstwa ryb nie mogli jej wyciągnąć.*

*Powiedział więc do Piotra ów uczeń, którego Jezus miłował: „To jest Pan!”. Szymon Piotr, usłyszawszy, że to jest Pan, przywdział na siebie wierzchnią szatę, był bowiem prawie nagi, i rzucił się w morze. Reszta uczniów dobiła łodzią, ciągnąc za sobą sieć z rybami. Od brzegu bowiem nie było daleko, tylko około dwustu łokci.*

*A kiedy zeszli na ląd, ujrzeli żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb. Rzekł do nich Jezus: „Przynieście jeszcze ryb, któreście teraz ulowili”. Poszedł Szymon Piotr i wyciągnął na brzeg sieć pełną wielkich ryb w liczbie stu pięćdziesięciu trzech. A pomimo tak wielkiej ilości sieć się nie rozerwała. Rzekł do nich Jezus: „Chodźcie, posilcie się!”. Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: „Kto Ty jesteś?”, bo wiedzieli, że to jest Pan. A Jezus przyszedł, wziął chleb i podał im, podobnie i rybę.*

*To już trzeci raz, jak Jezus ukazał się uczniom od chwili, gdy zmartwychwstał.*

*A gdy spożyli śniadanie, rzekł Jezus do Szymona Piotra: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?”.*

*Odpowiedział Mu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”.*

*Rzekł do niego: „Paś baranki moje”.*

*I powtórnie powiedział do niego: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie?”.*

*Odparł Mu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”.*

*Rzekł do niego: „Paś owce moje”.*

*Powiedział mu po raz trzeci: „Szymonie, synu Jana, czy kochasz Mnie?”.*

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

*Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci powiedział: „Czy kochasz Mnie?”. I rzekł do Niego: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”. Rzekł do niego Jezus: „Paś owce moje. Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Gdy byleś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz”.*

*To powiedział, aby zaznaczyć, jaką śmiercią uwielbi Boga. A wypowiedziawszy to rzekł do niego: „Pójdź za Mną!”.*

### **Trzeba Bogu powiedzieć kiedyś „tak”**

Poruszająca jest końcowa scena opisana w dzisiejszym fragmencie Ewangelii, kiedy to Piotr Apostoł dialoguje z Jezusem. Dlatego przyjrzymy się bliżej tej właśnie scenie.

Najpierw zauważmy, że dialog Apostoła z Mistrzem ma strukturę, na którą składają się trzy części. Pierwsza część to wyznanie przez Piotra miłości do Jezusa. Część drugą stanowi przekazanie Piotrowi władzy pasterskiej i zapowiedź jego śmierci. I wreszcie część ostatnia to ponowne wezwanie Piotra do tego, aby poszedł za Jezusem. I teraz skupmy się kolejno na poszczególnych częściach.

I tak, naszą uwagę przykuwa fakt, że w wyznaniu przez Piotra miłości do Jezusa wystąpiły powtórzenia i pojawiły się synonimy, wskutek których pierwsza część dialogu ucznia z Mistrzem stała się splotem nieporozumień o misteryjnym charakterze. Dostrzegamy przecież, że Jezus nie otrzymał odpowiedzi na dwa pierwsze postawione przez siebie pytania: „Czy mnie miłujesz?”, ponieważ Apostoł posłużył się w swoich stwierdzeniach innym słowem: „kocham”. I dopiero w trzecim pytaniu Pan, aby niejako ułatwić Piotrowi odpowiedź, użył określenia, którym dotąd uczeń stale się posługiwał: „Czy mnie kochasz?”. A wtedy Piotr nie tylko, że udzielił twierdzącej odpowiedzi, ale również wyznał wiarę we wszechwiedzę Jezusa. Co więcej, słysząc po raz trzeci zadane przez Jezusa pytanie o miłość do Niego, Piotr bardzo się zasmucił. Powodem smutku Apostoła było to, że trzykrotne pytanie go przez Jezusa o miłość wyraźnie nawiązywało w zamierzeniu Pana do wcześniejszego również trzykrotnego wyparcia się przez Piotra jakichkolwiek związków z Jezusem. Zresztą sam Piotr najwyraźniej taką właśnie intencję Jezusa w mig pojął, gdyż swoje już wcześniej dwukrotnie zadeklarowane wyznanie miłości wobec Niego od razu uzupełnił stwierdzeniem: „Panie, Ty wszystko wiesz”. Można więc powiedzieć, że chociaż w pamięć Piotra owe niechlubne i bardzo bolesne dla niego wydarzenia z Wielkiego Piątku na pewno jeszcze mocniej się wtedy wryły, to jednak dzięki trzykrotnemu wyznaniu Jezusowi miłości w jakimś sensie Apostoł im zadośćuczynił. Co więcej, jego więź z Jezusem jeszcze się wtedy umocniła.

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

O tym umocnieniu się więzi Piotra z Mistrzem świadczy część druga dialogu między nimi. Pan potwierdził najpierw pasterską funkcję Piotra we wspólnocie Kościoła, po czym w sposób uroczysty zapowiedział, że Apostoł swoją śmiercią uwielbi Boga. Spostrzegamy tu, że Jezus jeszcze przed wydarzeniami paschalnymi nie tylko zapowiedział własną śmierć, ale także wskazał jej rodzaj, a teraz zapowiada śmierć Piotra. I chociaż na podstawie samych słów Jezusa nie da się jednoznacznie określić, jaki rodzaj śmierci Pan wtedy miał na myśli, to jednak Jezusowe słowa, mówiące o tym, że Piotr wyciągnie ręce, kojarzą się niedwuznacznie z przekazaną w tradycji historią o krzyżowej śmierci Apostoła. Wiadome jest przecież, że elementem tego rodzaju śmierci było przybicie lub przywiązanie rozłożonych rąk do belki krzyża.

I w końcu, część trzecia dialogu między Jezusem a Piotrem, choć najkrótsza, bo składa się na nią jedynie ponowne, bo podobnymi słowami zwrócił się Jezus do Piotra, gdy tylko się poznali, wezwanie Apostoła do tego, by poszedł za Mistrzem, to jednak wydaje się być najbardziej istotna z punktu widzenia rozumienia losów Piotra. W kontekście dwóch wcześniejszych części dialogu staje się jasne, że to, co się zaczęło parę lat wcześniej powołaniem przez Jezusa Piotra do grona Apostołów, poprzez m.in. bolesne wielkopiątkowe doświadczenia i potem kilkudziesięcioletnie pasterzowanie Piotra wspólnocie wierzących, fundowane miłością do Pana, w którymś momencie dopełniło się męczeńską śmiercią Apostoła.

A jaka z dialogu Jezusa z Piotrem wypływa dla nas nauka? Myślę, że przede wszystkim taka: Nie ma co ciągle szukać dziury w całym, ale trzeba Bogu, wzorem Piotra, zdecydowanie powiedzieć kiedyś „tak” i zdania nie zmieniać. Tylko wtedy człowiek przestanie już dojrzywać do wiary, a zacznie dojrzywać jego wiara.

#### 4 Niedziela Wielkanocna

##### *Ewangelia (J 10,27-30)*

*Jezus powiedział:*

*„Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja dam im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, który Mi je dał, jest większy od wszystkich. I nikt nie może ich wyrwać z ręki mego Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy”.*

**„Życie to czas, w którym szukamy Boga, śmierć to czas, w którym Go odnajdujemy, wieczność to czas, w którym Go posiadamy”**

Mój profesor ze studiów w Lublinie, prof. Jerzy W. Gałkowski, w którego wykładach i seminariach naukowych uczestniczyłem, podzielił się ze mną przy okazji spotkania u niego w domu, które odbyło się w 2005 r. krótko po śmierci Jana Pawła II, refleksją, która zapisała mi się głęboko w pamięci. Profesor wspominał, jak to będąc studentem a później pracownikiem naukowym KUL-u, wielokrotnie spotykał się w zwyczajnych sytuacjach z dwoma niezwykle osobami. Pierwszą z nich był Wincenty Granat (zmarły w 1979 r. katolicki duchowny, profesor teologii, w latach 1965-70 rektor KUL-u); drugą – Karol Wojtyła (mam nadzieję, że tej postaci przedstawiać bliżej nikomu nie trzeba). Prof. Gałkowski opowiadał też, jak to z obydwoma wielokrotnie wyjeżdżał na rozmaite wycieczki krajoznawcze czy w miłej i zwyczajnej atmosferze pił kawę, rozmawiając na mniej lub bardziej poważne tematy. Zauważył wreszcie, że w owym czasie nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, iż w trakcie tych spotkań ociera się o ludzi świętych.

A jednak, w czasie, gdy odbywała się przywoływana tu moja rozmowa z prof. Gałkowskim Wincenty Granat i Jan Paweł II wciąż jeszcze byli „tylko” kandydatami na ołtarze. Dziś zaś Jana Pawła II od paru już lat, a konkretnie od 27 kwietnia 2014 r., czcimy jako świętego. Natomiast w Sandomierzu w 2018 r. zakończył się diecezjalny etap procesu beatyfikacyjnego ks. Wincentego Granata, więc można mieć uzasadnioną nadzieję, że niebawem on także już oficjalnie trafi na ołtarze.

Podczas naszej rozmowy prof. Gałkowski stwierdził, że, patrząc na swoje spotkania z ks. Granatem i Karolem Wojtyłą z perspektywy czasu, dużo łatwiej dostrzec mu wyjątkowość obu wspomnianych osób. A zapytany przeze mnie, na czym ta ich wyjątkowość jego zdaniem polegała, odpowiedział, że na świętym przeżywaniu szarej codzienności, czyli na uczynności, prawdomówności, pocieszaniu w chwilach trudnych doświadczeń, umiejętności podzielenia się z potrzebującymi tym, co posiadali itd.

W Ewangelii dzisiejszej Chrystus mówi, że Jego owce słuchają Jego głosu, idą za Nim, a On daje im życie wieczne. I właśnie te słowa Jezusa rzucają światło, które pozwala nam uchwycić sens



### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

chrześcijańskiego życia. Chrześcijanin to człowiek - co też pokazali swym życiem chociażby ks. Wincenty Granat czy św. Jan Paweł II - który słucha Jezusa i wytrwale podąża Jego śladami, gdyż niezawodnie prowadzą go (chrześcijanina) one wprost do Nieba.

Spójrzmy także i my na nasze życie w taki sposób, w jaki ujął to św. Franciszek Salezy: „Życie to czas, w którym szukamy Boga, śmierć to czas, w którym Go odnajdujemy, wieczność to czas, w którym Go posiadamy”. Świętość wcale nie jest zarezerwowana tylko dla nielicznego grona wybranych. Każdy z nas może stać się świętym. Wystarczy tylko słuchać Jezusa i za nim podążać. O nas także ktoś kiedyś mniej lub bardziej oficjalnie może powiedzieć, że spotykając tego człowieka, otarłem się o świętość!

## 5 Niedziela Wielkanocna

### Ewangelia (J 13,31-33a.34.35)

Po wyjściu Judasza z wieczernika Jezus powiedział:

„Syn Człowieczy został teraz uwielbiony, a w Nim został Bóg uwielbiony. Jeżeli Bóg został w Nim uwielbiony, to Bóg uwielbi Go także w sobie samym, i zaraz Go uwielbi.

*Dzieci, jeszcze krótko - jestem z wami. Będziecie Mnie szukać, ale - jak to Żydom powiedziałem, tak i teraz wam mówię - dokąd Ja idę, wy pójść nie możecie. Daję wam przykazanie nowe, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali”.*

### **„Życie chrześcijańskie nie polega na tym, aby wiele myśleć, ale aby bardzo kochać”**

Pewnie znamy, a może nawet i z łatwością jesteśmy w stanie z pamięci zanucić, przebojową piosenkę *Kochać* śpiewaną przez Piotra Szczepanika, polskiego piosenkarza, aktora i gitarzysty. Padają w niej słowa, które znakomicie obrazują, czym przejawia się miłość: „Kochać – jak to łatwo powiedzieć. Kochać – to nie pytać o nic. [...] W tym słowie jest kolor nieba, ale także rdzawy pył gorzkich dni”. I w kontekście tych słów, których autorem jest nieżyjący już polski satyryk, pisarz i dziennikarz Andrzej Tylczyński, niezwykle zajmującym zbiegiem okoliczności wydaje się być fakt, że estradowy wykonawca utworu *Kochać* Piotr Szczepanik urodził się 14 lutego 1942 r. w Lublinie. Chodzi o to, że wykonawca hitu *Kochać* przyszedł na świat – z jednej strony – w samy środek II wojny światowej, czyli okresu, w którym „rdzawego pyłu gorzkich dni” wielu ludzi doświadczało aż nadto i mimo to konsekwentnie zachowywali się w sposób godny. Ale też – z drugiej strony – Piotr Szczepanik urodził się dokładnie w dzień, który współcześnie z każdym kolejnym rokiem jest coraz huczniej obchodzony jako święto zakochanych, czyli tzw. walentynki, podczas którego m.in. jedni drugim wyznają miłość czy też w celu okazania sobie miłości nawzajem obdarowują się jakimiś upominkami, a wszystko odbywa się zazwyczaj w atmosferze o „kolorze nieba”.

Tak! Przywołane wyżej słowa utworu *Kochać* trafnie wyrażają prawdę, że miłość nie sprowadza się li tylko do górnolotnych słów, czułych wyznań czy uczuciowych uniesień, ale zazwyczaj bardziej przejawia się w drobiazgach codzienności, takich jak robienie zakupów, przyrządzanie bliskim posiłków, sprzątanie domu, systematyczne podawanie lekarstw itd.

Zauważmy ponadto, że w dzisiejszym fragmencie Ewangelii Jezus na istotę miłości każe nam spojrzeć jeszcze głębiej, ponieważ jej najbardziej właściwą miarą czyni samego siebie. Zaskakujące jest

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

przy tym, że Pan nie tyle zachęca swych uczniów do naśladowania Go w miłości, ale nakazuje im to: „Daję wam przykazanie nowe, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie”.

Ale dlaczego Jezus miłość nakazuje i to miłość niebłąhą, ale taką, której symbolem jest Jego Krzyż? Przecież – jak wzorem chociażby brazylijskiego współczesnego pisarza Paulo Coelho mógłby tu ktoś zaprotestować – do miłości nikogo przymusić nie można, gdyż miłość jest związana z wolnością!

Chcąc odpowiedzieć na tego rodzaju protest, trzeba zwrócić uwagę na ostatnie zdanie dzisiejszej perykopy ewangelicznej, w którym Jezus utożsamia bycie Jego uczniem z umiłowaniem ludzi tak jak On ich umiłował. Można więc powiedzieć, że owszem wkroczenie przez człowieka na drogę Ewangelii to jest kwestia ludzkiej wolności, ale jeśli już ktoś chce być prawdziwie uczniem Jezusa, to nie ma tu żadnej alternatywy: jedyną możliwością jest naśladowanie Pana w miłości do ludzi. A mówiąc inaczej i odwołując się do myśli św. Pio z Pietrelciny: „Życie chrześcijańskie nie polega na tym, aby wiele myśleć, ale aby bardzo kochać”.

## 6 Niedziela Wielkanocna

### *Ewangelia (J 14,23-29)*

*Jezus powiedział do swoich uczniów:*

*„Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy w nim przebywać. Kto Mnie nie miłuje, ten nie zachowuje słów moich. A nauka, którą słyszycie, nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca.*

*To wam powiedziałem przebywając wśród was. A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem.*

*Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat. Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka. Słyszeliście, że wam powiedziałem: Odchodzę i przyjdę znów do was. Gdybyście Mnie miłowali, rozradowalibyście się, że idę do Ojca, bo Ojciec większy jest ode Mnie.*

*A teraz powiedziałem wam o tym, zanim to nastąpi, abyście uwierzyli, gdy się to stanie”.*

**„Miłość wyraża się nie tylko w rozdawaniu mienia, ale o wiele bardziej w dzieleniu się Bożą nauką i w osobistej posłudze bliźniemu”**

Pod koniec 2018 r. z okazji 25-lecia Katolickiej Agencji Informacyjnej ukazał się raport na temat stanu i działalności Kościoła katolickiego w Polsce (zob.: <https://drive.google.com/file/d/1XMQWcdiwfldk8ovnxCWCl-OsGjAVZMsU/view>, 5.05.2019). Możemy tam odnaleźć informacje na temat zasadniczych obszarów i kierunków działalności Kościoła w Polsce, w tym m.in. taką, że w naszym kraju Kościół katolicki jest zaraz po państwie największą instytucją pomocy potrzebującym. Oznacza to, że w ramach Kościoła w Polsce działalność charytatywną wykonuje ponad 800 organizacji, prowadzonych jest blisko 5 tys. dzieł, a pomoc dociera do ok. 3 mln osób. Zaznaczyć tu trzeba, że dane te obejmują tylko działalność, która została odnaleziona przez centralę KAI w oficjalnych dokumentach. Samych dzieł i beneficjentów pomocy charytatywnej, jakiej Polakom udziela Kościół, jest bez wątpienia o wiele więcej, gdyż w raporcie nie zostały w ogóle uwzględnione działania podejmowane na poziomie parafii, takie jak np. doraźne wsparcie osób, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, fundowanie przez poszczególne parafie posiłków dla dzieci z biednych rodzin czy też organizowanie pomocy ubogim przy okazji świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia. I można powiedzieć, że na podstawie danych, jakich dostarcza wyżej wspomniany raport, Kościół w Polsce ma się bez wątpienia czym pochwalić, jeśli chodzi o jego działalność charytatywną.

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

Zresztą nie można się temu dziwić, że Kościół – nie tylko rzecz jasna w naszym kraju, ale na całym świecie – prowadzi na wielką skalę działalność wspierającą potrzebujących, gdyż taka działalność stanowi ważną część jego misji. Co więcej – jak 24 stycznia 2016 r. w rozważaniu przed południową modlitwą „Anioł Pański” powiedział na placu św. Piotra w Watykanie papież Franciszek – „ubodzy rzeczywiście są w centrum Ewangelii” (<https://www.niedziela.pl/artukul/20329/Franciszek-misja-Kosciola-jest,5.05.2019>).

Ale gdyby ktoś chciał patrzeć na Kościół li tylko jako na instytucję charytatywną, czy też jedynie do tej sfery działalność Kościoła zamierzał ograniczyć, to trzeba powiedzieć, że popełnia ogromny błąd odnośnie do tego, co jest zasadniczym zadaniem wspólnoty uczniów Zmartwychwstałego Pana. A co jest tym zadaniem?

Odpowiedź odnajdujemy w dzisiejszym fragmencie Ewangelii. Jezus wyraźnie w niej poucza: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę”. Owszem, skądinąd wiemy, że Pan naucza, aby podejmować dzieła miłosierdzia, w tym też oczywiście dzieła charytatywne wobec potrzebujących, ale – znów przywołajmy papieża Franciszka i jego wypowiedź ze wspomnianego wyżej rozważania – „Uwaga: nie chodzi o czynienie pomocy społecznej, tym bardziej o działalność polityczną. Chodzi o zaoferowanie mocy Ewangelii Bożej, która nawraca serca, leczy rany, przekształca relacje ludzkie i społeczne według logiki miłości”.

Jaka zatem wypływa dla nas nauka z dzisiejszej Ewangelii? Myślę, że dość celnie sformułował ją przed wiekami św. Maksym Wyznawca (580-662). Ten słynący już za życia z mądrości i świętości człowiek, któremu za męczeńskie wyznanie wiary potomność nadała chwalebny tytuł „Wyznawcy” (przypomnijmy, że przed śmiercią wyrwano mu język i odrąbano prawą rękę), w jednym spośród swoich licznych dzieł zatytułowanym „O miłości” napisał: „Miłość wyraża się nie tylko w rozdawaniu mienia, ale o wiele bardziej w dzieleniu się Bożą nauką i w osobistej posłudze bliźniemu” (Godzina Czytań, LG tom III: VII Niedziela Zwyczajna, s. 186-187).

Niech te słowa św. Maksyma pogłębią zarówno nasze rozumienie Kościoła, jak i naszego w nim miejsca, tzn. obowiązków, jakie na nas spoczywają, biorąc pod uwagę fakt, że jesteśmy uczniami Jezusa z Nazaretu.

## Wniebowstąpienie Pańskie

### Ewangelia (Łk 24,46-53)

*Jezus powiedział do swoich uczniów:*

*„Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego.*

*Oto Ja ześlę na was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż będziecie uzbrojeni mocą z wysoka”.*

*Potem wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce pobłogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba. Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy, gdzie stale przebywali w świątyni, wielbiąc i błogosławiąc Boga.*

### **„Jezus” = „Bóg zbawia”**

W pewnej rodzinie żył sobie starszy już mężczyzna. Dla wszystkich go znających od zawsze funkcjonował jako Tomasz. Był Tomkiem, gdy był jeszcze małym chłopcem. Był wujkiem Tomaszem, a nawet dla swoich dzieci był tatą Tomkiem. I kiedy któregoś razu, w gazecie, pod jego zdjęciem pojawił się podpis „pan Alojzy”, w rodzinie i wśród znajomych zawrzało. „Przecież to pomyłka. Kogo oni, ci nieudacznicy z gazety, z niego z robili?” – pytano z oburzeniem. Tylko żona i rodzony brat pana Tomasza wiedzieli, że w oficjalnych dokumentach faktycznie jest on Alojzym, ale tego imienia nigdy nie używał.

Być może powyższa historia pasuje do niejednej rodziny. I tego typu sytuacje mogą wynikać chociażby z tego, że dawniej nadane imiona stały się obecnie obciążeniem (np. imię „Adolf”) czy też budzą negatywne skojarzenia (np. „Alfons”). Może też być tak, że dziecku nadano na chrzcie jedno imię, a wkrótce potem zupełnie świadomie zaczęto je nazywać innym, które już odtąd przyłgnęło do niego na stałe – i tak się właśnie zadziało w przypadku wyżej wspomnianego pana Tomasza/Alojzego.

Wydaje się także, że współczesny człowiek, przynajmniej w naszym kręgu cywilizacyjno-kulturowym, nie przywiązuje zbyt dużej wagi do imion i nie znaczą one dla niego wiele. Nadawanie imion nowonarodzonym dzieciom jest bowiem dziś często wynikiem zmieniających się co rusz mód, przypadków, jest motywowane gustami najbliższych, a nawet – o zgrozo! – rankingami popularności bohaterów telewizyjnych seriali.

Tymczasem w Biblii imię zawsze oznacza istotę, tożsamość i tajemnicę danej osoby, do której się odnosi. Ponadto, z lektury Biblii wiemy (np. Rdz 17,5; Rdz 17,15; Lb 16,2), że izraelscy rodzice

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

przywiązywali wielką wagę do nadawania swoim dzieciom konkretnych imion, gdyż wyrażali tym samym pragnienia, jakie wiązali z przyszłością swej pociechy, tzn. m.in. jakie zadania ma ono w życiu do spełnienia. Doskonałą ilustracją tego rodzaju biblijnej praktyki może być chociażby wymienienie przez Jezusa imienia jednemu ze swoich Apostołów – z „Szymon” na „Piotr”, czyli „Kefas” („Skała”) – przy jednoczesnym objaśnieniu, że będzie on skałą, na której Jezus zbuduje swój Kościół.

Dalej, trzeba wiedzieć, że objawienie przez Boga człowiekowi swojego imienia (chodzi tu o wydarzenia związane z objawieniem się Boga Mojżeszowi w płonącym krzewie, o czym czytamy w 3. rozdziale Księgi Wyjścia, kiedy to Bóg przedstawia się jako Jahwe), należy traktować jako zaproszenie skierowane przez Boga do człowieka do głębokiej zażyłości ze sobą. Czytamy też w Biblii, że Boże imię jest uświęcane (Iz 29,23), uwielbiane (Ps 7,18), kochane (Ps 5,12), wieczne (Ps 135,13) i wreszcie groźne (Pwt 28,58). A o szacunku Żydów wobec Bożego imienia najdobitniej świadczy to, że go nigdy nie wymawiali. I zamiast zapisanego w biblijnym tekście słowa „Jahwe” czytali np. „Elohim” („Bóg”) albo „Adonai” („Pan”). Nie może też nam umknąć, że sam Bóg wybrał imię „Jezus” dla swojego Syna (Łk 1,31), a jest to imię święte i tożsame z Bożym imieniem (Ap 14,1).

Teraz zatrzymajmy się na dzisiejszym fragmencie Ewangelii. Słyszymy w nim, że Jezus mówi swoim uczniom, iż w Jego imię będzie ogłoszone nawrócenie na odpuszczenie grzechów wszystkim narodom. A mając na uwadze wyżej przywołane objaśnienia odnośnie do roli imion w Biblii, wiemy, że chcąc uchwycić sens słów Pana, trzeba wniknąć w znaczenie imienia „Jezus”.

I tak, hebrajskie „Jehoszua” (względnie: „Jeszua”), od którego pochodzi nasze „Jezus”, oznacza „Bóg zbawia” (względnie: „Bóg jest moim zbawieniem”). Stąd też, gdy w różnych miejscach Nowego Testamentu czytamy, że Apostołowie w imię Jezusa uzdrawiali (Dz 3,6), wyrzucali szatanów (Mk 9,38) czy dokonywali cudów (Mt 7,22), to należy działania Apostołów traktować w taki sposób, iż w istocie były one czynami samego Jezusa. Innymi słowy, Jezus przekazał uczniom swą władzę i moc, czyniąc ich tym samym kontynuatorami swojej misji.

A jaka z powyższego wypływa dla nas praktyczna nauka? Myślę, że warto tu wskazać na dwie sprawy.

Po pierwsze, przede wszystkim na sakramenty patrzmy jak na działania samego Jezusa. Owszem, cielesnymi oczyma widzimy mniej lub bardziej godnego ich szafarza, którym jest z reguły duchowny, rzadziej zaś osoba świecka (przypomnijmy, że jest możliwe tylko w trzech przypadkach: 1. małżeństwa, którego jedynymi szafarzami są sami małżonkowie; 2. chrztu udzielanego w nadzwyczajnych okolicznościach, np. bezpośredniego zagrożenia śmierci; 3. Eucharystii udzielanej przez tzw.

**Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

nadzwyczajnego szafarza Komunii Świętej), ale zawsze przy tym pamiętajmy, że w sakramentach przez gesty i słowa zwykłego człowieka działa sam Bóg.

I po drugie, może warto odświeżyć w swej praktyce duchowej modlitwę Litanią do Imienia Jezus. Jest to przecież Imię, któremu nie ma równego. A nawiązując do myśli św. Alfonsa Marii de Liguori (1696-1787), pamiętamy, że imię „Jezus” sprawia, że drżą demony, radują się Aniołowie, zawierzają się ludzie. Jezus to nasz przecież jest Zbawiciel. Czcijmy zatem Jego Imię, wzywając je często z pobożnością, a zwłaszcza w niebezpieczeństwach.



## Zesłanie Ducha Świętego

### Ewangelia (J 14, 15-16. 23b-26)

*Jezus powiedział do swoich uczniów:*

*«Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania. Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Parakleta da wam, aby z wami był na zawsze.*

*Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego, i mieszkanie u niego uczynimy. Kto nie miłuje Mnie, ten nie zachowuje słów moich, a nauka, którą słyszycie, nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca.*

*To wam powiedziałem, przebywając wśród was. A Paraklet, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem».*

### **Na czym polega miłość do Jezusa?**

Poszukując w świetle dzisiejszej Ewangelii odpowiedzi na tytułowe pytanie, przypomnijmy sobie na początek pewne zawiłości z nauki matematyki w szkole. Chodzi o odróżnienie pomiędzy warunkiem koniecznym a warunkiem wystarczającym jakiegoś matematycznego zjawiska, np. podzielności danej liczby przez inną liczbę. Dla lepszej jasności, o co tu chodzi, zobrazujmy sprawę.

Warunek konieczny jest to wniosek, jaki można wyciągnąć na podstawie zachodzenia danego faktu. Np. podzielność danej liczby na 15 oznacza, że jej ostatnią cyfrą jest albo 0, albo 5, czyli z faktu, że dana liczba jest podzielna na 15, wynika wniosek, iż jej ostatnią cyfrą jest albo 0, albo 5. Stąd też warunkiem koniecznym podzielności na 15 jest to, aby dana liczba miała za ostatnią cyfrę 0 lub 5. Innymi słowy, nie ma najmniejszego sensu badanie podzielności na 15 liczb, które nie kończą się na 0 lub 5. Ale od razu zauważmy, że dla podzielności na 15 nie jest to warunek wystarczający, gdyż jakaś liczba owszem może kończyć się na 0 lub 5, a jednak nie będzie ona podzielna na 15 (np. 20 czy 25).

Dalej, warunek wystarczający to taki warunek, na podstawie którego można powiedzieć, że dany fakt zajdzie. Innymi słowy, aby zaszedł dany fakt, wystarczy, że zostanie spełniony ów warunek. Np. jeżeli liczba jest podzielna na 10, to zawsze jest podzielna też na 5. Oznacza to, że podzielność na 10 jest warunkiem wystarczającym dla podzielności na 5. I od razu też zauważamy tutaj, że warunek wystarczający nie musi być jednocześnie warunkiem koniecznym, gdyż liczba nie musi wcale być podzielna na 10, aby była podzielna na 5, jak np. 15 nie da się podzielić na 10, ale na 5 już tak.

I podajmy jeszcze przykład warunku zarówno koniecznego, jak i wystarczającego. Podzielność liczby całkowitej jednocześnie na 2 i na 3 jest warunkiem koniecznym i wystarczającym podzielności tej

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

liczby na 6. Z jednej strony oznacza to, że z faktu, iż dana liczba da się podzielić na 6, możemy wyciągnąć wniosek, że da się też ona na pewno podzielić na 2 i 3. A z drugiej strony, jeśli chcemy wiedzieć, czy dana liczba da się podzielić na 6, wystarczy sprawdzić, czy da się ją podzielić na 2 i 3. Jeśli da się to zrobić, to wiemy, że jest ona też podzielna na 6.

Ale dlaczego przywołałem tu te matematyczne zawłości? I co mają one wspólnego z dzisiejszym fragmentem Ewangelii?

Otóż – jak myślę – wykorzystując znaczenie określeń „warunek konieczny” i „warunek wystarczający”, da się dobrze objaśnić, na czym w świetle dzisiejszych słów Jezusa polega miłość do Niego.

I tak, Jezus wskazuje, że zachowywanie Jego nauki jest warunkiem koniecznym do tego, aby w ogóle można było zgodnie z prawdą powiedzieć, że się Go miłuje. Oznacza to, że bez wierności Bożym wskazaniom nie może być nawet mowy o naszej miłości do Boga, tak jak nie ma żadnego sensu sprawdzanie, czy dana liczba jest podzielna na 15, jeśli jej ostatnią cyfrą nie jest 0 lub 5.

Ale jednocześnie samo przestrzeganie Bożych wskazań nie jest warunkiem wystarczającym do tego, aby można było powiedzieć, że się Jezusa miłuje. W świetle dzisiejszej Ewangelii można zauważyć, że do tego, aby móc powiedzieć, iż się Jezusa prawdziwie kocha, potrzebna jest jeszcze zgoda danego człowieka na to, by Duch Święty wniknął, zamieszkał itp. w ludzkim sercu. Nie po to przecież Duch Święty zostaje przez Boga Ojca w imieniu Jezusa, Bożego Syna, posyłany na świat, aby się po nim (świecie) błąkał, ale po to, by w ludzkich sercach znalazł sobie mieszkanie.

A zatem, na czym polega miłość do Jezusa? Polega ona zarazem na przestrzeganiu Bożej nauki, jak i pielęgnowaniu z Bogiem osobistej więzi. Bogu zależy nie tylko na tym, abyśmy przestrzegali Jego przykazań, ale także na naszym sercu!

## 2 Niedziela Zwykła

### *Ewangelia (J 2, 1-11)*

*W Kanie Galilejskiej odbywało się wesele i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa rzekła do Niego: «Nie mają wina».*

*Jezus Jej odpowiedział: «Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czy jeszcze nie nadeszła godzina moja?»*

*Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie».*

*Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary.*

*Jezus rzekł do sług: «Napełnijcie stągwie wodą». I napełnili je aż po brzegi.*

*Potem powiedział do nich: «Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu». Ci więc zanieśli.*

*Gdy zaś starosta weselny skosztował wody, która stała się winem – a nie wiedział, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli – przywołał pana młodego i powiedział do niego: «Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory».*

*Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie.*

### **Dostrzec i zaradzić potrzebom innych**

W zasobach internetowego portalu katolickiego Adonai.pl można odnaleźć opowiadanie włoskiego XX-wiecznego pisarza Alberto Manzi zatytułowane *O tym najbardziej godnym* (<https://adonai.pl/opowiadania/rodzinne/?id=73>; 31.12.2018). I pozwolę je sobie tutaj na początek dzisiejszego rozważania przywołać w takim brzmieniu, w jakim zostało ono na odpowiedniej stronie internetowej umieszczone, ponieważ dobrze koresponduje z przesłaniem niedzielnego fragmentu Ewangelii:

*„Trzech młodych Afrykanów wprowadzono do chaty rady. Wódz siedział w głębi, otaczali go starzy wojownicy. Chłopcy podeszli bliżej. Przed sześcioma dniami – rzekł wódz, a mówił powoli – zostawiono was w lesie, abyście dowiedli waszych zdolności, po to, byśmy mogli osądzić, czy jesteście godni uznania za wojowników. Powróciliście zdrowi i cali, pomimo tysięcznych niebezpieczeństw. Ale to nie wystarczy. Co uczyniliście, aby zasłużyć na miano wojowników? Przy uważnym milczeniu ludzi z plemienia chłopcy*

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

opowiedzieli o swoich wyczynach. Jeden zabił lamparta, drugi walczył z pytonem. Nie odezwał się tylko trzeci chłopiec. *A ty, Mamadu, co uczyniłeś?* – zapytał wódz. *Podebrałem garniec miodu od dzikich pszczoł* – odrzekł cicho Mamadu. Pozostali dwaj chłopcy uśmiechnęli się. Cóż to znaczy wykraść trochę miodu pszczołom? Potrzeba na to było cierpliwości, nawet odwagi, ale nie była to próba godna wojownika tego plemienia. *Dlaczego podebrałeś miód, a nie upolowałeś jakiegoś dzikiego zwierza?* – spytał wódz. *Wiesz przecież* – odrzekł Mamadu – *że moi rodzice są starzy i chorzy; musiałem o nich pomyśleć i dlatego zaniósłem im miód.* Wódz wstał. Wyciągnął włócznię do Mamadu i powiedział: *Weź ją, ponieważ jesteś najgodniejszy ze wszystkich. Człowiek powinien być przede wszystkim człowiekiem, a dopiero potem myśliwym. A jest tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć, czy tak jest: kiedy nad wszystko przedkłada się miłość i szacunek dla rodziców*”.

W niedzielnej Ewangelii inspiratorką działania podjętego przez Jezusa jest Maryja, Jego Matka. To Ona spostrzegła, że na weselu odbywającym się w Kanie Galilejskiej za chwilę w oczach zaproszonych gości skompromitowani mogą zostać jego organizatorzy, czyli przede wszystkim państwo młodzi i ich rodziny. Przygotowali bowiem za mało wina, co sprawiło, że jeszcze pewnie na długo przed zakończeniem zabaw weselnych go zabrakło.

Z postawy Maryi wypływa dla nas niezwykle czytelna nauka, którą też znakomicie obrazuje przywołane na początku opowiadanie o losach trzech młodych Afrykanów. Otóż, miarą prawdziwej wielkości człowieka nie jest odniesiony przez niego sukces mierzony zawartością portfela, liczbą wysoko postawionych znajomych czy też literek znajdujących się przed nazwiskiem. Ewangelicznie rozumiana wielkość to: pełne miłości dostrzeganie i zaradzanie potrzebom ludzi, którzy określonej pomocy czy wsparcia potrzebują. Prawdziwie wielkim człowiekiem jest więc ten, kto dostrzega potrzeby innych i robi wszystko, co leży w jego mocy, aby im zaradzić. Obyśmy zatem i my – wzorem Niepokalanej Dziewicy i chłopca o imieniu Mamadu z opowiadania *O tym najbardziej godnym*, a także na miarę naszych możliwości i będąc otwartymi na Boże natchnienia – dostrzegli potrzeby innych i im zaradzali.

### 3 Niedziela Zwykła

#### *Ewangelia (Łk 1,1-4;4,14-21)*

*Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które się dokonały pośród nas, tak jak je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa. Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, abys się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono.*

*W owym czasie:*

*Jezus powrócił w mocy Ducha do Galilei, a wieść o Nim rozeszła się po całej okolicy. On zaś nauczał w ich synagogach, wysławiany przez wszystkich.*

*Przyszedł również do Nazaretu, gdzie się wychował. W dzień szabatu udał się swoim zwyczajem do synagogi i powstał, aby czytać. Podano Mu księgę proroka Izajasza. Rozwinąwszy księgę natrafił na miejsce, gdzie było napisane: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnych, abym obwoływał rok łaski od Pana”.*

*Zwinąwszy księgę oddał słudze i usiadł; a oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione. Począł więc mówić do nich: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli”.*

#### **Praktykujemy cierpliwość, a nie ćwiczymy w niej innych**

W dzisiejszej perykopie ewangelicznej św. Łukasz komunikuje, dostojnemu Teofilowi, że wszystkie nauki, które zamierza mu przekazać zostały przez niego dokładnie sprawdzone. Oczyma wyobraźni możemy więc zobaczyć św. Łukasza, gdy najpierw być może gromadził i wertował różne dokumenty, przepytował naocznych świadków, poczym redagował kolejne fragmenty tekstu, aż wreszcie powstał Ewangelia według św. Łukasza w wersji, którą obecnie znamy. I gdybym miał jakimś jednym słowem określić pracę, jaką swego czasu św. Łukasz wykonał, to najlepszym kandydatem wydaje mi się tu być słowo CIERPLIWOŚĆ. Gdyby bowiem właśnie cierpliwości Ewangelicie któregoś dnia zabrakło, bo pewnie wiele trudności musiał w swej pracy pokonywać, ów dostojny Teofil, a wraz z nim także i my nie dostalibyśmy do ręki rzetelnego opisu dziejów Jezusa z Nazaretu.

Gdy mowa o cierpliwości, to przypomina mi się aforyzm autorstwa bł. ks. Jakuba Alberione (1884-1971), założyciela Towarzystwa św. Pawła, znanego m.in. z tego, że w swej pracy apostołskiej posługiwał się przede wszystkim mediami: „Praktykujemy cierpliwość, a nie ćwiczymy w niej innych”.

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

Z powyższą „złotą myślą” – jak mi się wydaje – znakomicie koresponduje następująca historia, którą niegdyś zasłyszałem. Otóż, pewien młody człowiek, o ile pamiętam nazywał się Tomek, miał wyjątkowo chropowaty charakter. Łatwo się przy tym denerwował i stosunkowo często popadał w konflikty z ludźmi. Któregoś dnia jego tata przyniósł mu do pokoju worek wypełniony gwoździami i polecił, aby każdy okazany brak cierpliwości w stosunku do innych ludzi, każdą sprzeczkę z nimi itp. dokumentował jednym wbitym gwoździem w płot, który otaczał ich dom. I tak, pierwszego dnia Tomek wbił w płot aż 45 gwoździ. W kolejnych dniach raz wbijał gwoździ więcej, innym razem nieco mniej. Wreszcie za parę miesięcy liczba wbijanych gwoździ zaczęła w poszczególnych dniach stopniowo maleć, aż w końcu któregoś dnia Tomek nie wbił już żadnego gwoźdź. Uznał wówczas, że nauczył się cierpliwości i całkowicie panuje nad sobą. Poszedł więc do taty i mu o tym opowiedział.

Ale ku zdumieniu Tomka jego ojciec nakazał mu tym razem wyciągać z płotu jeden gwoździe każdego dnia, w którym nie stracił cierpliwości, z nikim się nie pokłócił itd. I znowu zaczęły mijać dni, tygodnie, miesiące, a nawet parę lat, gdy na koniec Tomek mógł stwierdzić: „Popatrz tato, wyciągnąłem z płotu już wszystkie gwoździe”.

Wówczas ojciec znowu syna zaskoczył. Zaprowadził go przed płot i powiedział: „Synu, zobacz, ile w płocie jest teraz dziur. Płot już nigdy nie będzie taki sam, jak wcześniej. Zapamiętaj, kiedy nie okażesz komuś cierpliwości i się z nim np. pokłócisz, to zawsze w tym człowieku pozostawiasz ranę. Owszem, możesz wbić człowiekowi gwoździe i zaraz potem go wyciągnąć, ale rana już pozostanie. I nieważne, ile razy człowieka przeprosisz, gdyż rana zadana słowem lub czynem pozostanie. Mów więc ludziom zawsze miłe słowa, zamiast się niecierpliwie uśmiechaj się, nie narzekaj, nie patrz na drugiego wrogo, a staraj się mu zrobić coś miłego, co go ucieszy. Oczywiście nie jest to sprawa łatwa, ale od naszej cierplivej postawy wobec innych, zwłaszcza tych, którzy nas w taki bądź inny sposób doświadczają, wiele zależy. Mówiąc inaczej: Bardziej sam praktykuj cierpliwość, niż ćwicz w niej innych”.

Pozostaje nam zatem zarówno zachwycić się dzisiaj cierpliwością św. Łukasza, jak również – a może nawet nade wszystko – zacząć samemu cierpliwość w życiu praktykować!

#### 4 Niedziela Zwykła

##### *Ewangelia (Łk 4, 21-30)*

*Kiedy Jezus przyszedł do Nazaretu, przemówił do ludu w synagodze:*

*«Dziś spełniły się te słowa Pisma, które słyszeliście». A wszyscy przyświadczaali Mu i dziwili się pełnym łaski słowom, które płynęły z ust Jego. I mówili: «Czy nie jest to syn Józefa?»*

*Wtedy rzekł do nich: «Z pewnością powiecie Mi to przysłowie: Lekarzu, ulecz samego siebie; dokonajże i tu, w swojej ojczyźnie, tego, co wydarzyło się, jak słyszeliśmy, w Kafarnaum».*

*I dodał: «Zaprawdę, powiadam wam: Żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie. Naprawdę, mówię wam: Wiele wdów było w Izraelu za czasów Eliasza, kiedy niebo pozostawało zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy, tak że wielki głód panował w całym kraju; a Eliaz do żadnej z nich nie został posłany, tylko do owej wdowy w Sarepcie Sydońskiej. I wielu trędowatych było w Izraelu za proroka Elizeusza, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Syryjczyk Naaman».*

*Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. Porwawszy się z miejsc, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na urwisko góry, na której zbudowane było ich miasto, aby Go strącić. On jednak, przeszedłszy pośród nich, oddalił się.*

#### **Przykład nie jest jedną z wielu metod wychowania, ale jest metodą jedyną**

Gdy słyszymy nazwę Nazaret, prawdopodobnie zawsze kojarzy się nam ona najpierw z Jezusem. W miejscowości tej przecież Pan spędził swoje lata dziecięce i młodość, co oddają stosowane wobec niego określenia: Jezus z Nazaretu, Jezus Nazarejczyk czy też Jezus Nazareński. Ale, co ciekawe, w czasach biblijnych miasteczko Nazaret posiadało niewielkie, żeby nawet nie powiedzieć żadnego znaczenia. Nazaret nie jest bowiem wspominany ani w Starym Testamencie, ani w żadnym innym źródle pisanym przed Ewangelią. To znikome znaczenie Nazaretu przed wystąpieniem Jezusa oddaje zdumienie Natanaela wyrażone w pytaniu: „Czy może być co dobrego z Nazaretu?”. Przypomnijmy, że chodzi tu o moment, gdy Filip, spotkawszy się już nieco wcześniej z Chrystusem, który wezwał go do pójścia za sobą, oznajmił przy najbliższej okazji Natanaelowi: „Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Prawie i prorocy – Jezusa z Nazaretu, syna Józefa” (J 1, 45-46). I dopiero dzięki Jezusowi Nazaret stał się powszechnie znany jako rodzinna miejscowość Jezusa, czyli miejsce, w którym został poczęty, a potem w przez kolejne długie lata w sposób skryty wzrastał, bawił się z rówieśnikami, dojrzewał, przygotowywał się do podjęcia dzieła Odkupienia itd. Warto, nieco na marginesie wspomnieć, że skrytości życia Jezusa w Nazarecie sprzyjało zresztą samo położenie tej miejscowości. Nazaret jest bowiem położony na stokach pięciu okolicznych

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

wzgórz, co sprawia, że jest jakby w naturalny sposób ukryty przed wzrokiem kogoś, kto chciałby tylko z jakiejś oddali, bez wchodzenia do miasteczka, przyjrzeć się życiu jego mieszkańców.

Ale gdy patrzymy na Nazaret, nie może nam umknąć fakt, że Nazaret był także domem Maryi, Matki Pana, i św. Józefa, Opiekuna Bożego Syna. Co więcej, Jezus związał się z tą miejscowością właśnie dlatego, że tam mieszkali wcześniej Jego Matka i Opiekun. Chodzi o to, że na Nazaret trzeba również, a w jakimś sensie nawet przede wszystkim, patrzeć jako na miejsce, w którym żyła cała Święta Rodzina, a wyjątkowość tego miejsca polega na tym, co św. Paweł VI w trakcie pielgrzymki do Ziemi Świętej w 1964 r. określił mianem ducha Nazaretu. Zaś ów duch - zdaniem papieża - oznacza m.in. życie proste, ciche, pokorne, ożywione wytrwałą modlitwą, wypełnione codzienną pracą oraz owocujące braterstwem i miłością do ludzi. Jednocześnie św. Paweł VI zwrócił uwagę, że duch Nazaretu jest wzorem, według którego winno się kształtować życie wszystkich rodzin.

Ale co zrobić, by duch Nazaretu przeniknął nasze rodziny, można by w tym miejscu zapytać. Aby na to pytanie odpowiedzieć, odwołam się do opowiadania Bruno Ferrero, włoskiego salezjanina i pisarza, zatytułowanego *Wychowanie*.

„Gdy dorastałem - opowiadał pewien mężczyzna przyjacielowi - mój ojciec przestrzegał mnie przed pewnymi miejscami w mieście. Powiedział do mnie: *Nie chodź nigdy do dyskoteki, mój synu. Dlaczego tatusiu?* - zapytałem. *Gdyż zobaczyłbyś rzeczy, których nie powinieneś zobaczyć.* To naturalnie wzbudziło moją ciekawość. Przy pierwszej okazji poszedłem do dyskoteki. *I zobaczyłeś coś, czego nie powinieneś widzieć?* - zapytał przyjaciel. *Naturalnie* - odpowiedział mężczyzna - *zobaczyłem mojego ojca*” (<https://adonai.pl/opowiadania/rodzinne/?id=64>).

Tak! Dzieci w odniesieniu do innych ludzi, zachowaniach itd. nie tyle postępują za pouczeniami, ale naśladowują swoich rodziców. Mówiąc inaczej, co też Bruno Ferrero uwypuklił w komentarzu do powyższej historii, przykład nie jest jedną z wielu metod wychowania, ale jest metodą jedyną.

Spoglądając zatem na Nazaret, do czego nas zachęca dzisiejsza ewangeliczna perykopa, warto, abyśmy sobie uświadomili, że to od rodziców zależy, jak będą się kształtowały relacje w rodzinie i jak zostaną uformowane ich dzieci. A jeśli wzorem ma tu być Święta Rodzina, to najpierw rodzice powinni zacząć żyć zgodnie z duchem Nazaretu, a z Bożą pomocą zaowocuje to też z czasem odpowiednim ukształtowaniem sumienia, życia modlitwy, wrażliwości na drugiego człowieka itd. u dzieci.



## 5 Niedziela Zwykła

### *Ewangelia (Łk 5,1-11)*

*Zdarzyło się raz, gdy tłum cisnął się do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, a On stał nad jeziorem Genezaret, że zobaczył dwie łodzie, stojące przy brzegu, rybacy zaś wyszli z nich i płukali sieci. Wszedłszy do jednej łodzi, która należała do Szymona, poprosił go, żeby nieco odbił od brzegu. Potem usiadł i z łodzi nauczał tłumy.*

*Gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: „Wypłyn na głębię i zarzućcie sieci na połów”. A Szymon odpowiedział: „Mistrzu, przez całą noc pracowaliśmy i nic nie ułowiliśmy. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci”. Skoro to uczynili, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczynały się rwać. Skinęli więc na współników w drugiej łodzi, żeby im przyszli z pomocą. Ci podpłynęli i napelnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały.*

*Widząc to, Szymon Piotr przypadł Jezusowi do kolan i rzekł: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny”. I jego bowiem, i wszystkich jego towarzyszy w zdumienie wprowadził połów ryb, jakiego dokonali; jak również Jakuba i Jana, synów Zebedeusza, którzy byli współnikami Szymona. Lecz Jezus rzekł do Szymona: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił”. I przyciągnąwszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim.*

### **Nie ma nic niemożliwego dla tego, kto zawierzy Jezusowi!**

Na początek przywołam dzisiaj trzy wspomnienia, które mi jako zagorzałem kibicowi głęboko utkwily w pamięci i są dobrym punktem wyjścia do refleksji nad dzisiejszą Ewangelią.

Pierwsze, mamy 25 maja 2005 r. Tego dnia w Stambule rozgrywany był jubileuszowy 50. finał najbardziej prestiżowych klubowych rozgrywek w piłce nożnej (dawniej zwanych Pucharem Europy Mistrzów Klubowych, a obecnie jest to Liga Mistrzów UEFA) nie tylko w Europie, ale na całym świecie. Grały wtedy ze sobą dwa niezwykle utytułowane piłkarskie kluby: angielski FC Liverpool i włoski AC Milan. Do przerwy wynik brzmiał FC Liverpool-AC Milan 0:3. I wydawać by się mogło, że mecz został już rozstrzygnięty w pierwszej połowie. Jerzy Dudek, polski bramkarz, który grał wówczas w angielskim zespole, zupełnie nie wierzył – jak to potem sam wyznał – trenerowi (Rafaelowi Benítezowi), gdy ten powiedział w szatni do zawodników, że jeszcze nic straconego. Zresztą chyba po pierwszej połowie nikt spośród kibiców FC Liverpool, do których i ja się zaliczam, nie wierzył, że da się jeszcze odwrócić losy meczu, tym bardziej, że angielska drużyna zagrała w pierwszej połowie fatalnie. A jednak... FC Liverpool najpierw doprowadził do remisu (mecz w regulaminowym czasie i potem w dogrywce zakończył się

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

wynikiem 3:3), a następnie wygrał w rzutach karnych 3:2. Natomiast Dudek obronił trzy strzały z rzutów karnych i został okrzyknięty bohaterem meczu. Wspomnijmy jeszcze, że w trakcie gry, w samej końcówce meczu, polski bramkarz intuicyjnie obronił dwa strzały Andrieja Szewczenki, znakomitego ukraińskiego napastnika, który grał w zespole AC Milan.

Drugie, 28 listopada 2006 r. podczas rozgrywanych w Japonii mistrzostw świata odbył się jeden z najbardziej pamiętnych meczów w historii polskiej siatkówki. Po dwóch pierwszych setach, rozegranych w stylu beznadziejnym, Polacy przegrywali z Rosją 0:2 i mało kto wierzył, że losy rywalizacji da się jeszcze odmienić. A jednak... w trzeciej partii na boisko weszli rezerwowi Piotr Gruszka i Grzegorz Szymański, gra biało-czerwonych uległa diametralnej zmianie, a końcowy wynik brzmiał 3:2 dla Polski, która tym samym zapewniła sobie grę w półfinale. Ostatecznie, jak pamiętamy, polscy siatkarze zdobyli srebro. Przy okazji wspomnijmy, że tamtego dnia podwójnie szczęśliwy był bez wątpienia polski siatkarz Michał Winiarski, gdyż zaraz po meczu dowiedział się, iż został ojcem. A i ja też otrzymałem jeden z najpiękniejszych imieninowych prezentów w swoim życiu, gdyż 28 listopada zawsze przypadają moje imieniny.

Trzecie, 21 stycznia 2012 r. podczas rozgrywanych w Serbii mistrzostw Europy w piłce ręcznej mężczyzn wynik meczu Polska-Szwecja do przerwy brzmiał 9:20. Jedenaście bramek różnicy na tym poziomie gry wydawał się wskazywać, że jest już „pozamiatane”, tym bardziej, że stwierdzić, iż polscy szczypiorniści zagrali w pierwszej połowie fatalnie, to i tak powiedzieć zbyt łagodnie. A jednak... w drugiej połowie kibice, w tym ja, przecierali oczy ze zdumienia, ponieważ Polacy nie tylko zniwelowali różnicę, ale nawet mieli okazję na to, aby mecz wygrać. Ostatecznie mecz zakończył się remisem 30:30, a po meczu trener Polaków Bogdan Wenta powiedział: „Nie wiem czy się cieszyć, czy płakać. Czegoś podobnego naprawdę nie przeżyłem”.

W niedzielnej Ewangelii słyszymy, że rybacy po całonocnych bezowocnych próbach nad ranem odstawili swoje łodzie na brzeg, wyzuci z nadziei na jakiegokolwiek, nawet niewielkie powodzenie w łowieniu ryb. To dlatego Piotr najpierw uznał za bezsensowne, aby ponownie wypłynąć i zarzucić sieci. Ale zaraz potem, w obliczu mocy słów Jezusa i pewnie jedynie tylko w tym celu, aby Mu nie sprawić przykrości, zgodził się, by jeszcze raz spróbować. I ku zaskoczeniu wszystkich połów okazał się tak obfity, że zaczęły się rwać sieci.

Czy niedzielny fragment Ewangelii i przywołane wyżej sportowe wspomnienia coś łączy? Myślę, że tak. Zachowując rzecz jasna odpowiednie proporcje, w końcu sport to tylko sport, a Ewangelia dotyka spraw egzystencjalnie najdonioślejszych, wszystkie wydają się mieć wspólny mianownik. I sportowym żargonem można by go wyrazić przy pomocy kultowego już sformułowania, ukutego przez niezapomnianego trenera śp. Kazimierza Górskiego: „Dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe”. Dodatkowo, ewangeliczna

**Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

historia uczy nas, że z pomocą Pana możemy pokonać wszelkie swoje ograniczenia. I nie ma nic niemożliwego dla tego, kto zawierzy Jezusowi!

## 6 Niedziela Zwykła

### Ewangelia (Łk 6,17.20-26)

*Jezus zeszedł z dwunastoma Apostołami na dół i zatrzymał się na równinie. Był tam duży poczet Jego uczniów i wielkie mnóstwo ludu z całej Judei i z Jerozolimy oraz z wybrzeża Tyru i Sydonu.*

*A On podniósł oczy na swoich uczniów i mówił:*

*„Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże.*

*Błogosławieni wy, którzy teraz głodujecie, albowiem będziecie nasyceni.*

*Błogosławieni wy, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie.*

*Błogosławieni będziecie, gdy ludzie was znienawidzą i gdy was wyłączą spośród siebie, gdy zelżą was i z powodu Syna Człowieczego podadzą w pogardę wasze imię jako nieczne: ciescie się i radujcie w owym dniu, bo wielka jest wasza nagroda w niebie. Tak samo bowiem przodkowie ich czynili prorokom.*

*Natomiast biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą.*

*Biada wam, którzy teraz jesteście syci, albowiem głód cierpieć będziecie.*

*Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie.*

*Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą. Tak samo bowiem ojcowie ich czynili fałszywym prorokom”.*

### **Nie możesz zatrzymać żadnego dnia, ale możesz go nie stracić**

Z czasów, gdy byłem jeszcze klerykiem, kilka książek wówczas przeczytanych pozostało mi żywo w pamięci do dzisiaj. Należy do nich *Śmierć Iwana Iljicza*, jedno z najbardziej znanych opowiadań Lwa Tołstoja (1828-1910), rosyjskiego pisarza i dramaturga. Dzieło to jest znakomitym studium wahań i wewnętrznych rozdarć, które człowiek przeżywa w momencie, gdy dopadnie go ciężka, nieuleczalna choroba. Człowiek - i chyba można by tu nawet zaryzykować dopowiedzenie, że każdy, który w takiej sytuacji się już znalazł - miota się wtedy pomiędzy niepewnością o własną przyszłość a nadzieją na wyleczenie. I właśnie takie ludzkie doświadczenie ukazuje Tołstoj we wspomnianym opowiadaniu.

Kapitałnym zabiegiem użytym przez Tołstoja w konstrukcji tego opowiadania jest to, że już na samym jego początku czytelnik dowiaduje się, jak cała historia Iwana Iljicza się skończy. Czytelnik na „dzień dobry”, tzn. w I rozdziale, zostaje bowiem uraczony opisem pogrzebu głównego bohatera, gdzie padają bardzo ponure słowa:

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

„Trup leżał, jak zwykle leżą trupy, jakoś specjalnie ciężko, po trupiemu, zatopiwszy zdrewniałe ręce i nogi w pościółce trumny, z na zawsze załamaną na poduszce głową, wystawiając, jak zawsze wystawiają trupy, swoje żółte woskowe czoło z przerzedzonymi włosami na zapadłych skroniach i sterczący nos jakby najeżdżał na górną wargę”.

Reszta opowiadania jest już tylko retrospekcją, czyli spojrzeniem w przeszłość Iwana Iljicza. Dzięki temu zabiegowi - jak myślę - opowiadanie Tołstoja paradoksalnie nie jest historią o śmierci bohatera, ale o jego życiu.

W kolejnych rozdziałach czytelnik dowiaduje się, że Iwan Iljicz starał się przez całe życie o to, by było ono przyjemne i przyzwoite. Najpierw przykładał się do nauki, potem troszczył się o właściwy przebieg i rozwój zawodowej kariery. Kolegował się z ludźmi, z którymi należało się kolegować, ożenił się należycie z kobietą ładną i względnie zamożną, miał też - tak jak trzeba - dwójkę dzieci, miło spędzał czas wolny z rodziną i przyjaciółmi... Nagle w życiu bohatera pojawiła się choroba, ból stawał się coraz bardziej natarczywy, a śmierć stopniowo zaczynała być coraz pewniejsza... I wtedy właśnie nie tylko runął cały system prawd, jakimi w życiu Iwan Iljicz się kierował, ale te prawdy okazały się być w obliczu nadchodzącej śmierci tyle warte, co śmieci.

Można więc powiedzieć, że w losach Iwana Iljicza Tołstoj zdemaskował m.in. wszystkie wybiegi, oszustwa, wydumane czy też rzeczywiste wartości, na których człowiek buduje częstokroć swe życie, a które to w perspektywie tego, co nieuniknione, czyli śmierci, okazują się zupełnie nieprzydatne. Przy takim spojrzeniu na jedno z przesłań, jakie wyłania się z tego opowiadania autorstwa rosyjskiego pisarza, wymowna jest refleksja, do jakiej jego główny bohater dochodzi tuż przed śmiercią. Iwan Iljicz rozpaczliwie żałuje bezpowrotnie utraconej szansy, głupio zmarnowanego życia...

Mając na uwadze gdzieś w tle powyższe przemyślenia, popatrzmy teraz na dzisiejszą Ewangelię. Zauważamy najpierw, że Jezus wyraźnie wskazuje w niej, iż człowiek ma zasadniczo do wyboru w życiu dwie drogi. Pierwsza, jest to droga przekleństwa, gdyż Pan powiada, że biada tym ludziom, którzy nią przejdą przez życie. Zaś druga, jest drogą błogosławioną, gdyż ci, którzy nią wytrwale kroczyć będą, po śmierci zostaną za swą wierność Panu nagrodzeni. Można więc powiedzieć, że Jezus w niedzielnej Ewangelii wzywa nas, abyśmy nie zmarnowali ziemskiego życia i nie utracili w ten sposób bezpowrotnie szansy na niebo. A inaczej, parafrazując jedno ze wschodnich przysłów, Jezus zwraca nam dzisiaj uwagę na to, że choć owszem nie możemy na trwale zatrzymać żadnego ziemskiego dnia, to jednak, jeśli pójdziemy w nim drogą błogosławieństw, to go (dnia) na pewno nie stracimy!

## 7 Niedziela Zwykła

### *Ewangelia (Łk 6,27-38)*

*Jezus powiedział do swoich uczniów „Powiadam wam, którzy słuchacie: Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają. Jeśli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi. Jeśli bierze ci płaszcz, nie broń mu i szaty. Daj każdemu, kto cię prosi, a nie dopominaj się od tego, który bierze twoje. Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie i wy im czyńcie.*

*Jeśli bowiem miłujecie tylko tych, którzy was miłują, jakaż za to dla was wdzięczność? Przecież i grzesznicy miłość okazują tym, którzy ich miłują. I jeśli dobrze czynicie tym tylko, którzy wam dobrze czynią, jaka za to dla was wdzięczność? I grzesznicy to samo czynią. Jeśli pożyczek udzielacie tym, od których spodziewacie się zwrotu, jakaż za to dla was wdzięczność? I grzesznicy grzesznikom pożyczają, żeby tyleż samo otrzymać. Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie synami Najwyższego; ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych. Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny.*

*Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone. Dawajcie, a będzie wam dane: miarą dobrą, natłoczoną, utrzęsioną i opływającą wysypią w zanadrze wasze. Odmierzają wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie”.*

### **Potraktujmy słowa Jezusa poważnie!**

11 marca 2011 r. silne trzęsienie ziemi o magnitudzie 9.0, czyli o sile zdolnej zburzyć wszystkie miasta na terenie większym niż kilkanaście tysięcy km<sup>2</sup>, wywołało ogromną falę tsunami, która uderzyła w północno-wschodnie brzegi Japonii. Zginęło wówczas blisko 15 tys. ludzi, a setki tysięcy pozostało bez dachu nad głową. Spowodowana trzęsieniem fala tsunami uszkodziła też – może jeszcze to pamiętamy – elektrownię atomową w Fukushima. Samo zaś trzęsienie nazywa się dzisiaj mianem „wielkiego trzęsienia we wschodniej Japonii” czy też krótko „trzęsienia ziemi w Tōhoku 2011”. Tōhoku to jeden z regionów Japonii, w którego pacyficzne wybrzeże uderzyła wspomniana fala tsunami.

I chociaż może jesteśmy w stanie sobie teraz wygrzebać jeszcze z pamięci dramatyczne obrazy, które w tamtych dniach pojawiały się w massmediach, to jednak najprawdopodobniej zupełnie umknęła nam jedna niezwykle ciekawa informacja, gdyż na nią nie kładziono wtedy zbyt wielkiego nacisku. Dużo ważniejsze były przecież wówczas zupełnie inne sprawy, jak np. ilość ofiar, możliwości pomocy tym, którzy przeżyli itd.

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

Otóż, w trakcie odgruzowywania zniszczonych miejsc, co potwierdzają zachowane raporty odpowiednich służb ratunkowych, zauważono liczne głązy ostrzegające przed tsunami. Chodzi o to, że w rejonach zniszczonych przez falę tsunami odkryto duże kamienie, na których przed wiekami zostały wyryte ostrzegawcze napisy, jak np. „Nie budujcie domów poniżej tego punktu!”.

Oceniając zniszczenia z 2011 r., można powiedzieć, że mieszkańcy poszczególnych miejscowości dotkniętych skutkami sławetnego trzęsienia ziemi, na te przestrogi zważali albo nie. W pierwszym przypadku zniszczonych domów było mniej, czasem wcale, zaś w drugim bardzo dużo. Można też powiedzieć, że autorzy wspomnianych ostrzeżeń wyraźnie byli świadomi tego, iż kiedyś, w odległej przyszłości, mieszkańcy Japonii, tak jak oni sami, będą musieli podjąć decyzję, gdzie wybudować sobie dom. Dlatego też autorzy napisów na wielkich głazach, mając na uwadze własne i pewnie tragiczne doświadczenia, udzielili swym następcą rady, gdzie można bezpiecznie dom wybudować, a gdzie dom będzie zagrożony zniszczeniem, a znajdujący się podczas kataklizmu w tym domu ludzie mogą utracić życie.

Mając na uwadze przywołane powyżej wspomnienie i spoglądając na dzisiejszy fragment Ewangelii, można powiedzieć, że Jezus w nim również stawia przed nami ogromne głązy, które wyznaczają granicę między dobrem a złem. Pan mówi np., że dobrze jest, gdy człowiek odpuszcza swym winowajcom. Źle zaś, gdy nie odpuszcza. Dalej, dobrze jest, gdy człowiek błogosławi tym, którzy go prześladują. Źle zaś, gdy prześladujących przeklina. Wreszcie, dobrze jest, gdy czyni się dobro bezinteresownie. Źle zaś, gdy człowiek jest w swym postępowaniu wyrachowany i nie pomoże nigdy temu, który nie będzie się mógł mu w żaden sposób odwdzięczyć.

Cóż, pozostaje nam tylko przejąć się słowami Pana, gdyż one, podobnie jak owe głązy w Japonii, wskazują, gdzie życie człowieka jest, a gdzie nie jest zagrożone. I jeśli w dzień ostateczny chcemy się ostać, to trzeba stanąć po tej stronie, którą Jezus określa jako dobrą. W przeciwnym razie nasz los będzie godny pożałowania.

## 8 Niedziela Zwykła

### Ewangelia (Łk 6,39-45)

*Jezus opowiedział uczniom przypowieść: „Czy może niewidomy prowadzić niewidomego? Czy nie wpadną w dół obydwaj?*

*Uczeń nie przewyższa nauczyciela. Lecz każdy, dopiero w pełni wykształcony, będzie jak jego nauczyciel.*

*Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz? Jak możesz mówić swemu bratu: «Bracie, pozwól, że usunę drzazgę, która jest w twoim oku», gdy sam belki w swoim oku nie widzisz? Obludniku, wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz, ażeby usunąć drzazgę z oka swego brata.*

*Nie jest dobrym drzewem to, które wydaje zły owoc, ani złym drzewem to, które wydaje dobry owoc. Po owocu bowiem poznaje się każde drzewo: nie zrywa się fig z ciernia ani z krzaka jeżyny nie zbiera się winogron. Dobry człowiek z dobrego skarbcza swego serca wydobywa dobro, a zły człowiek ze złego skarbcza wydobywa zło. Bo z obfitości serca mówią jego usta”.*

### Oczy szeroko otwarte

Ktoś może powiedzieć, że dzisiejszej niedzieli Jezus mówi oczywistą oczywistość, gdyż dwóch ślepców prowadzących się nawzajem za rękę na pewno prędzej czy później wylądują w jakimś przydrożnym rowie lub w coś uderzy, boleśnie kończąc tym samym swą wędrówkę. A skoro jest to oczywista oczywistość, to czy jest potrzeba by o niej mówić i po co na nią Jezus zwraca w takim razie w ogóle uwagę?

Najpierw zauważmy, że jeśli Pan o czymś mówi, to znaczy, że jest to ważna sprawa – nawet jeśli Jezus mówi o czymś, co wydawać się nam może oczywistą oczywistością. Obok żadnego słowa Mistrza z Nazaretu nie można przecież przejść obojętnie i go zlekceważyć, ale wszystkie Jego nauki trzeba wziąć na poważnie, zreflektować je i wreszcie zgodnie z nimi kształtować swe życie. A zatem: Jakie przesłanie wpływa z oczywistej oczywistości, że dwóch ślepców nawzajem prowadzić się nie może?

Z pewnością jest nam znana baśń duńskiego pisarza Hansa Christiana Andersena *Nowe szaty króla*. Jest to historia o ludziach, którzy z różnych powodów nie chcieli zwrócić władcy uwagi, że padł ofiarą sprytnego oszustwa. Król, wierząc zapewnieniom oszustów oraz różnej maści klakierów, czyli na swój sposób ślepców, był przekonany, że ubrany został w przepiękną szatę, a w rzeczywistości kompromitował



### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

się przed swoimi poddanymi, paradując po mieście na golasa. Dopiero słowa małego chłopca otrzeźwiły wszystkich a król dostrzegł brutalną prawdę.

Mając na uwadze przywołaną baśń Andersena i w jej świetle spoglądając na dzisiejszą Ewangelię, można powiedzieć, że każdy z nas jest odpowiedzialny nie tylko za siebie samego, ale również za zbawienie ludzi, których spotyka na swej życiowej drodze. A jednym z istotnych elementów tej odpowiedzialności jest reagowanie na zło czynione przez innych ludzi. Puszczając komuś zło płazem, nie upominając złoczyńcy czy też nie przeciwdziałając następstwom czyjejś nieprawości, stajemy się podobni do baśniowych klakierów (ślepców), którzy chcąc się przypodobać królowi, zapewniali go, że jego nowa szata jest najpiękniejsza na świecie. Tymczasem rzeczywistość była zupełnie inna...

Obyśmy mieli oczy szeroko otwarte i wzorem baśniowego małego chłopca w porę reagowali na czyjeś złe postępowanie. Tytu obok nas jest ludzi ślepych na Jezusowe orędzie, co w konsekwencji oznacza, że mogą utracić zbawienie. Wskazujmy im właściwą drogę, podpowiadajmy, a jeśli trzeba, to nawet z miłością upominajmy, a w żadnym razie sami nie przyczyniamy się np. słowem zachęty, poparcia itp. do czyjegoś nieewangelicznego postępowania. Jezus wzywa nas dzisiaj do tego, abyśmy wielu „współczesnym ślepcom” ukazali światło Jego Ewangelii i pomogli wejść na drogę prowadzącą do Królestwa Bożego.

## Uroczystość Najświętszej Trójcy

### Ewangelia (J 16,12-15)

*Jezus powiedział swoim uczniom:*

*„Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz jeszcze znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek słyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam oznajmi. Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mojego bierze i wam objawi”.*

### **Miłość wszystko wyjaśnia i rozwiązuje**

Św. Augustyn, przechadzając się kiedyś nad brzegiem morza, spotkał małego chłopca, który wygrzebał w piasku na plaży mały dołek i przelewał do niego, posługując się muszelką, wodę z morza. Święty, widząc całą sytuację, zwrócił malcowi uwagę na to, że próbuje dokonać niemożliwego, gdyż nie da się w niewielkim dołku zmieścić całego ogromu morskich wód. Wówczas chłopiec miał odpowiedzieć św. Augustynowi: „Prędzej ja przeleję morze do tego rowka, niż ty pojdziesz tajemnicę Trójcy Przenajświętszej”. Trzeba bowiem wiedzieć, że święty, spacerując po plaży, rozważał wówczas tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. I mimo tych bez wątpienia zniechęcających słów małego chłopca św. Augustyn nie zaprzestał swych wysiłków i po blisko dwudziestu latach doprowadził swoje rozważania do końca. Ich owocem jest jego najważniejszy traktat filozoficzno-teologiczny „O Trójcy Świętej”. Niemniej jednak, gdy św. Augustyn kończył to dzieło, mając pewnie na uwadze wspomniane spotkanie z małym chłopcem, wyznał, że wszelkie zawarte tu mądrości nie są godne najwyższej i niewyrażalnej Trójcy, gdyż Jej poznanie przewyższa siły jakiegokolwiek człowieka.

Jak zatem mamy zmierzyć się z tajemnicą Trójcy Przenajświętszej? Czy pozostaje nam tylko bezradnie rozłożyć ręce i stwierdzić, że skoro nawet św. Augustyn, przecież jeden z największych mędrców w dziejach, po latach wysiłków przyznał, iż jest w gruncie rzeczy bezradny, jeśli chodzi o poznanie Trójcy, to jak my mamy mieć śmiałość, aby się z Jej tajemnicą zmierzyć?

Na szczęście nie jesteśmy bezradni, jeśli chodzi o poznanie Trójcy. I wskazówki, jaką drogą należałoby tu pójść, udziela nam nie kto inny, ale też św. Augustyn. Inne jego dzieło „Wyznania” rozpoczyna się słowami: „Stworzyłeś nas [...] jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”. A zatem nie tyle intelekt jest właściwym narzędziem do poznania Trójcy, co serce rozumiane jako to, co w człowieku jest najgłębsze, najbardziej osobiste.

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

Można więc powiedzieć, że sposobem na poznanie Trójcy Przenajświętszej jest miłość. Bóg Trójjedyny jest przecież Miłością i nie kocha teoretycznie, ale bardzo konkretnie, w przejawiającym się tu i teraz działaniu. Ale jak ta Trójjedyna Miłość daje się nam namacalnie poznać?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Kiedy tworzymy z ludźmi relacje oparte na wzajemnej życzliwości, zaufaniu, braterstwie, kiedy krzepimy innych, kiedy wprowadzamy pokój itd., wówczas właśnie spotykamy Trójcę Przenajświętszą.

Jeśli, przykładowo, będziesz w wakacje w Krakowie, to razem z członkami dzieła „Zupa na plantach” udaj się w drogę, aby odwiedzać bezdomnych, a twój wysiłek zaowocuje spotkaniem z Trójcą Przenajświętszą. Będziesz w innym mieście, to tam też bez wątpienia spotkasz mnóstwo ludzi potrzebujących pomocy. I możesz się do nich uśmiechnąć, wesprzeć ramieniem czy kupić posiłek. Dzięki temu też spotkasz Trójjedyną Miłość. A może w okolicy, gdzie mieszkasz, znajduje się hospicjum? Zgłoś się do niego jako wolontariusz, a wówczas też spotkasz Trójcę.

I myślę, że warto spuentować dzisiejsze rozważanie pierwszymi wersami wiersza Karola Wojtyły / św. Jana Pawła II, odnosząc je do Trójcy Przenajświętszej:

„Miłość mi wszystko wyjaśniła,  
Miłość wszystko rozwiązała -  
dlatego uwielbiam tę Miłość,  
gdziekolwiek by przebywała”.

**12 Niedziela Zwykła**

**Ewangelia (Łk 9,18-24)**

*Gdy Jezus modlił się na osobności, a byli z Nim uczniowie, zwrócił się do nich z zapytaniem: „Za kogo uważają Mnie tłumy?”.*

*Oni odpowiedzieli: „Za Jana Chrzciciela; inni za Eliasza; jeszcze inni mówią, że któryś z dawnych proroków zmartwychwstał”.*

*Zapytał ich: „A wy, za kogo Mnie uważacie ?”. Piotr odpowiedział: „Za Mesjasza Bożego”. Wtedy surowo im przykazał i napomnił ich, żeby nikomu o tym nie mówili. I dodał: „Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć: będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; będzie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie”.*

*Potem mówił do wszystkich: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa”.*

**Musimy postępować tak, aby być łotrem dobrym, a nie złym**

Nasz wzrok w ostatnich tygodniach, gdy celebrowaliśmy Eucharystię, dość często kierowaliśmy ku niebu, czy to wpatrując się w nie jako dom Ojca, do którego Zmartwychwstały Jezus powrócił po zakończeniu swej ziemskiej misji, czy to oczekując na obiecanego przez Jezusa Parakleta - Ducha Świętego, Ducha Pocieszyciela. I oczywiście dalej w niebo powinniśmy się wpatrywać, gdyż jest to cel, ku któremu wciąż jeszcze zmierzamy, o czym nam zresztą Kościół przypomina, gdy zaraz po homilii odmawiamy w niedzielę i uroczystości wyznanie wiary, gdzie padają słowa, że oczekujemy wskrzeszenia umarłych oraz życia wiecznego w przyszłym świecie.

I chociaż uczeń Zmartwychwstałego Pana ma zawsze być ukierunkowany w swych dążeniach ku niebu, to jednak chrześcijanin nie może nigdy przy tym zapomnieć o dość istotnej kolei wypadków, o której w dzisiejszym fragmencie Ewangelii mówi sam Jezus. Otóż, zanim chrześcijanin dostąpi chwały nieba, musi w ten czy inny sposób sam na własnej skórze doświadczyć krzyża. Co więcej, swój krzyż musi złączyć z Krzyżem Pana. Jezus bowiem mówi wyraźnie, że jeśli ktoś chce iść za Nim, musi Go naśladować. A jednocześnie w zwięzłych słowach Pan nakreśla kluczowe etapy swojego życia: cierpienie, odrzucenie, śmierć i zmartwychwstanie.

Na czym zaś polega tak rozumiane naśladowanie Pana, znakomicie oddaje polski poeta Cyprian Kamil Norwid, gdyż w utworze „Promethidion” pisze m.in.: „Nie za sobą z krzyżem Zbawiciela, ale za

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

Zbawicielem z Krzyżem swoim”. Wymowne też jest, na co z kolei zwraca uwagę św. Jan Paweł II, nawiązując do przytoczonych wcześniej słów poety, że „według Norwida krzyże powinny być bez postaci Chrystusa, bo wtedy ukazywałyby wyraźniej miejsce, na które ma wejść chrześcijanin” (Janusz Poniewierski, *Gesty Jana Pawła II*, Kraków 2006, s. 30).

Wzorem św. Pio z Pietrelciny zauważmy wreszcie, że w ziemskim życiu w żaden sposób człowiek nie może od krzyża uciec, gdyż zawsze takie, bądź inne cierpienia, trudne i bolesne doświadczenia na człowieka spadają. Stąd też człowiek może być tylko albo łotrem dobrym, albo też łotrem złym. I od tego, po której stronie Chrystusowego Krzyża zawiśnie, zależy to, co się z nim (tzn. danym człowiekiem) stanie, gdyż - jak podkreśla starożytny pisarz chrześcijański Orygenes - człowiek będzie uczestnikiem wiecznej pociechy w takim stopniu, w jakim tu na ziemi cierpi z Jezusem.

### 13 Niedziela Zwykła

#### *Ewangelia (Łk 9,51-62)*

*Gdy dopełniał się czas wzięcia Jezusa z tego świata, postanowił udać się do Jerozolimy i wysłał przed sobą posłańców. Ci wybrali się w drogę i przyszli do pewnego miasteczka samarytańskiego, by Mu przygotować pobyt. Nie przyjęto Go jednak, ponieważ zmierzał do Jerozolimy. Widząc to, uczniowie Jakub i Jan rzekli: „Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich?”. Lecz On odwróciwszy się zabronił im. I udali się do innego miasteczka. A gdy szli drogą, ktoś powiedział do Niego: „Pójdę za Tobą, dokądkolwiek się udasz”. Jezus mu odpowiedział: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł wesprzeć”.*

*Do innego rzekł: „Pójdź za Mną”. Ten zaś odpowiedział: „Panie, pozwól mi najpierw pójść i pogrzebać mojego ojca”. Odparł mu: „Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty idź i głos królestwo Boże”.*

*Jeszcze inny rzekł: „Panie, chcę pójść za Tobą, ale pozwól mi najpierw pożegnać się z moimi w domu”. Jezus mu odpowiedział: „Ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego”.*

#### **„Aby pójść za Jezusem, musimy zrezygnować z kultury dobrobytu i urzeczenia chwilą przelotną”**

W zbiorze opowiadań „Śpiew ptaka” autorstwa Anthony’ego de Mello (1931-1987), hinduskiego jezuitę, mistyka i wielce cenionego kierownika duchowego, znajduje się bajka „Orzeł królewski”. I niech posłuży nam ona jako punkt wyjścia do refleksji nad dzisiejszym fragmentem Ewangelii. Oto treść tej bajki:

Pewien człowiek znalazł jajko orła. Zabrał je i włożył do gniazda kurzego w zagrodzie. Orzełek wylągl się z kurczętami i wyrósł wraz z nimi. Orzeł przez całe życie zachowywał się jak kury z podwórka, myśląc, że jest podwórkowym kogutem. Drapał w ziemi, szukając glist i robaków. Piał i gdakał. Potrafił nawet trzepotać skrzydłami i fruwać kilka metrów w powietrzu. No bo przecież, czy nie tak właśnie fruwały koguty? Minęły lata i orzeł się zestarzał. Pewnego dnia zauważył wysoko nad sobą ptaka. Płynął elegancko i majestatycznie wśród prądów powietrza, ledwo poruszając potężnymi, złocistymi skrzydłami. Stary orzeł patrzył w górę oszołomiony. „Co to jest?” – zapytał stojącą obok kurę. „To jest orzeł, król ptaków” – odrzekła kura. I zaraz dodała: „Ale ty nie myśl o tym. Ty i ja jesteśmy inni niż on”. Tak więc orzeł więcej o tym nie myślał i umarł, wierząc, że jest kogutem w zagrodzie.

W przytoczonej bajce orzeł, tzn. ten grzebiący w ziemi, wydaje się być obrazem człowieka, który się w ogóle nie zastanawia, co więcej nawet nie poszukuje tego, co może mu dać prawdziwe szczęście, zgodne

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

z jego przeznaczeniem. To – jak myślę – z tego właśnie powodu tak łatwo orzeł dał się przekonać kurom, że jest jednym z nich, chociaż wraz z pojawieniem się nad gospodarstwem lecącego króla ptaków otrzymał od losu szansę, by wreszcie wyrwać się z kurnika i poszybować wysoko ku niebu, zgodnie ze swą prawdziwą naturą.

Popatrzmy teraz na dzisiejszą Ewangelię. Słyszymy w niej, że jeśli chcemy nadawać się do Królestwa Bożego, to, idąc za Jezusem, nie wolno oglądać się wstecz. Chodzi o to, że jeśli chcemy wejść do Królestwa Bożego, trzeba w całości poświęcić życie Jezusowi i przy Nim wytrwać do końca, bez względu na cenę, jaką przyszloby nam tu ponieść. Mówiąc inaczej, Jezus wzywa do radykalizmu w pójściu za Nim.

Doskonale to wezwanie Pana zrozumiał św. Franciszek z Asyżu. Po nawróceniu – w obecności doprowadzonego do furii swego ojca – św. Franciszek radykalnie zerwał bowiem publicznie z dawnym życiem. I w akcie pozbycia się wszystkiego, a także całkowitej rezygnacji ze wszelkich dóbr i rozpoczęcia nowego życia rozebrał się do naga.

Jaka nauka wypływa ze skierowanego do nas dzisiaj przez Pana wezwania, aby pójść za Nim i wstecz się nie oglądać?

Naukę tę zwięźle oddają słowa papieża Franciszka wypowiedziane rankiem 27 maja 2013 r. podczas mszy św. w kaplicy Domu Świętej Marty w Watykanie. Papież zwrócił tamtego dnia uwagę, że „aby pójść za Jezusem, musimy zrezygnować z kultury dobrobytu i urzeczenia chwilą przelotną” (<https://ekai.pl/musimy-zrezygnowac-z-kultury-dobrobytu>; 15.06.2019).

Inaczej mówiąc, zachłystnięcie się przez człowieka kulturą dobrobytu i zadowolenie przelotnością chwili jest niczym stałe grzebanie w ziemi orła z bajki przytoczonej na początku. A to poszukiwanie glist i robaków, choć żołądek pozwoli mu napęlić, to jednak prawdziwego szczęścia orłowi dać nie może. Orzeł królewski jest przecież stworzony do szybowania w wysoko w górze, a nie chodzenia pośród kur w zagrodzie. I z człowiekiem jest całkiem podobnie, gdyż prawdziwego szczęścia człowiekowi nie da samo bogactwo czy przelotne zadowolenie. Ludzkiemu sercu do szczęścia bezwzględnie potrzebny jest Jezus.

I dzisiaj otrzymujemy po raz kolejny szansę, by zdecydować się pójść za Jezusem i wstecz więcej się już nie oglądać. Zdobądźmy się na to, by porzucić kulturę dobrobytu i nie zadowalać się ulotnością chwili. Nie dla ziemskiego bogactwa czy płytkiego zadowolenia zostaliśmy stworzeni. Naszym właściwym celem jest Królestwo Boże!

14 Niedziela Zwykła

*Ewangelia (Łk 10,1-12.17-20)*

*Jezus wyznaczył jeszcze innych siedemdziesięciu dwóch uczniów i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjsć zamierzał. Powiedział też do nich:*

*„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo. Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki. Nie noście z sobą trzosa ani torby, ani sandałów; i nikogo w drodze nie pozdrawiajcie.*

*Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: »Pokój temu domowi«. Jeśli tam mieszka człowiek godny pokoju, wasz pokój spocznie na nim; jeśli nie, powróci do was. W tym samym domu zostańcie, jedząc i pijąc, co mają; bo zasługuje robotnik na swą zapłatę. Nie przechodźcie z domu do domu. Jeśli do jakiego miasta wejdziecie i przyjmą was, jedzcie, co Wam podadzą; uzdrawiajcie chorych, którzy tam są, i mówcie im: »Przybliżyło się do was królestwo Boże«.*

*Lecz jeśli do jakiego miasta wejdziecie, a nie przyjmą was, wyjdźcie na jego ulice i powiedzcie: » Nawet proch, który z waszego miasta przylgnął nam do nóg, strząsamy wam. Wszakże to wieście, że bliskie jest królestwo Boże«. Powiadam wam: Sodomie lżej będzie w ów dzień niż temu miastu”.*

*Wróciło siedemdziesięciu dwóch z radością mówiąc: „Panie, przez wzgląd na Twoje imię nawet złe duchy nam się poddają”.*

*Wtedy rzekł do nich: „Widziałem szatana spadającego z nieba jak błyskawica. Oto dałem wam władzę stąpania po węzach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi. Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie”.*

**„Pycha chodzi przed upadkiem, a wyniosłość ducha przed ruiną” (Prz 16, 18)**

Francuski dominikanin, swego czasu też prowincjał tego zgromadzenia zakonnego, Jean-Baptiste Henri Lacordaire, w zakonie jako Henri-Dominique (ur. 12 maja 1802, zm. 21 listopada 1861), był wielce ciekawą postacią. Początkowo był człowiekiem niewierzącym, a z czasem – pod wpływem m.in. myśli Jeana Jacquesa Rousseau – jego poglądy ewoluowały ku deizmowi (pogląd uznający istnienie bezosobowego Absolutu, który owszem jest źródłem praw dla świata, ale losami świata, w tym też oczywiście człowieka, w ogóle się nie interesuje). Po odbyciu studiów prawniczych, a także krótkim stażu adwokackim Lacordaire porzucił wreszcie deizm i w 1824 r. nawrócił się na katolicyzm. Następnie w roku 1827 przyjął święcenia kapłańskie, a w 1840 r. został obłóczony w habit dominikański. Wkrótce zasłynął w całej Francji jako znakomity kaznodzieja. Dość powiedzieć, że na głoszonych przez niego rekolekcjach



### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

gromadziły się ponoć tysiące słuchaczy, a jego homilie wielu ludzi przyciągały do życia zakonnego. I właśnie z jedną z takich homilii wygłoszonych przez Lacordaire związana jest ciekawa historia, którą warto przywołać, gdyż znakomicie nadaje się na ilustrację przesłania dzisiejszego fragmentu Ewangelii.

Otóż, któregoś razu, kiedy to Lacordaire po wygłoszonym, zapewne wielce płomiennym, kazaniu schodził z ambony, podeszła do niego jedna z zachwyconych słowami dominikanina słuchaczek i powiedziała: „Jakże wspaniale ojciec dzisiaj przemawiał!”. Lacordaire zaś odpowiedział: „Spóźniła się pani. Szatan powiedział mi to już na górze” (Kazimierz Wójtowicz, *Ramotki*, Wrocław 1989, s. 126).

Popatrzmy teraz na dzisiejszy fragment Ewangelii. Słyszeliśmy w nim, jak Apostołowie, zachwyceni swoimi osiągnięciami i skutecznością, chwalili się Jezusowi, że nawet złe duchy były im posłuszne. Przysłuchując się tej scenie, z łatwością możemy sobie wyobrazić entuzjazm, jakim płonęli Apostołowie, dzieląc się swymi doświadczeniami z Jezusem. I pewnie uczniowie oczekiwali wtedy od Jezusa słów pochwały, gratulacji itp. Ale On, zamiast ich pochwalić i wyrazić dumę z uzyskanych przez Jego uczniów wyników, powiedział do nich zaskakujące słowa: „Widziałem szatana spadającego z nieba jak błyskawica”. Jeśli uwzględnimy, że słowami tymi Pan nawiązał do upadku szatana i jego aniołów, czego skutkiem było wyrzucenie ich z nieba, to rozumiemy, iż Jezus zamiast pochwały zdecydował się, mówiąc obrazowo, wylać Apostołom kubel lodowatej wody na ich rozżarzone głowy. Ale dlaczego Pan na taki krok się zdecydował?

Odpowiedź jest tu prosta. Jezus przestrzegł Apostołów przed buńczucznym samozadowoleniem i pychą, ponieważ one zawsze poprzedzają duchową katastrofę, czego najlepszym przykładem jest to, co stało się udziałem szatana i jego dworu.

Warto więc, abyśmy w obliczu osiągniętych przez nas takich bądź innych sukcesów, a także kierowanych przy tej okazji pod naszym adresem przez ludzi słów pochwały czy podziwu uczyli się – chociażby od wspomnianego na początku francuskiego dominikanina Lacordaire – postawy głębokiej pokory. Nieprzypadkowo bowiem autor Księgi Przysłów zanotował, że „Pycha chodzi przed upadkiem, a wyniosłość ducha przed ruiną” (Prz 16, 18).

15 Niedziela Zwykła

*Ewangelia (Łk 10,25-37)*

*Powstał jakiś uczony w Prawie i wystawiając Jezusa na próbę, zapytał: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”.*

*Jezus mu odpowiedział: „Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?”.*

*On rzekł: „Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego”.*

*Jezus rzekł do niego: „Dobrześ odpowiedział. To czyń, a będziesz żył”.*

*Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: „A kto jest moim bliźnim?”.* Jezus, nawiązując do tego, rzekł:

*„Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął.*

*Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: »Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał«.*

*Któryż z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?”.* On odpowiedział: „Ten, który mu okazał miłosierdzie”. Jezus mu rzekł: „Idź, i ty czyń podobnie”.

**Wyrazem miłości nie są słowa, ale konkretne czyny**

Janusz Poniewierski, polski publicysta katolicki, autor i redaktor wielu książek poświęconych św. Janowi Pawłowi II, w jednej z nich (*Gesty Jana Pawła II*, Kraków 2006) zebrał wspaniałomyślne czyny dokonane przez papieża z Polski w trakcie jego długiego pontyfikatu. I jest to lektura tyleż zajmująca i budująca, jak i czasami wprawiająca czytelnika w zakłopotanie, gdyż papież swoimi gestami zmusza go (czytelnika) do głębokiego zastanowienia się nad własnymi postawami, relacją do drugiego człowieka czy też swą religijnością. Niejednokrotnie bowiem czytelnik, zestawiając swoje postawy, relacje do innych ludzi i religijność z określonymi gestami św. Jana Pawła II, dostrzega w swym życiu wiele obszarów, które wymagałyby nie tyleż drobnej tylko korekty, co bardziej rewolucyjnej zmiany, by były autentycznie ewangeliczne. I jeden z takich gestów Jana Pawła II, odnotowany przez J. Poniewierskiego we wspomnianej

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

książce (s. 75-76), chcę tu przywołać, gdyż znakomicie koresponduje on z dzisiejszą przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie i jej przesłaniem.

Otóż, wczesnym rankiem 2 lipca 1980 r. podczas pielgrzymki do Brazylii Jan Paweł II odwiedził jedną z najbiedniejszych dzielnic Rio de Janeiro, favelę Vidigal. Zmierzając do miejscowego kościoła, papież szedł wtedy wąską uliczką, a wokół niego cisnął się ogromny tłum Brazylijczyków, którzy podrygiwali w rytmie samby. W kościele dziecięcy chórek zaśpiewał tamtego dnia pieśń „Ave Maria”. Po oficjalnych powitaniach i przemówieniach Jan Paweł II długo w ciszy rozmawiał z proboszczem tamtejszej parafii. Wreszcie, zupełnie niespodziewanie dla wszystkich, papież zdjął z palca swój pierścień i powiedział do proboszcza: „To dla tych najbardziej potrzebujących w parafii”. Potem Jan Paweł II opuścił kościół, a wokół zapanowała wymowna cisza. Papież powiedział jeszcze do zgromadzonych: „Nie z ciekawości przyszedłem, ale dlatego, że was kocham!”. Brazylijscy zaś biedacy odpowiedzieli na te słowa papieża śpiewem: „Twoja obecność jest krzykiem naszego zwycięstwa”.

I teraz pomyślmy: Jakże jest łatwo słownie zadeklarować miłość do Boga czy drugiego człowieka. Słowna deklaracja w tej materii zbyt wiele zazwyczaj nas przecież nie kosztuje. Żarty kończą się natomiast tu wtedy, kiedy za tą deklaracją muszą pójść konkretne czyny. A to one dopiero są przecież właściwym sprawdzianem miłości.

I wsłuchując się w przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, opowiedzianą dzisiaj przez Jezusa, a także wpatrując w przywołany wyżej gest św. Jana Pawła II, bez trudu dostrzegamy, że są one wyrzutem sumienia dla wszystkich uczniów Pana, którzy zamiast zakasać rękawy i wziąć się do konkretnej roboty, poprzestają na teoretyzowaniu na temat miłosierdzia.

Warto zatem w tym kontekście głęboko wryć sobie w sercu chociażby słowa słynnego angielskiego poety i dramaturga Williama Shakespeare'a zanotowane w dziele „Sen nocy letniej”: „Miłość w swej prostej i nieśmiałej mowie / Powie najwięcej, kiedy najmniej powie”. Poetycko oddają one bowiem przesłanie dzisiejszego fragmentu Ewangelii, że wyrazem miłości są nie słowa, ale konkretne czyny. I uczciwie w swym sumieniu przyznajmy, czy jedynie o uczynkach miłosierdzia rozprawiamy, czy też – i oby tak właśnie było jak najczęściej – zamiast mówić o nich, je po prostu spełniamy.

## 16 Niedziela Zwykła

### *Ewangelia (Łk 10,38-42)*

*Jezus przyszedł do pewnej wsi. Tam niejaka niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go do swego domu. Miała ona siostrę, imieniem Maria, która siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie. Natomiast Marta uwijała się koło rozmaitych posług. Przystąpiła więc do Niego i rzekła: „Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła”.*

*A Pan jej odpowiedział: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona”.*

### **Świat potrzebuje wyrazistych chrześcijan**

Wśród imion nadawanych dziewczynkom w Polsce w ostatnich paru latach „Marta” plasuje się dopiero na miejscu w piątej dziesiątce. Z kolei na całą populację Polek Mart jest obecnie w naszym kraju blisko 300 tys., co oznacza, że imię to w odpowiedniej klasyfikacji plasuje się pod koniec drugiej dziesiątki. Oznacza to, że „Marta” nie jest w dzisiejszej Polsce imieniem bardzo popularnym, ale też wciąż są rodzice, którzy decydują się nadać je swojej córce. Warto też przy okazji wspomnieć, że „Martę” odnotowano w Polsce w księgach chrztu po raz pierwszy w połowie XIII w. Zaś jeden z portali poradniczych dla rodziców ([www.edziecko.pl](http://www.edziecko.pl)), którzy m.in. wahają się co do tego, jakie imię nadać swojemu potomstwu, „Martę” określa jako jedno z imion tzw. złotego środka, czyli imię, które każdego roku w ostatnim czasie zostaje wybrane nie częściej niż 1100 razy i nie rzadziej niż 800 razy.

„Marta” jest imieniem o biblijnym rodowodzie. A biorąc pod uwagę jego obecną stosunkowo umiarkowaną popularność w Polsce, niewątpliwym zaskoczeniem dla nas może być fakt, że wśród Żydów cieszyło się ono znikomą popularnością. Dość powiedzieć, że w całej Biblii odnajdujemy jedynie jedną postać, która nazywała się „Marta”. Chodzi oczywiście o jedną z kobiet, która została wspomniana w dzisiejszej perykopie ewangelicznej.

Biblijna Marta była siostrą Marii i Łazarza. Rodzeństwo mieszkało w Betanii, miasteczku w pobliżu Jerozolimy. Cieszyło się też bez wątpienia ogromnym szacunkiem lokalnej społeczności, o czym świadczy odnotowany w Ewangelii według św. Jana (w 11 rozdziale) fakt, że wielu miejscowych zgromadziło się przy siostrach, aby pocieszyć je po śmierci Łazarza. Trójka rodzeństwa była bliskimi przyjaciółmi Jezusa, który w ich domu był częstym gościem i lubił tam przebywać. I w dzisiejszym fragmencie Ewangelii usłyszeliśmy relację z jednej z takich wizyt.

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

W świetle relacji św. Łukasza Ewangelisty możemy zauważyć, że Marta była kobietą dbającą o atmosferę domu. Była też uczynna i zatroskana o każdy niemalże detal, który mógł zdecydować o tym, czy klimat w domu będzie przyjazny czy też nie. Potrafiła również odpowiednio i błyskawicznie zareagować, gdy sytuacja zdawała się wymykać spod kontroli, czego dowód mamy m.in. w dzisiejszej Ewangelii. To ona także – a wiemy to z kolei z innych ewangelicznych opisów – posłała po Jezusa, gdy tylko Łazarz umarł i wybiegła Jezusowi na spotkanie, gdy Ten się już zbliżał do Betanii po otrzymaniu stosownej wiadomości.

Mając na uwadze tak skreśloną przez Ewangelistów charakterystykę jedynej na kartach Biblii kobiety o imieniu „Marta”, warto też przyjrzeć się jego etymologii, gdyż na tej podstawie otrzymujemy ważny impuls, który może nas skłonić do przemodelowania własnych postaw w taki sposób, by były prawdziwie ewangeliczne.

Imię „Marta” wywodzi się z języka semickiego, aramejskiego lub hebrajskiego. I chociaż najczęściej bywa tłumaczone jako „pani domu” względnie „gospodyni”, to jednak źródeł słów tego imienia wskazuje, że „Marta” etymologicznie oznacza „bycie gorzkim” lub „bycie strapionym”. Trzeba tu jednak mieć na uwadze, że biblijne pojęcie gorzkości nie wiąże się jedynie z żalem, strapieniem i smutkiem. Gorzkie w znaczeniu biblijnym jest także wszystko, co jest silne, np. jedzenie o gorzkim smaku jest posiłkiem o smaku silnym, wyrazistym itp. Jeśli więc na „Martę”, zgodnie z najbardziej rozpowszechnionymi tłumaczeniami, patrzemy jako na „panią domu” lub „gospodynię”, to od razu trzeba dostrzegać, że chodzi tu nie tylko o kobietę, która jest „szefem domu”, ale także o kogoś, kto jest wyrazisty, czyli ma cechy łatwe do określenia i odróżnienia (zob. M. Majewski, *Tajemnice biblijnych imion. Marta*, [https://opoka.org.pl/biblioteka/T/TB/wydawnictwom\\_marta.html](https://opoka.org.pl/biblioteka/T/TB/wydawnictwom_marta.html); 27.06.2019). Można więc powiedzieć, że biblijna Marta inspiruje nas do tego, abyśmy stawali się wyrazistymi chrześcijanami.

A jakże ważne obecnie, gdy jesteśmy świadkami tego, że tak wielu ludzi – również ochrzczonych – żyje w taki sposób, jakby Boga nie było, jest podjęcie tej inspiracji. W czasach, gdy postępuje zjawisko określone przez papieża Benedykta XVI mianem „cichej apostazji ochrzczonych”, czyli powolnej, wręcz niezauważalnej utraty przez nich wiary, szczególnie aktualne jest ponadto ostrzeżenie św. Ignacego Antiocheńskiego: „Nie wystarczy nazywać się chrześcijaninem, ale trzeba nim być rzeczywiście”. Stąd też pilnym naszym zadaniem jest, abyśmy stali się wyrazistymi uczniami Pana!

17 Niedziela Zwykła

*Ewangelia (Łk 11,1–13)*

*Gdy Jezus przebywał w jakimś miejscu na modlitwie i skończył ją, rzekł jeden z uczniów do Niego: „Panie, naucz nas się modlić, jak i Jan nauczył swoich uczniów”.*

*A On rzekł do nich: „Kiedy się modlicie, mówcie: Ojcze, niech się święci Twoje imię; niech przyjdzie Twoje królestwo. Naszego chleba powszedniego dawaj nam na każdy dzień, i przebacz nam nasze grzechy, bo i my przebaczymy każdemu, kto nam zawini; i nie dopuść, byśmy ulegli pokusie”.*

*Dalej mówił do nich: „Ktoś z was, mając przyjaciela, pójdzie do niego o północy i powie mu: »Przyjacielu, użyż mi trzech chlebów, bo mój przyjaciel przybył do mnie z drogi, a nie mam co mu podać«. Lecz tamten odpowie z wewnątrz: »Nie naprzykrzaj mi się! Drzwi są już zamknięte i moje dzieci leżą ze mną w łóżku. Nie mogę wstać i dać tobie«. Mówię wam: Chociażby nie wstał i nie dał z tego powodu, że jest jego przyjacielem, to z powodu jego natręctwa wstanie i da mu, ile potrzebuje.*

*I Ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołającemu otworzą. Jeżeli którego z was, ojców, syn poprosi o chleb, czy poda mu kamień? Lub też gdy prosi o jajko, czy poda mu skorpioną? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą”.*

**Bóg wie, co robi**

Ponoć Jan Józef Lipski (1926-1991), polski publicysta, krytyk i historyk literatury, a także działacz opozycyjny w okresie PRL, miał bardzo intrygujący zwyczaj. Otóż, w każdą niedzielę zabierał na spacer po Warszawie dzieci – w tym akurat niczego intrygujące nie ma, a jest to wielce przykładowa postawa – i kostkę do gry. I to właśnie zwyczaj z nią związany jest intrygujący. Lipski, spacerując z dziećmi, gdy tylko na swej drodze napotykali skrzyżowanie, rzucali kostką. Gdy wypadła parzysta liczba oczek, wówczas skręcali w prawo. Gdy natomiast kostka pokazała jedno, trzy lub pięć oczek, oznaczało to, że należy skręcić tym razem w lewo. I tak podobno zdarzało się, że długimi godzinami krążyli tylko po dwóch, względnie trzech czy czterech najbliższych ulicach, nie mogąc zupełnie się wyrwać z tego kręgu, ponieważ na kostce wypadały tylko takie wyniki, które wciąż kierowały ich w te same rejony. I jak sam Lipski któregoś razu przyznał, była w tej kostce wielka, wprost nie dając się zgłębić tajemnica (zob. Magdalena Grochowska, *Wytrąceni z milczenia*, Warszawa 2005, s. 173).

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

Jeśli spojrzymy na nasze życiorysy i zdarzenia, które nam się przytrafiają, to ktoś by mógł powiedzieć, że rządzi tym wszystkim ślepy los, przypadek. Ponadto, wiele spraw w naszym życiu nie potoczyło się tak i pewnie wiele się jeszcze, które są przed nami, nie potoczy, jakbyśmy sobie tego życzyli i jakieśmy sobie to, czasem z dużym wyprzedzeniem, zaplanowali. Tyle mamy już za sobą i pewnie wiele jeszcze przed sobą momentów, które były lub będą się toczyć jakby wbrew naszym oczekiwaniom, marzeniom i pragnieniom. Któż z nas nie mógłby podać niemalże „od ręki” przykładów, że prosiliśmy, a nie otrzymaliśmy, szukaliśmy, a nie udało się nam znaleźć i łomotaliśmy błagalnie w drzwi, a nikt nam nie otworzył? I w obliczu tych, czasem trudnych i bolesnych zawodów, aż trudno uwierzyć, że Bóg doskonale wie, co robi i co więcej, że nie czyni zadość naszym żebrzącym błaganiom z troski o nas, a nie z przekory czy swej głuchoty na nasze modły.

A jednak też pewnie mamy i takie doświadczenia, dla których znakomitą ilustracją są słowa polskiego pisarza, poety, tłumacza i wydawcy Pawła Hertza: „Myślę, że i więzienie, i obóz, to wszystko, co mi się przydarzyło, dały mi bardzo wiele. Gdyby nie to doświadczenie, myślałbym o wielu sprawach inaczej. Świadomość tego doświadczenia przetrwała we mnie i może temu właśnie zawdzięczam swoją – jak by to powiedzieć? – oddzielność, ochotę do patrzenia inaczej”. Trzeba tu wiedzieć, że P. Hertz wiele wycierpiał w czasie II wojny światowej w sowieckiej niewoli i na te właśnie swoje doświadczenia po wielu latach patrzył zupełnie inaczej niż wówczas, gdy były one jego udziałem (Wojciech Karpiński, *Paweł Hertz – Podróże i rozmowy*, „Zeszyty Literackie” nr 76/2001, s. 29).

Słuchając dzisiejszego fragmentu Ewangelii, naszą uwagę być może przykuł fakt, że wersja modlitwy *Ojcze nasz*, którą przekazał św. Łukasz i którą dzisiaj słyszymy, jest nieco uproszczona w stosunku do tej, którą znamy w wydaniu św. Mateusza Ewangelisty. W wersji Łukaszowej brakuje przede wszystkim wezwania z prośbą o wypełnienie się woli Bożej. A czym są spowodowane te różnice?

Prawdopodobnie obie wersje modlitwy *Ojcze nasz* pochodzą z dwóch różnych liturgicznych tradycji. Wśród judeochrześcijan, czyli nawróconych Żydów, używano wersji dłuższej, czyli tej Mateuszowej. Natomiast poganochrześcijanie, czyli nawróceni poganie, stosowali wersję krótszą – Łukaszową. Dawniej uważano też, że Mateuszowe *Ojcze nasz* jest pierwotniejsze ze względu na pierwszeństwo Ewangelii wg św. Mateusza. Dzisiaj zaś bibliści skłaniają się bardziej ku uznaniu krótszej wersji Modlitwy Pańskiej za bliższą oryginalnej modlitwy Jezusa.

Ten brak wezwania o wypełnienie się woli Bożej w dzisiaj usłyszanej przez nas wersji *Ojcze nasz* nie wydaje się więc być spowodowany tym, że dla Łukasza wypełnianie się Bożej woli było sprawą nieważną. Bardziej Łukasz uznał za konieczne, aby przekazać modlitwę w wersji, w jakiej sam Pan ją tamtego dnia przekazał i być może chciał tym samym słuchaczom na coś zwrócić uwagę. Ale na co?

**Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

Otóż, z braku w Łukaszowej wersji *Ojcze nasz* wezwania o wypełnienie się woli Bożej można – jak myślę – wnioskować, że intencją Jezusa było to, aby Boże rozporządzenia czy dopuszczenia w ogóle nie zajmowały Jego uczniów. Chrześcijanie w pełnym zaufaniu mają je brać w taki sposób, w jaki wyniki rzutów kostką przyjmował przywołany na początku Lipski wraz dziećmi, czyli jako coś, co się po prostu zdarzało, a żyć – oczywiście zgodnie z nauczaniem Pana – dalej trzeba. Mówiąc inaczej, Bóg wie, co robi i tak winniśmy przyjmować Jego wszystkie decyzje.



18 Niedziela Zwykła

*Ewangelia (Łk 12,13-21)*

*Ktoś z tłumu powiedział do Jezusa: „Nauczycielu, powiedz mojemu bratu, żeby się podzielił ze mną spadkiem”.*

*Lecz On mu odpowiedział: „Człowieku, któż Mię ustanowił sędzią albo rozjemcą nad wami?”.*

*Powiedział też do nich: „Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa we wszystko, życie jego nie jest zależne od jego mienia”.*

*I powiedział im przypowieść:*

*„Pewnemu zamożnemu człowiekowi dobrze obrodziło pole. I rozważał sam w sobie: »Co tu począć? Nie mam gdzie pomieścić moich zbiorów«. I rzekł: »Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, a pobuduję większe i tam zgromadzę wszystko zboże i moje dobra. I powiem sobie: Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj«”.*

*Lecz Bóg rzekł do niego: „Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?”.*

*Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem.*

**Praca – włączenie się w stwórcze dzieło Boga, doskonalenie siebie i wyraz miłości do bliźnich**

W słynnym musicalu „Skrzypek na dachu” (jego premiera odbyła się 22 września 1964 r. na Broadwayu w Nowym Yorku), którego fabuła jest luźno oparta na powieści „Dzieje Tewji Mleczarza” autorstwa żydowskiego pisarza pochodzącego z Ukrainy Szolema Alejchema, pojawia się hitowa piosenka pod tytułem „Gdybym był bogaczem”. Wykonuje ją główny bohater musicalu Tewje. Tewje, śpiewając, zastanawia się nad tym, jak wyglądałoby jego życie, gdyby Bóg obdarzył go „małym mająteczkiem”. Marzy m.in., że zbudowałby najwyższy dom na świecie, miałby bez liku drobiu na podwórku, miałby czas na wszystko, a jego żonka Gołda byłaby bogatą panią. Ponieważ melodia piosenki Tewji łatwo wpada w ucho, również jej słuchacze, wzorem Tewji i słuchając jego marzeń, sami zaczynają snuć sobie wizje, jak mogłoby wyglądać ich życie, gdyby byli bogaczami...

Ale uwaga!!! W piosence Tewji – choć przyznam, że lubię ją sobie czasem sam też zanucić, bo nieprzypadkowo jest to utwór hitowy, gdyż jej melodia i słowa mogą człowiekowi poprawić nastrój – padają słowa, które z punktu widzenia ewangelicznego sposobu życia są w ogóle nie do przyjęcia. Otóż, w refrenie Tewje parokrotnie wykrzykuje, że gdyby był bogaty, to pracy by się brzydził!

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

Popatrzmy teraz na dzisiejszy fragment Ewangelii. Słyszymy w nim przypowieść o bogaczu, któremu nad wyraz obficie obrodziło pole. Z samej fabuły przypowieści nie wiemy z całą pewnością, na ile był to skutek wysiłków samego bogacza, na ile przyczynili się do tego – być może – zatrudniani przez niego robotnicy, a na ile był to swego rodzaju dar od losu. Nie musimy tego jednak rozstrzygać, gdyż Jezus uwagę słuchaczy kieruje na to, w jaki sposób bogacz zachował się w obliczu uzyskanej obfitości dóbr.

W komentarzach najczęściej zwraca się tu uwagę na to, że winą czy też brakiem roztropności bogacza było to, iż położył całą swą nadzieję w dobrach, które zebrał. W jego mniemaniu to one bowiem miały na długie lata zapewnić mu dostanie i spokojne życie. Bogacz zapomniał przy tym, że jego życie jest w rękach Boga i to On zadecyduje, kiedy odejdzie z tego świata.

Ale też zauważmy, że kiedy tylko bogacz w obliczu nagromadzonego bogactwa powiedział do siebie, iż odtąd może już tylko odpoczywać, jeść, pić i używać, Bóg – jakby w riposie – natychmiast powiedział do niego, że jeszcze tej nocy wyzionie ducha. O czym mówi nam ta bezpośrednia bliskość obydwu momentów?

Aby to uchwycić przywołajmy encyklikę „*Laborem exercens*” (1981), poświęconą ludzkiej pracy, św. Jana Pawła II. Papież w dokumencie tym pisze, że podstawowymi zadaniami człowieka są kolejno: 1. włączenie się poprzez pracę w stwórcze dzieło samego Boga; 2. poprzez pracę doskonalenie samego siebie; 3. poprzez pracę troska o dobro bliźnich i ich właściwy rozwój. Jan Paweł II trzeźwo też zauważa, że owszem często praca jawi się człowiekowi jako przekleństwo, gdyż wiąże się z trudem czy wysiłkiem sięgającym granic jego możliwości. Ale też pracę (rozumianą niezwykle szeroko, tzn. pracą jest np. pielienie ogródka, wytwarzanie jakichś narzędzi, wypełnianie dokumentów, sprzątanie mieszkania, opieka na dziećmi, a także modlitwa), trzeba – co św. Jan Paweł II wyraźnie podkreśla – traktować jako błogosławieństwo, gdyż dzięki niej człowiek kształtuje się jako ludzka osoba.

Wracając teraz do dzisiejszej Ewangelii widzimy, że być może bogacz nie zamierzał się w przyszłości brzydzić pracy, jak to sobie wymarzał wspomniany na początku Tewje. Tego nie wiemy i być może skrzywdzilibyśmy bogacza, gdybyśmy mu podobną postawę przypisywali. Niemniej jednak w świetle słów bogacza można powiedzieć, że odkąd zebrał obfite plony, pracować na pewno już w przyszłości nie zamierzał. I właśnie, gdy tylko powziął tę myśl, Bóg od razu zakomunikował bogaczowi, że jego ziemskie życie dobiega właśnie kresu. Mówiąc inaczej, dalsze chodzenie bogacza po tym świecie, gdy bogacz nie zamierza w przyszłości w ogóle już pracować, nie ma najmniejszego sensu. I właśnie dlatego Bóg powziął decyzję o jego odwołaniu do wieczności.

**19 Niedziela Zwykła**

**Ewangelia (Łk 12,32-48)**

*Jezus powiedział do swoich uczniów:*

*„Nie bój się, mała trzódko, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo.*

*Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę! Sprawcie sobie trzosi, które nie niszczej, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej się nie dostaje ani mól nie niszczy. Bo gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze.*

*Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie. A wy podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z uczty weselnej powróci; aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakolacze. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał. Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie. A to rozumieście, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie złodziej ma przyjść, nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślcie, Syn Człowieczy przyjdzie”.*

*Wtedy Piotr zapytał: „Panie, czy do nas mówisz tę przypowieść, czy też do wszystkich?”.*

*Pan odpowiedział: „Któż jest owym rządcą wiernym i roztroptym, którego pan ustanowi nad swoją służbą, żeby na czas wydzielił jej żywność? Szczęśliwy ten sługa, którego pan powróciwszy zastanie przy tej czynności. Prawdziwie powiadam wam: Postawi go nad całym swoim mieniem. Lecz jeśli sługa ów powie sobie w duszy: Mój pan ociąga się z powrotem, i zacznie bić sługi i służące, a przy tym jeść, pić i upijać się, to nadejdzie pan tego sługi w dniu, kiedy się nie spodziewa, i o godzinie, której nie zna; każe go ćwiartować i z niewiernymi wyznaczy mu miejsce.*

*Sługa, który zna wolę swego pana, a nic nie przygotował i nie uczynił zgodnie z jego wolą, otrzyma wielką chłostę. Ten zaś, który nie zna jego woli i uczynił coś godnego kary, otrzyma małą chłostę. Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą”.*

**Skarb chrześcijanina jest w niebie, nie na ziemi**

„Pan Samochodzik” to znana chyba nam wszystkim, przynajmniej ze słyszenia, seria powieści sensacyjno-przygodowych przeznaczonych dla młodzieży, której autorem jest Zbigniew Nienacki (1929-1994). Na serię składa się 12 tomów. Akcja drugiego z nich „Pan Samochodzik i templariusze” toczy się w Miłkokuku (wymyślona przez Zbigniewa Nienackiego miejscowość na Pojezierzu Suwalskim), Malborku oraz Kortumowie (także wymyślona przez Zbigniewa Nienackiego miejscowość położona na

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

ziemi chełmińskiej). Tytułowy zaś bohater Pan Samochodzik poszukuje ukrytych skarbów templariuszy. Po przeżyciu różnych perypetii wpada wreszcie na trop skarbu. A kluczem do odnalezienia skarbu okazuje się być hasło „tam skarb twój, gdzie serce twoje” (Mt 6,21), czyli jedna z ważniejszych maksym templariuszy oraz słowa, które choć nieco inaczej sformułowane, to jednak możemy też odnaleźć w dzisiejszym fragmencie Ewangelii.

A jak Panu Samochodzikowi udało się trafić na trop skarbu? Zauważył najpierw, że hasło „tam skarb twój, gdzie serce twoje” w języku łacińskim brzmi: „ubi thesaurus tuus, ubi cor tuum”. A następnie spostrzegł, że nazwa jednej z miejscowości – Kortumowa – pochodzi od łacińskich słów „cor tuum”, co się tłumaczy „serce twoje”. I wreszcie doszedł do wniosku, że skoro Kortumowo okazuje się być sercem – a wioska ta zgodnie z fabułą powieści miała się też stać nową stolicą zakonu krzyżackiego, który przejął skarb templariuszy – to właśnie w niej, mając na uwadze wspomniane wyżej kluczowe hasło, należałoby poszukiwać ukrytego skarbu.

Nawiązując do kapitalnie skomponowanej przez autora powieści „Pan Samochodzik i templariusze” gry słów, można powiedzieć, że w dzisiejszej Ewangelii Jezus zwraca uwagę na to, iż każdy człowiek ma takie swoje Kortumowo, w którym ulokował swój skarb, a także, że to Kortumowo każdego człowieka demaskuje w tym znaczeniu, iż pokazuje, kim dany człowiek w swej istocie jest, tzn. jakie jest jego serce i ku czemu kieruje on swe najskrytsze pragnienia i myśli.

A co może być tym skarbem? Może nim być osoba lub rzecz, która jest nam bliska i wartościowa. Mogą to być pieniądze lub drogie przedmioty. Może to być kariera zawodowa lub hobby. Może to być wiele innych jeszcze rzeczy czy spraw.

A tymczasem – jak naucza m.in. św. Jan Maria Vianney – skarb chrześcijanina jest w niebie, nie na ziemi. Dlatego też właśnie tam, powinny podążać nasze myśli i pragnienia!

**20 Niedziela Zwykła**

**Ewangelia (Łk 12,49-53)**

*Jezus powiedział do swoich uczniów:*

*„Przyszędłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął! Chrztę mam przyjąć i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie.*

*Czy myślicie, że przyszędłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam. Odtąd bowiem pięcioro będzie rozdwojonych w jednym domu: troje stanie przeciw dwojgu, a dwoje przeciw trojgu; ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu; matka przeciw córce, a córka przeciw matce; teściowa przeciw synowej, a synowa przeciw teściowej”.*

**Nie zostaliśmy wezwani do odnoszenia sukcesów, ale do wierności**

Doskonale być może pamiętamy z wielu szkolnych lektur bohaterów, którzy przeżywali wewnętrzne rozdarcie. Dla przypomnienia wspomnijmy tylko chociażby w zarysie losy dwóch – moim zdaniem – bardziej wyrazistych.

Pierwszym jest Marek Winicjusz, bohater powieści „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza. Winicjusz był rzymskim bogaczem, który zakochał się bez pamięci w Ligii, rzymskiej zakładniczce i chrześcijance. Ze względu na miłość do niej Marek chciał – z jednej strony – przyjąć wiarę w Jezusa, ale równocześnie – z drugiej strony – przeżywał wewnętrzny konflikt, gdyż ewangeliczne wymagania zupełnie nie przystawały do jego dotychczasowego trybu życia, przyzwyczajzeń i charakteru.

Za drugiego uważam Konrada Wallenroda, tytułowego bohatera dzieła Adama Mickiewicza. Konrad, a właściwie Litwin Walter, człowiek o wielce pogmatwanych losach, widząc ogromne niebezpieczeństwo zagrażające jego ojczyźnie (Litwie), porzucił szczęście i rodzinne życie u boku ukochanej żony – Aldony. Postanowił walczyć dla ojczyzny, ale wybrana przez niego metoda walki – podstęp i zdrada – pogłębiła tylko jego wewnętrzne rozdarcie, gdyż szła wbrew uznawanym wcześniej za święte zasadom etyki rycerskiej. Konrad, stosując metodę podstępu (przywłaszczył sobie cudze nazwisko i pod nim wdrapał się na szczyt władzy w Zakonie Krzyżackim) uzyskał to, o co walczył. Jako mistrz Zakonu całkowicie z rozmysłem nieudolnie nim kierował podczas wojny krzyżacko-litewskiej, co doprowadziło Krzyżaków do zguby i jednocześnie przyczyniło się do ocalenia przed klęską Litwy. Dramat Konrada dopełnił się, gdy popełnił samobójstwo, wypijając truciznę, aby uniknąć zemsty Krzyżaków.

Co leżało u podstaw wewnętrznych rozdarć, które przywołani wyżej bohaterowie, przeżywali? Można na to pytanie odpowiedzieć, że u najgłębszych źródeł leży tu właściwa człowiekowi konieczność

dokonywania wyborów. Chodzi o to, że człowiek w swym życiu musi wyborów dokonywać i od tego nie ucieknie.

Popatrzmy zresztą na nasze losy. Może nie są one tak skomplikowane czy dramatyczne, jak przywołanych wyżej dwóch literackich bohaterów, ale bez wątpienia w ciągu tylko jednego dnia musimy dokonywać wielu wyborów, które istotnie wpływają na nasze życie i określają to, kim jesteśmy. I nie chodzi tu oczywiście wcale o takie wybory, jak np.: kupić ser topiony czy ser pleśniowy, pojechać autobusem czy tramwajem. Mam tu na myśli wybory tego typu: wstać wcześniej i odmówić poranną modlitwę czy poleżeć jeszcze w łóżku i nieco dłużej odpocząć, powiedzieć komuś prawdę czy też rzeczywistość nieco podkolorować, pójść w niedzielę na zakupy czy też od nich się powstrzymać.

Mówiąc inaczej i nawiązując do Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et Spes* Soboru Watykańskiego II, każdego dnia przeżywamy wewnętrzne rozdarcie, gdyż nasze ludzkie życie nad wyraz często jest dramatyczną walką w wyborze pomiędzy dobrem i złem, światłem i ciemnością (KDK nr 13, 2). A granica między nimi – jak z kolei przypomniał podczas jednej z lipcowych modlitw Anioł Pański w 2017 r. papież Franciszek – przechodzi zawsze wewnątrz ludzkiego serca.

Zobaczmy teraz, że w dzisiejszym fragmencie Ewangelii Jezus zwraca uwagę na to – gdy mówi o tym, że przyszedł na ziemię, aby przynieść rozłam – iż człowiek nie może od dokonania wyboru pomiędzy dobrem i złem, światłem i ciemnością się uchylić. Człowiek zawsze albo wybiera Jezusa, czyli dobro i światło, albo staje po stronie demona, czyli zła i ciemności.

Zauważmy też, że paradoksalnie, gdy opowiadamy się po stronie Jezusa, to czasem nie przynosi to nam żadnych ziemskich sukcesów, wręcz przeciwnie – możemy nawet ponieść jakąś wielką szkodę. Tymczasem stanięcie po stronie zła i ciemności może się okazać korzystne. Ale nie dajmy się tu zwieść. Nawet, gdyby opowiedzenie się po stronie Jezusa miało się wiązać z jakimś przeogromnym trudem, to – jak naucza św. Teresa z Kalkuty – pamiętajmy, że na ziemi nie żyjemy po to, aby odnosić sukcesy, ale by okazać się wiernymi Jezusowi i Jego Ewangelii.

21 Niedziela Zwykła

*Ewangelia (Łk 13,22–30)*

*Jezus nauczając, szedł przez miasta i wsie, i odbywał swą podróż do Jerozolimy. Raz ktoś Go zapytał: „Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?”*

*On rzekł do nich: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi; gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie będą mogli. Skoro Pan domu wstanie i drzwi zamknie, wówczas stojąc na dworze, zaczniecie kolatać do drzwi i wołać: »Panie, otwórz nam«; lecz On wam odpowie: »Nie wiem, skąd jesteście«. Wtedy zaczniecie mówić: »Przecież jadaliśmy i piliśmy z Tobą, i na ulicach naszych nauczalesz«.*

*Lecz On rzecze: »Powiadam wam, nie wiem, skąd jesteście. Odstąpcie ode Mnie wszyscy dopuszczający się niesprawiedliwości«. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów, gdy ujrzycie Abrahama, Izaaka i Jakuba, i wszystkich proroków w królestwie Bożym, a siebie samych precz wyrzuconych. Przyjdą ze wschodu i zachodu, z północy i południa i siądą za stołem w królestwie Bożym.*

*Tak oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi, którzy będą ostatnimi”.*

**„Tak oto ostatni będą pierwszymi, a pierwsi będą ostatnimi” (Łk 13, 30)**

Jest w nas obecne pragnienie bycia: najlepszymi, docenionymi, pochwalonymi itd. Nie ma w tym nic złego, ponieważ ambicja jest dobrą cechą. Kłopoty zaczynają się wówczas, gdy nie jesteśmy w stanie zaakceptować naszego niepowodzenia czy też uznać, że inni ludzie mogą być zwyczajnie od nas w czymś lepsi, zdolniejsi, mądrzejsi itd. Od takiego zaś stanu jest już tylko krok do brutalnego w życiu „rozpychania się łokciami” bądź też nawet przysłowiowego „podkładania świni” konkurencji.

Na szczęście zmierzając na szczyt, nie musimy koniecznie stąpać „po trupach” innych ludzi. Paradoksalnie możemy tam dojść nawet – a może przede wszystkim – wówczas, gdy w konkurencie nie tyle będziemy widzieli rywala, którego za wszelką cenę należy pokonać, co wspaniałomyślnie dostrzeżemy w nim kogoś, dla kogo warto czasem poświęcić swoje marzenia i aspiracje.

Dobrym przykładem takiej wspaniałomyślności jest postawa Ryszarda Szurkowskiego, bodajże najwybitniejszego polskiego kolarza. Zdobyłby on zapewne w trakcie swojej kariery zawodniczej 13 tytułów mistrza Polski, gdyby nie gest godny wielkiego człowieka. Otóż, w 1970 r. w wyścigu indywidualnym o tytuł mistrza Polski ze startu wspólnego oddał swój rower koledze i jednocześnie jednemu z najgroźniejszych rywali Zygmunutowi Hanusikowi, który na mecie zameldował się jako pierwszy. Natomiast – jadąc na innym rowerze niż ten, do którego był przyzwyczajony – wielki faworyt Szurkowski zajął w tym wyścigu dopiero piąte miejsce. Ale za ten wspaniałomyślny czyn, postawienie cudzego dobra

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

ponad własne, Szurkowski otrzymał Nagrodę Fair Play UNESCO, którą – jak sam przyznaje czasami w wywiadach – ceni sobie na równi z licznie zdobytymi przez siebie medalami i pucharami.

W niedzielnym fragmencie Ewangelii Jezus ukazuje możliwość osiągnięcia przez nas zbawienia jako wchodzenie przez ciasną bramę. I jednocześnie w ostatnim zdaniu dzisiejszej ewangelicznej perykopy Pan wyjaśnia, że tym, co utrudni nam przejście się przez ową ciasną bramę, przez którą wchodzi się do nieba, będzie przede wszystkim nasza ludzka próżność, tzn. wywyższanie się, przywiązanie do zaszczytów, nieprzyznawanie się do popełnionych błędów, a w szczególności grzechów itp. W świetle niedzielnej Ewangelii można też powiedzieć, że w momencie, gdy już staniemy kiedyś przed ciasną bramą wiodącą do nieba, istotne będzie także, aby Bóg miał podstawy do uznania nas za swoich przyjaciół. Przez ową ciasną bramę zostaną bowiem przepuszczeni tylko ci, do których Jezus się przyzna jako swoich przyjaciół. A kto za takiego zostanie uznany?

Mając na uwadze dzisiejszą Ewangelię, zwłaszcza jej ostatnie zdanie, odpowiedź jest tu nad wyraz prosta: Ci, którzy byli m.in. zdolni do poświęcenia swoich aspiracji czy marzeń dla słusznego dobra drugiego człowieka, zostaną uznani przez Jezusa za Jego przyjaciół. A mówiąc innymi słowy, przyjaciółmi Jezusa są ci, którzy choć mają jakiś tytuł do tego, aby stanąć na samym początku jakiejś kolejki, nie gardłują, gdy widzą, że ich miejsce już zostało przez kogoś innego zajęte, ale skromnie staną na dalszym miejscu i to nawet wtedy, gdy okaże się, iż jedynym miejscem jeszcze wolnym jest miejsce ostatnie. I nie ma takiej kolejki, w której, dobrowolnie rezygnując z przysługujących nam zaszczytów, naszych aspiracji itd., nie warto byłoby stanąć nawet aż na szarym końcu, gdyż jednym z kluczy otwierających wiodącą do nieba ciasną bramę jest skromność.



**22 Niedziela Zwykła**

**Ewangelia (Łk 14,1.7-14)**

*Gdy Jezus przyszedł do domu pewnego przywódcy faryzeuszów, aby w szabat spożyć posiłek, oni Go śledzili. I opowiedział zaproszonym przypowieść, gdy zauważył, jak sobie wybierali pierwsze miejsca. Tak mówił do nich: „Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca, by czasem ktoś znakomitszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. Wówczas przyjdzie ten, kto was obu zaprosił, i powie ci: »Ustąp temu miejsca«; i musiałbyś ze wstydem zająć ostatnie miejsce.*

*Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: »Przyjacielu, przesiądź się wyżej«; i spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiesiadników. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony”.*

*Do tego zaś, który Go zaprosił, rzekł: „Gdy wydajesz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj swoich przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani zamożnych sąsiadów, aby cię i oni nawzajem nie zaprosili, i miałbyś odpłatę. Lecz kiedy urządzasz przyjęcie, zaproś ubogich, ułomnych, chromych i niewidomych.*

*A będziesz szczęśliwy, ponieważ nie mają czym tobie się odwdzięczyć; odpłatę bowiem otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych”.*

**Urazy chętnie darować**

Dzisiejsza perykopa ewangeliczna jest wezwaniem do tego, abyśmy byli zawsze skromni i unikali jakiegokolwiek wywyższania się ponad innych ludzi. Jest także zachętą do bycia wobec innych otwartym, bezinteresownym i hojnym. Wreszcie Pan Jezus zwraca uwagę na to, że jeśli człowiek daje innemu coś, ale jedynie w tym celu, by samemu w przyszłości otrzymać jeszcze więcej, to wówczas uprawia zwyczajny handel, a jego postępowanie nie ma nic wspólnego z prawdziwie ewangeliczną postawą.

Zazwyczaj przy okazji komentowania przed chwilą usłyszanego fragmentu Ewangelii słyszymy o konieczności bycia hojnym czy bezinteresownym na płaszczyźnie ekonomicznej, gdy spotkamy człowieka znajdującego się w potrzebie. I oczywiście te wszystkie usłyszane dotąd pouczenia i zachęty są wciąż aktualne. Bądźmy dalej szczodrobliwi, gdy ktoś prosi nas o pomoc na płaszczyźnie ekonomicznej i nikogo nie pozostawmy bez wsparcia, nawet gdy mamy pewność, że na zwrot czy odpłatę nie mamy za bardzo co liczyć.

Dziś jednak chcę zwrócić naszą uwagę na nieco inny i być może nawet dużo trudniejszy do urzeczywistnienia aspekt szczodrobliwości, jaki można odnaleźć w opowiedzianej przez Pana przypowieści. Chodzi o jeden z siedmiu uczynków miłosierdzia względem ducha: Urazy chętnie darować.

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

*Słownik języka polskiego* „urazę” określa jako „zespół wyobrażeń występujący w podświadomości człowieka przez dłuższy czas, zwłaszcza w następstwie przykrych i ciężkich przeżyć”. W odniesieniu natomiast do zastosowania słowa „uraza” możemy odnaleźć tu np. jeszcze określenie „pielęgnowanie, żywienie urazy”.

Ktoś pewnie powie, że trudno się dziwić temu, iż wobec kogoś, kto nas zranił zachowujemy przez jakiś czas dystans. Spójrzmy też przy okazji na siebie uczciwie i zapytajmy, czy przypadkiem nie jest z nami w takich sytuacjach jeszcze gorzej. Być może zdarza się, że nie tylko dystans wobec krzywdziciela sami pielęgnujemy, ale i pałamy żądzą rewanżu, a gdy tylko nadarzy się ku temu okazja, wówczas z nieukrywaną satysfakcją z niej korzystamy.

A tymczasem zauważmy, że Jezus w dzisiejszej Ewangelii wzywa do postawy diametralnie odmiennej. Nie tylko w stosunku do przyjaciół i ludzi wobec nas życzliwych mamy, jeśli chcemy być prawdziwie Jego uczniami, zachowywać stałą otwartość serca. Także w stosunku do tych, którzy nam „zaleźli za skórę” serce mamy mieć cały czas otwarte. Co więcej, nie wystarczy ich jedynie tolerować, ale trzeba wychodzić im naprzeciw. Spostrzeżmy, że Jezus poucza przywódcę faryzeuszów, u którego gościł na posiłku, aby w przyszłości zapraszał do siebie także tych, od których z różnych pewnie powodów trzymał się z daleka.

Każdego roku we wrześniu mamy w zwyczaju wspominać i rozpatrywać na nowo tragiczne wydarzenia z 1939 r., kiedy to wybuchła II wojna światowa. Ale także warto, abyśmy nasz wzrok zwracali w tych dniach ku Stoczkowi Klasztornemu (jest to niewielka miejscowość w okolicach Lidzbarka Warmińskiego), gdzie znajduje się sanktuarium Najświętszej Maryi Panny, Królowej Pokoju, której wspomnienie w kalendarzu liturgicznym przypada 1 września, czyli dokładnie w rocznicę wybuchu II wojny światowej. W Stoczku Klasztornym rozegrały się bowiem niegdyś wydarzenia pokazujące, w jaki sposób należałoby postępować, aby sprostać przesłaniu dzisiejszej Ewangelii.

Otóż, w 1953 r. w Stoczku Klasztornym polskie władze komunistyczne uwięziły Stefana Kardynała Wyszyńskiego, prymasa Polski. Prymas nie chciał ani dać się opanować nienawiści w stosunku do swych krzywdzicieli, ani też zacząć myśleć takimi samymi kategoriami, jak oni. I chociaż przy każdej okazji wskazywał na bezprawność swojego aresztowania i domagał się uwolnienia, to jednak zawsze z ogromnym taktem, życzliwością i dobrocią traktował funkcjonariuszy państwowych, z którymi się spotykał. A w swoim testamencie napisał: „Uważam sobie za łaskę, że mogłem dać świadectwo prawdzie, jako więzień polityczny przez trzyletnie więzienie i że uchroniłem się przed nienawiścią do moich Rodaków, sprawujących władzę w Państwie. Świadom wyrządzonych mi krzywd – przebaczam im z serca wszystkie oszczerstwa, którymi mnie zaszczycali”.

**Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

A zatem i my, wzorem Prymasa Tysiąclecia, urazy zawsze chętnie darujmy. Jest to postawa, do której wzywa nas dzisiaj Jezus.

## 23 Niedziela Zwykła

### *Ewangelia (Łk 14,25-33)*

*Wielkie tłumy szły z Jezusem. On odwrócił się i rzekł do nich: „Jeśli ktoś przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem. Kto nie dźwiga swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem.*

*Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpierw i nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie? Inaczej, gdyby położył fundament, a nie zdołałby wykończyć, wszyscy, patrząc na to, zaczęliby drwić z niego: >>Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał wykończyć<<.*

*Albo jaki król, mając wyruszyć, aby stoczyć bitwę z drugim królem, nie usiądzie wpierw i nie rozważy, czy w dziesięć tysięcy ludzi może stawić czoło temu, który z dwudziestu tysiącami nadciąga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko i prosi o warunki pokoju.*

*Tak więc nikt z was, jeśli nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”.*

### **Krzyż Jezusa ponad wszystko**

Gdybyśmy sięgnęli głęboko w naszą pamięć, to może odszukalibyśmy w niej jeszcze chociaż parę obrazów z filmu „Pasja”, którego premiera odbyła się w 2004 r. i którego reżyserem jest Mel Gibson. Film ten w sposób bardzo wyrazisty pod względem zawartych w nim scen przedstawił ostatnie godziny ziemskiego życia naszego Pana - Jezusa Chrystusa. Podzielę się, że ja w pamięci noszę jeszcze do dziś kilka scen z tego filmu. Np. wciąż mam przed oczami scenę biczowania Jezusa, podczas której to słychać było, jak kolejne uderzenia bicia ranią Pana, a w tym czasie kamera na zmianę ukazywała albo pełne bólu i współczucia dla Jezusa oblicze Maryi - Jego Matki, albo też do skraju lodowatą twarz Demona.

Z filmu „Pasja” utkwiała mi też w pamięci scena, kiedy to Jezus upadł pod ciężarem krzyża, a wówczas rzymscy żołnierze wyciągnęli z tłumu mężczyznę, który akurat przechodził obok. Chwilę później oczy obydwu, tzn. Jezusa i Szymona z Cyreny, bo on to był oczywiście owym wyciągniętym z tłumu przez Rzymian człowiekiem, odbijają się w sobie. Dzięki zastosowanemu przez reżysera zabiegowi twarz Boga na moment stała się twarzą człowieka, a twarz człowieka twarzą samego Boga. Albo mówiąc inaczej, Melowi Gibsonowi udało się kapitanie tą sceną zilustrować znaną nam z przekazów ewangelicznych prawdę, że zupełnie przypadkowy przechodzień, czyli Szymon z Cyreny, namacalnie dostąpił udziału w dziele Odkupienia ludzkości.

Popatrzmy teraz na dzisiejszy fragment Ewangelii. Słyszeliśmy w nim słowa Jezusa, że jeśli ktoś, idąc za Nim, nie dźwiga własnego krzyża, wówczas nie może być Jego uczniem. Chodzi w tych słowach

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

Jezusa o to, że jeśli człowiek chce pójść za Panem, musi bezwzględnie przyjąć i wytrwale nieść krzyż, który na jego barki nałożyło życie, okoliczności itd.

I pewnie wielu spośród nas niesie już krzyż swojego życia i to od dawna. I jeśli tak jest, to zreflektujmy też dzisiaj, bo z racji niedzielnej Ewangelii jest ku temu znakomita okazja, czy nasz krzyż niesiemy tak, jak tego życzyłby sobie Jezus.

A może z nami jest tak, jak to ujął znany XX-wieczny filozof Albert Camus. I chociaż był to myśliciel, który uchodził za ateistę, to jednak trudno nie dostrzec w wielu jego spostrzeżeniach głębi duchowej czy intelektualnej przenikliwości. I tak, Camus napisał m.in.: „Zbyt wielu ludzi wdrapuje się dzisiaj na krzyż tylko po to, żeby ich można było widzieć z większej odległości, nawet jeśli w tym celu trzeba trochę podeptać Tego, który znajduje się na krzyżu od tak dawna”.

I może właśnie te słowa A. Camusa pasują do nas jak ulał, gdyż np. nadmiernie rozczulamy się nad własnym cierpieniem czy zbyt często się z nim obnosimy, a jednocześnie zupełnie nie poświęcamy uwagi Męce Pana, gdyż już dawno nie odprawiliśmy Drogi Krzyżowej, nie rozważyliśmy części bolesnej Różańca czy też nie odmówiliśmy Koronki do Bożego Miłosierdzia?

Zauważmy, że Jezus wzywa tymczasem do tego, aby nieść swój krzyż i iść za Nim, tzn. ani obok Niego, ani tym bardziej przed Nim, ale dosłownie za Nim!!!

Warto więc - jako ilustrację przesłania wypływającego z dzisiejszego fragmentu Ewangelii - przywołać postawę św. Jana Pawła II. Pod koniec życia papież w Wielki Piątek uczestniczył w drodze krzyżowej w prywatnej kaplicy i przed monitorem śledził transmisję z Koloseum. A w momencie rozważania śmierci Chrystusa św. Jan Paweł II chwycił do ręki krucyfiks, po czym mocno się do niego przytulił. I przyglądając się tej scenie, z łatwością można było odnieść wrażenie, że bardzo już wtedy schorowany i umierający papież nie tyle nawet scala swój osobisty krzyż z Krzyżem Pana, co nawet z Chrystusowego Krzyża czerpie siłę do dalszego niesienia swojego krzyża i Krzyż Jezusa stawia ponad wszystko.

24 Niedziela Zwykła

*Ewangelia (Łk 15, 1-32)*

*W owym czasie przybliżali się do Jezusa wszyscy celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Na to szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie, mówiąc: «Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi».*

*Opowiedział im wtedy następującą przypowieść:*

*«Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zgubioną, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła”.*

*Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia.*

*Albo jeśli jakaś kobieta, mając dziesięć drachm, zgubi jedną drachmę, czyż nie zapala światła, nie wymiata domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie? A znalazłszy ją, sprasza przyjaciółki i sąsiadki i mówi: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam”.*

*Tak samo, powiadam wam, radość nastaje wśród aniołów Bożych z powodu jednego grzesznika, który się nawraca».*

*Powiedział też: «Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: „Ojcze, daj mi część własności, która na mnie przypada”. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swoją własność, żyjąc rozrzutnie.*

*A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie, i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał na służbę do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola, żeby pasł świnie. Pragnął on napelnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, lecz nikt mu ich nie dawał.*

*Wtedy zastanowił się i rzekł: „Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu przymieram głodem. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczynź mnie choćby jednym z twoich najemników”. Zabrał się więc i poszedł do swojego ojca.*

*A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i wobec ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem”.*

*Lecz ojciec powiedział do swoich sług: „Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprawdźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i weselić się, ponieważ ten syn mój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się”. I zaczęli się weselić.*

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

*Tymczasem starszy jego syn przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i tańce. Przywołał jednego ze sług i pytał go, co to ma znaczyć. Ten mu rzekł: „Twój brat powrócił, a ojciec twój kazał zabić utuczone cielę, ponieważ odzyskał go zdrowego”.*

*Rozgniewał się na to i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu. Lecz on odpowiedział ojcu: „Oto tyle lat ci służę i nie przekroczyłem nigdy twojego nakazu; ale mnie nigdy nie dałeś koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonił twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę”.*

*Lecz on mu odpowiedział: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko, co moje, do ciebie należy. A trzeba było weselić się i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się”».*

### **Zwracajmy się nie ku temu, co łatwiejsze, lecz ku temu, co trudniejsze!**

Polski literaturoznawca Andrzej Franaszek (ur. 1971) w recenzji książki Jonathana Littella „Łaskawe” pokusił się o wielce frapującą refleksję: „Każdy z nas może zostać diablem. Oczywiście w sprzyjających warunkach...” (Andrzej Franaszek, *Erynie wybaczą każdemu*, „Tygodnik Powszechny” 2008, nr 40 (3091), s. 6).

Przypomnijmy, że książka ta została wydana w 2006 r. we Francji, uchodzi za arcydzieło światowej literatury i jest jedną z najgłośniejszych książek początków XXI w. Jest to ponad 1000-stronicowa powieść historyczna, na którą składają się wspomnienia byłego oficera SS Maximiliana Aue – zaznaczmy, że fikcyjnego nazisty – który brał udział w eksterminacji Żydów w czasie II wojny światowej. Maximilian Aue jest doktorem prawa konstytucyjnego, miłośnikiem muzyki, literatury i filozofii. Po wojnie udało mu się uniknąć kary za popełnione zbrodnie i znalazł bezpieczny azyl jako dyrektor jednej z fabryk na północy Francji. Czytelnik, śledząc wspomnienia M. Aue, z każdą kolejną kartą książki przeżywa coraz większy szok, gdyż książkowy nazista-esteta, widząc kolejne pogromy ludności żydowskiej, snuje rozważania na temat wzniosłej filozofii Platona, a zamiast do pism twórców teorii rasistowskich narodowego socjalizmu Alfreda Rosenberga czy Hansa Frankla, sięga wieczorami do mądrości znakomitego starożytnego pisarza chrześcijańskiego Tertuliana. Na kartach „Łaskawych” odnajdziemy też znakomicie udokumentowane kulisy Holokaustu i rolę, jaką w jego przygotowaniu i przeprowadzeniu odegrali mniej lub wyżej postawieni w hierarchii maszyny III Rzeszy technokraci i eksperci, a więc m.in. prawnicy, ekonomiści czy pracownicy administracji. Można wreszcie powiedzieć, że powieść „Łaskawe” jest epopcją o spotkaniu człowieka ze Złem, gdyż pokazuje, w jaki sposób wielu ludzi – tak na co dzień wydawać by się mogło całkiem przyzwoitych, wrażliwych na piękno i dobro – nie wykazując na czas odpowiedniej czujności, dało się

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

wplątać w niewyobrażalne wprost barbarzyństwo. I faktycznie po przeczytaniu tej książki trudno nie przyznać racji A. Franaszkowi, że w sprzyjających okolicznościach każdy może stać się diabłem.

Popatrzmy teraz na dzisiejszy fragment Ewangelii. Czyż obydwaj bracia z opowiedzianej przez Jezusa przypowieści nie dali się na jakiś przynajmniej czas omamić Złemu? Pierwszy, tzn. ten zwany marnotrawnym, uwierzył przecież w swoją samowystarczalność i to, że będzie mu lepiej z dala od rodzinnego domu, coomalże nie skończyło się dla niego nieodwracalną katastrofą. Zaś drugi z braci na wieść o uczcie urządzonej przez ojca na cześć odzyskania utraconego syna popadł w wielki gniew. I zauważmy, że na podstawie treści ewangelicznej przypowieści nie wiemy, czy dał się w końcu ojcu przekonać i wziął udział w jego radości czy też jednak wciąż zagniewany zdecydował się pozostać na zewnątrz. Można więc powiedzieć, że gdy tylko pojawiły się sprzyjające okoliczności, w życiu obydwu braci Zło zebrało swoje żniwo.

A jak jest z nami? Czyż nie wystarczy czasem tylko iskierka, by spokojny rodzinny wieczór przemienił się w burzliwą sprzeczkę? Albo, ileż to trzeba, aby niemalże zaraz po wyjściu z niedzielnej mszy św. zacząć kogoś oczerniać? Przyznajmy, że nie potrzeba przecież wiele i wystarczą tylko sprzyjające okoliczności, aby niemalże natychmiast wyrosły nam różki...

A czy jest jakiś sprawdzony sposób, aby je (tzn. nasze różki) skutecznie spłowywać?

Jest!!! I odpowiednie wskazówki odnajdujemy w dziele „Droga na Górę Karmel” św. Jana od Krzyża. Ten jeden z największych mistyków chrześcijańskich doradza, abyśmy się zawsze zwracali „nie ku temu, co łatwiejsze, lecz ku temu, co trudniejsze; nie do tego, co przyjemniejsze, lecz do tego, co nieprzyjemne; nie do tego, co smakowitsze, lecz do tego, co niesmaczne; nie do tego, co daje spoczynek, lecz do tego, co wymaga trudu; nie do tego, co daje pociechę, lecz do tego, co nie jest pociechą; nie do tego, co większe, lecz do tego, co mniejsze; nie do tego, co wzniosłe i cenne, lecz do tego, co niskie i wzgardzone; nie do tego, aby pragnąć czegoś, lecz do tego, by nie pragnąć niczego, nie szukając tego, co lepsze wśród rzeczy stworzonych, ale tego, co gorsze”.

Nie pozostaje zatem nam nic innego, jak tylko przejąć się tą radą św. Jana od Krzyża i zacząć zawsze zgodnie z nią żyć, niezależnie od okoliczności, w jakich się znajdziemy.



## 25 Niedziela Zwykła

### Ewangelia (Łk 16, 1-13)

*Jezus powiedział do uczniów: «Pewien bogaty człowiek miał rządcę, którego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątek. Przywołał więc go do siebie i rzekł mu: „Cóż to słyszę o tobie? Zdad sprawę z twego zarządzania, bo już nie będziesz mógł zarządzać”.*

*Na to rządcza rzekł sam do siebie: „Co ja pocznę, skoro mój pan odbiera mi zarządzanie? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem już, co uczynię, żeby mnie ludzie przyjęli do swoich domów, gdy będę odsunięty od zarządzania”.*

*Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swego pana i zapytał pierwszego: „Ile jesteś winien mojemu panu?” Ten odpowiedział: „Sto beczek oliwy”. On mu rzekł: „Weź swoje zobowiązanie, siadaj prędko i napisz: pięćdziesiąt”. Następnie pytał drugiego: „A ty ile jesteś winien?” Ten odrzekł: „Sto korców pszenicy”. Mówi mu: „Weź swoje zobowiązanie i napisz: osiemdziesiąt”. Pan pochwalił nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z podobnymi sobie ludźmi niż synowie światłości.*

*Ja też wam powiadam: Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków.*

*Kto w bardzo małej sprawie jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w bardzo małej sprawie jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie. Jeśli więc w zarządzaniu niegodziwą mamoną nie okazaliście się wierni, to kto wam prawdziwe dobro powierzy? Jeśli w zarządzaniu cudzym dobrem nie okazaliście się wierni, to któż wam da wasze?*

*Żaden sługa nie może dwom panom służyć. Gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo z tamtym będzie trzymał, a tym wzgardzi.*

*Nie możecie służyć Bogu i Mamonie!»*

### **Co złoży się na moje CV, które kiedyś u bram wieczności przedstawię Panu?**

Będąc kiedyś w czasie wakacji w Niemczech, zaobserwowałem zdarzenie, które mnie wtedy wielce zaintrygowało. Otóż, spacerując któregoś dnia późno wieczorem ulicami Syke, małego miasta leżącego około 20 km na południe od Bremy, przez długi czas nigdzie nie napotkałem żywej duszy. Aż tu nagle zauważyłem, że do przejścia dla pieszych podchodzi grupka starszych ludzi. Gdy stanęli tylko na krawędzi chodnika, akurat wówczas – jakby na złość dla nich – zapaliło się czerwone światło. I ci przechodnie, mimo

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

że ulica była zupełnie pusta, natychmiast się zatrzymali i przez niemalże minutę cierpliwie czekali na zielone światło.

Ktoś może powiedzieć, że przywołane wydarzenie może być znakomitym przykładem nieroztropności czy nawet ludzkiej głupoty, gdyż ulica była zupełnie pusta i był późny wieczór, więc można było śmiało zlekceważyć czerwone światło i przejść na drugą stronę. Ale przed takim osądem opisanej sytuacji – jak myślę – należałoby się jednak powstrzymać. Zauważmy, że w dzisiejszej Ewangelii Jezus przypomina nam, iż na nasze codzienne życie składają się niezliczone maleńkie i z pozoru niemalże zupełnie nieważne elementy. Chodzi tu o następujące słowa Pana: „Kto w bardzo małej sprawie jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w bardzo małej sprawie jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie”. A zatem można powiedzieć, że owi nocni przechodnie nie tyle wykazali się brakiem roztropności czy wręcz głupotą, ale bardziej dali świadectwo, iż ze względu na troskę o swoje i cudze bezpieczeństwo zawsze respektują przepisy regulujące ruch drogowy.

A jak jest z nami, jeśli chodzi o dbałość o drobiazgi naszego życia? Czy faktycznie je należycie cenimy?

Może nasza postawa jest bliższa tej, o której dość prowokacyjnie napisała niegdyś Katarzyna Kolska, polska dziennikarka związana z dominikańskim czasopiśmie „W drodze”. Zauważyła ona, że ludzie, przygotowując swoje CV (skrót od łac. *Curriculum Vitae* – życiorys zawodowy), z lubością wymieniają swoje znaczące osiągnięcia, umiejętności czy zalety, czasem nawet nieco je wyolbrzymiając. W CV ludzie wspominają więc o ukończonych przez siebie kursach, szkołach, zdobytych tytułach itd. Natomiast nikt nie odważa się w CV napisać, że codziennie zabiega o prawdziwą świętość, czyli m.in. o punktualność, uczciwość, dotrzymywanie słowa, pomaganie innym, prawdomówność (Katarzyna Kolska, „W drodze” 2009, nr 2 (426), s. 1).

Reflektując dzisiejszy fragment Ewangelii, zapytajmy więc: Co złoży się na moje CV, które kiedyś u bram wieczności przedstawię Panu? A udzielając sobie na to pytanie odpowiedzi, miejmy wzgląd na to, że jeśli nie poradzimy sobie we właściwym zarządzaniu codziennością, to prawdziwych i wiecznych dóbr Pan może nam nie powierzyć.

26 Niedziela Zwykła

*Ewangelia (Łk 16, 19-31)*

*Jezus powiedział do faryzeuszów:*

*«Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisior i dzień w dzień ucztował wystawnie. U bramy jego pałacu leżał żebrak pokryty wrzodami, imieniem Łazarz. Pragnął on nasycić się odpadkami ze stołu bogacza. A także psy przychodziły i lizały jego wrzody.*

*Umarł żebrak i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany. Gdy cierpiąc męki w Otchłani, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. I zawołał: „Ojcze Abrahamie, ulituj się nade mną i przyślij Łazarza, aby koniec swego palca umoczył w wodzie i ochłodził mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu”. Lecz Abraham odrzekł: „Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz w podobny sposób – niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz. A ponadto między nami a wami zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd nie przedostają się do nas”.*

*Tamten rzekł: „Proszę cię więc, ojcze, pošlij go do domu mojego ojca. Mam bowiem pięciu braci: niech ich ostrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki”.*

*Lecz Abraham odparł: „Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają!” „Nie, ojcze Abrahamie – odrzekł tamten – lecz gdyby ktoś z umarłych poszedł do nich, to się nawrócą”. Odpowiedział mu: „Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby ktoś z umarłych powstał, nie uwierzą”».*

**Unikajmy grzechów cudzych!**

Dzisiejsza ewangeliczna przypowieść o bogaczu i Łazarzu nie jest ani krytyką bogactwa, ani też pochwałą ubóstwa. Treść tej przypowieści nabudowana jest na oczywistym fakcie, że są ludzie zarówno zamożni, jak i biedni. Jednakże ani zamożność ewangelicznego bogacza nie była sama w sobie jego winą, za którą ponosił potem karę, ani też skrajna nędza Łazarza nie była sama w sobie jego zasługą, która otworzyła mu bramy do raju. Zasadniczym problemem, jakiego dotyka opowiedziana przez Jezusa przypowieść, jest kwestia międzyludzkiej solidarności. A mówiąc inaczej, Jezus skłania słuchaczy do postawienia sobie pytania: Czy zarówno dostrzegają potrzeby ludzi, jak i udzielają im faktycznej pomocy?

Przyjrzyjmy się teraz postawie bogacza z niedzielnej Ewangelii. Wiodło się jemu bez porównania lepiej niż Łazarzowi i to bogacz dzierżył w rękach instrumenty, dzięki którym mógł ulżyć doli Łazarza. Na co warto w treści niedzielnej Ewangelii zwrócić uwagę, aby uniknąć losu bogacza, który stał się jego udziałem po śmierci?

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

Zauważmy najpierw, że bogacz ubierał się w purpurę i bisior, a także nieustannie się bawił. Oczywiście taki tryb życia bogacza był świadectwem niewyobrażalnej wprost jego zamożności. W charakterystyce zamożności bogacza na szczególną uwagę zasługuje szczegół, który wskutek śledzenia dynamiki rozwoju wydarzeń rozgrywających się w przypowieści może nam umknąć. Chodzi o purpurę, w którą bogacz się przyodziewał. Trzeba wiedzieć, że purpurowe tkaniny były w tamtych czasach bardzo drogie, gdyż pozyskanie ich barwnika nie było łatwe i wymagało wiele zabiegów. Najpierw należało wyłowić pewien gatunek morskich ślimaków i dopiero potem z wydzieliny ich gruczołów śluzowych można było otrzymać pożądany pigment. Stąd też na purpurowe ubrania mogli sobie pozwolić tylko najbogatsi. Purpurowy ubiór bogacza można odnieść jednak nie tylko do jego zamożności. Szaty z purpury wskazywały też w starożytności na godność piastowaną przez noszącego je człowieka. A jaka godność przysługiwała przypowieściowemu bogaczowi?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, przypomnijmy sobie scenę wydawania przez Piłata wyroku na Jezusa. Jak pamiętamy, Jezus stanął tamtego dnia przed tłumem m.in. odziany w purpurowy płaszcz, po czym Piłat, wskazując na Jezusa, powiedział: „Oto człowiek!” (J 19, 5). A późniejsi liczni komentatorzy tej sceny dodają, że w ten sposób Piłat, zupełnie nieświadomie, wskazał na Jezusa jako na tego, w którym w pełni odsłonił się sens bycia człowiekiem.

Wiążąc ze sobą obydwie ewangeliczne sceny i korzystając z fundamentalnej dla rozumienia sensu biblijnego tekstu zasady, zgodnie z którą Biblia powinna tłumaczyć przede wszystkim samą siebie, można powiedzieć, że również do ewangelicznego bogacza w jakiejś mierze odnoszą się słowa Piłata. Chodzi o to, że w bogaczu – ale tylko wziętym w pierwszych słowach dzisiejszej przypowieści – można się dopatrzeć obrazu bycia człowiekiem zgodnie z zamysłem Bożym. Z biblijnego orędzia wiemy przecież, że człowiek został stworzony przez Boga po to, aby m.in. cieszył się życiem, korzystał ze stworzonych dóbr, a także był współpracownikiem Boga w pomnażaniu miłości na ziemi. A niestety – jak to pokazały dalsze losy ewangelicznego bogacza – wypełnił on Boży zamysł jedynie połowicznie, gdyż owszem z życia czerpał pełnymi garściami, ale miłości nie pomnażał.

Teraz przyjrzyjmy się Łazarzowi, gdyż i w jego losach jest godny uwagi detal. Słyszeliśmy, że towarzyszami Łazarza były psy. Trzeba tu wiedzieć, że dla Żydów były one zwierzętami nieczystymi, co oznacza, iż w ich obecności przy Łazarzu można się doszukiwać symbolu piekła. Mówiąc inaczej, w tym, że Łazarza psy oblizywały, można się dopatrywać obrazu, że prawdziwą nędzą dla człowieka jest nie tyle nędza materialna, co bardziej doświadczenie już tu na ziemi piekła.

Co zatem było winą bogacza, jeśli spojrzy się na nią z perspektywy przywołanych wyżej szczegółów? Myślę, że można ująć ją tak: Bogaczowi zamknęło bramy rajy to, że nie okazał Łazarzowi

**Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

miłości. Zaś miłości nie okazał przez to, że zezwolił na to, aby Łazarza – czyli człowieka, którego miał stale w zasięgu wzroku – oblizywało piekło!

Z takiego spojrzenia na losy ewangelicznego bogacza wypływa dla nas pouczający impuls. Jeśli nie chcemy kiedyś podzielić losów bogacza z dzisiejszej przypowieści, to nie dozwalamy na to, aby inny człowiek pogrążył się w prawdziwej nędzy. I pamiętajmy, że jest nią nie tyle bieda materialna, co pozostawanie w stanie grzechu śmiertelnego. Człowiek bowiem, który jest w tym stanie, już tu na ziemi pozwala, aby piekło go oblizywało.

Wystrzegajmy się zatem grzechów, które tradycja Kościoła określiła grzechami cudzymi, gdyż są one wielką przewiną. Chodzi tu o takie zachowania jak: 1. Radzenie do grzechu; 2. Rozkazywanie drugiemu grzeszyć; 3. Zezwalanie na grzech drugiego; 4. Pobudzanie do grzechu; 5. Pochwalanie grzechu drugiego; 6. Milczenie na grzech cudzy; 7. Niekaranie grzechu; 8. Pomaganie do grzechu; 9. Uniewinnianie grzechu cudzego.

27 Niedziela Zwykła

*Ewangelia (Łk 17, 5-10)*

*Apostołowie prosili Pana: «Dodaj nam wiary».*

*Pan rzekł: «Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: „Wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze”, a byłaby wam posłuszna.*

*Kto z was, mając sługę, który orze lub pasie, powie mu, gdy on wróci z pola: „Pójdź zaraz i siądź do stołu”? Czy nie powie mu raczej: „Przygotuj mi wieczerzę, przepasz się i usługuj mi, aż zjem i napiję się, a potem ty będziesz jadł i pił”? Czy okazuje wdzięczność słudze za to, że wykonał to, co mu polecono?*

*Tak i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono, mówcie: „Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać”».*

**„Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać”**

Abraham Harold Maslow (1908-1970), psycholog amerykański, jest jednym z twórców psychologii humanistycznej i znany jest przede wszystkim z tego, że w połowie XX w. sformułował teorię, w której potrzeby człowieka zostały ujęte w pewną hierarchię określającą stałą kolejność ich zaspokajania. Chodzi o to, że według Maslowa potrzeby, które w tej hierarchii zajmują pozycję wyższą można zaktualizować tylko wówczas, kiedy zostaną wprawdzie zaspokojone potrzeby bardziej elementarne, tzn. znajdujące się na „niższym” szczeblu. Albo mówiąc jeszcze inaczej, człowiek stawia przed sobą wyższe cele i ma wyższe aspiracje, jeśli najpierw osiągnie cele niższe i zaspokoi swoje bardziej podstawowe pragnienia. Według teorii Maslowa najbardziej podstawowe potrzeby mają charakter fizjologiczny (jedzenie, picie, ogrzewanie, schronienie i odpoczynek). Następną w hierarchii ludzką potrzebą jest potrzeba bezpieczeństwa (np. zabezpieczenie przed chorobą, bezrobociem). Wyżej sytuują się potrzeby społeczne (np. potrzeba akceptacji ze strony innych, miłości, przyjaźni, przynależności do jakiejś grupy). Jeszcze wyżej są tzw. potrzeby uznania (np. bycia szanowanym, cenionym, cieszącym się określonym prestiżem). I wreszcie na samym szczycie lokują się potrzeby samorealizacji (np. rozwijania siebie, swych zdolności czy talentów, potwierdzania własnej wartości).

Teoria Maslowa – jak zresztą każda teoria naukowa – dość szybko po jej ogłoszeniu została i wciąż jest poddawana krytyce. I w tej krytyce podważa się przede wszystkim zaproponowaną przez Maslowa hierarchię ludzkich potrzeb, tzn. wskazuje się, iż w rzeczywistości wygląda ona prawdopodobnie inaczej niż ujął to amerykański badacz. Ale zgodnie uznaje się, że Maslow trafił najprawdopodobniej w sedno, mówiąc, iż istnieją jakieś uniwersalne potrzeby, bez których zaspokojenia człowiek nie będzie się czuł dobrze.

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

Weźmy chociażby potrzebę dostrzeżenia, docenienia czy wdzięczności za uczynione komuś dobro. Czy przypadkiem nie czujemy się co najmniej niekomfortowo, gdy zamiast pochwały, uznania lub podziękowania spotka nas zupełna obojętność ze strony tych, którym taką czy inną usługę wyświadczyliśmy? Oczywiście, że tak! Przecież zazwyczaj oczekujemy, że ludzie uczynionego przez nas względem nich dobra nie będą zbywali wzruszeniem ramion, tak jakby nic się istotnego nie wydarzyło. I pewnie dlatego np. matka oczekuje od dzieci wdzięczności za to, że zaraz po wstaniu czeka już na nich gotowe śniadanie na stole; żona od męża, że zawsze może liczyć na wyprasowane koszule; mąż od żony, że zawsze na czas uszczelni ciekący kran; proboszcz od parafian, że mogą go zawsze zastać w konfesjonale, gdy tego będą potrzebować; nauczyciel od uczniów, że z wyrozumiałością znosi ich młodzieńcze wygłupy...

A teraz popatrzymy, co o tego typu naszych oczekiwaniach mówi w dzisiejszej Ewangelii Jezus. I od razu przyznajmy, że Jego słowa są w tym względzie wyjątkowo otrzeźwiający. Pan wyraźnie naucza: „Słudzy nieużyteczni jesteście; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać”.

W świetle dzisiejszej Ewangelii można więc powiedzieć, że matka, ojciec, żona, mąż, dziecko, ksiądz, nauczyciel itd., jeśli traktuje swoje obowiązki jak powołanie, to nie tylko nie powinien oczekiwać za ich rzetelne wykonywanie żadnej nagrody, chociażby tylko w postaci ludzkiej wdzięczności czy docenienia, ale nawet więcej: jeśli takowej nie otrzyma, to nie może się nad sobą rozczulać, gdyż robi tylko to, co do niego należy!

I teraz jeszcze zobrazujmy sprawę przykładem.

Otóż, podczas nocnego dyżuru pewna pielęgniarka, siedząc sama w pokoju, bardzo płakała, ponieważ niedawno z domu uciekł jej syn i nie ma z nim żadnego kontaktu. Ale gdy tylko rozległ się dzwonek, który wzywał ją do chorego, kobieta natychmiast stanęła przed lustrem, wytarła łzy i przypudrowała twarz. Sama do siebie też – jakby na pokrzepienie – powiedziała: „Jak się idzie do chorych, trzeba dobrze wyglądać i być uśmiechniętym” (Katarzyna Janowska, Piotr Mucharski, *Innego końca świata nie będzie. Z Barbarą Skargą rozmawiają Katarzyna Janowska i Piotr Mucharski*, Kraków 2007, s. 101-102).

Oto, co znaczy robić to, co do nas należy!

**28 Niedziela Zwykła**

**Ewangelia (Łk 17, 11-19)**

*Zdarzyło się, że Jezus, zmierzając do Jeruzalem, przechodził przez pogranicze Samarii i Galilei.*

*Gdy wchodzili do pewnej wsi, wyszło naprzeciw Niego dziesięciu trędowatych. Zatrzymali się z daleka i głośno zawołali: «Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami!» Na ten widok rzekł do nich: «Idźcie, pokażcie się kapłanom!»*

*A gdy szli, zostali oczyszczeni. Wtedy jeden z nich, widząc, że jest uzdrowiony, wrócił, chwając Boga donośnym głosem, padł na twarz u Jego nóg i dziękował Mu. A był to Samarytanin. Jezus zaś rzekł: «Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Czy się nie znalazł nikt, kto by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec?»*

*Do niego zaś rzekł: «Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła».*

**Człowiek prosi najlepiej wówczas, gdy dziękuje**

28 czerwca 1988 r. w miejscowości Buszkowo (leży ona na najkrótszej trasie z Warszawy na zachodnie wybrzeże Bałtyku, ok. 27 km od Bydgoszczy) słynny polski piosenkarz Krzysztof Krawczyk miał bardzo poważny wypadek samochodowy. Krawczykowi podczas tego wypadku pękła żuchwa, uszkodzeniu uległa szczęka i kości policzkowe. Poważne obrażenia, w tym stłuczenie pnia mózgu, odniósł także syn piosenkarza – Krzysztof junior. Wspomnijmy przy okazji, że w tej samej miejscowości wiele lat wcześniej – 2 lipca 1969 r. – śmiertelnemu wypadkowi drogowemu uległ też Bogusław Kobiela, polski aktor teatralny i filmowy, znany m.in. z roli Jana Piszczyka w filmie z roku 1960 „Zezowate szczęście” w reżyserii Andrzeja Munka.

Po latach Krawczyk senior wrócił myślami do swojego wypadku, pisząc piosenkę „Anioł śpi obok”, w której tekście padają m.in. takie słowa: „[...] jego [anioła] skrzydeł cień koi, co najgłębiej gdzieś boli”, a także wielokrotnie przy różnych okazjach i w wielu udzielonych wywiadach wyznawał, że tamtego dnia się nawrócił.

Ale w związku ze wspomnianym swoim wypadkiem Krawczyk senior udzielił też któregoś razu wywiadu, w którym padły słowa, mogące posłużyć jako impuls do przemyśleń nad dzisiejszą Ewangelią. Otóż, piosenkarz zapytany został przez dziennikarza, czy po wypadku samochodowym zmienił swoje życie. I chociaż w swej odpowiedzi mówił m.in. o nawróceniu, które się w nim tamtego dnia dokonało, to jednak z rozbrajającą wprost szczerością jeszcze dodał: „Chciałbym panu powiedzieć o cierpieniu coś wzniosłego, że [już na trwałe] stałem się szlachetniejszy, ale nie przypuszczam. Ledwo zagrożenie minęło, a już mi się



podobało, że jedzenie wjeżdża [wprost] do łóżka” (Dariusz Zaborek, *Szalony Krawiec*, „Duży Format” 2003, nr 52/564, s. 12).

Tak! Trzeba przyznać, że to nasza typowo ludzka postawa, gdyż zadziwiająco szybko przechodzimy do porządku dziennego po doświadczeniu jakiejś łaski czy otrzymaniu od Boga dobra.

Zauważmy, że taką właśnie postawę przyjęli trędowaci z dzisiejszego fragmentu Ewangelii. Wyszli najpierw naprzeciw Jezusowi i głośno zebrali Go o uzdrowienie. Ale wprost proporcjonalnie do głośności swojego wcześniejszego krzyku z prośbą o zmiłowanie, z niemalże równą szybkością zapomnieli potem o tym, jak wielkiego dobra od Jezusa doświadczyli.

Czemu jednak Pana tak głęboko dotknęła ich niewdzięczność?

Tu podpowiedzi udziela Katechizm Kościoła Katolickiego, w którym czytamy: „Niewdzięczność pomija lub odrzuca uznanie miłości Bożej, jak również odwzajemnienie się miłością na miłość” (nr 2094). Ponadto, warto jeszcze w tym kontekście przywołać naukę św. Ignacego Loyoli: „Wśród wszelkich i niewyobrażalnych niegodziwości i grzechów niewdzięczność należy do najbardziej obrzydliwych rzeczy. Jest ona zapomnieniem otrzymanych dóbr, łask i darów, przyczyną, początkiem i źródłem wszelkiego zła i grzechów”.

A zatem można powiedzieć, że Pana w niewdzięczności trędowatych zabolowało zarówno to, iż nie odwzajemnili Mu okazanej im miłości, jak również, iż nie ukazując Mu wdzięczności, już niepostrzeżenie dla siebie wkroczyli na ścieżki, które w przyszłości zawiodą ich do jeszcze większego zła i grzechów niż te, które popełniali dotąd.

Trzeba nam zatem Bogu nieustannie wyrażać wdzięczność za wszystko, co spotyka nas z Jego ręki. Trzeba ciągle pamiętać, że wszystko, co posiadamy, On nam dał. I wreszcie trzeba żyć w duchu myśli sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego, który wskazuje, że człowiek najskuteczniej Boga prosi wówczas, gdy Jemu dziękuje!

## 29 Niedziela Zwykła

### Ewangelia (Łk 18, 1-8)

*Jezus opowiedział swoim uczniom przypowieść o tym, że zawsze powinni się modlić i nie ustawać: «W pewnym mieście żył sędzia, który Boga się nie bał i nie liczył się z ludźmi. W tym samym mieście żyła wdowa, która przychodziła do niego z prośbą: „Obróń mnie przed moim przeciwnikiem!” Przez pewien czas nie chciał; lecz potem rzekł do siebie: „Chociaż Boga się nie boję ani z ludźmi się nie liczę, to jednak, ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie nachodziła mnie bez końca i nie zadręczała mnie”».*

*I Pan dodał: «Słuchajcie, co mówi ten niesprawiedliwy sędzia. A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie? Powiadam wam, że prędko weźmie ich w obronę. Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?»*

### Jak poprawić jakość swojego życia?

Słynny starożytny chiński filozof Konfucjusz (551-479 przed Chr.), gdy ktoś przychodził do niego po radę jak rozwiązać określony życiowy problem, często mawiał ponoć, że ludzkie życie jest naprawdę proste, a to my sobie sami je tylko komplikujemy, po czym udzielał np. takich porad: „Cieśla, który chce dobrze robotę wykonać, musi wpierw naostrzyć swe narzędzia”, „Człowiek potyka się a o kretowiska, nie o góry” lub „Kto nie potrafi spoglądać daleko, ten ma kłopoty blisko”.

Z kolei o wiele mniej znany od Konfucjusza – i pewnie nigdy mu w rozpoznawalności nie dorówna – współczesny szwedzki myśliciel Henrik Edberg, m.in. autor internetowego blogu o pozytywnym nastawieniu do życia (<https://www positivityblog.com/>) oraz kilku książek, w których także zachęca do pozytywnego myślenia, gdyż uważa je za najważniejsze źródło szczęśliwego życia, przygotował listę 42 porad, których wdrożenie ma człowiekowi ułatwić życie w dzisiejszym tak bardzo skomplikowanym świecie. Na tej liście znajdują się chociażby takie wskazówki: 1. Wstawaj 20 minut wcześniej; 2. Przychodź na spotkania 10 minut przed czasem; 3. Pamiętaj, że życie jest bogatsze niż myślisz; 4. Ciesz się z małych rzeczy; 5. Oczyszczyć dom z tego, co nie jest ci potrzebne (całą listę można znaleźć tutaj: <http://lifehacking.pl/42-sposoby-na-ulatwienie-sobie-zycia/> (6.10.2019)).

I trzeba przyznać, że wdrożenie w życie porad czy to Konfucjusza, czy Edberga faktycznie mogłoby się zarówno przyczynić do jego uproszczenia, jak i pomóc nam lepiej żyć.

A jaki „pomysł” na poprawienie jakości życia proponuje nam dzisiaj Jezus?

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

Wsluchając się w dzisiejszy fragment Ewangelii, zauważamy, że Jezusowa porada jest w odróżnieniu od przywołanych wyżej Konfucjusza i Edberga bez porównania skromniejsza, jeśli chodzi o ilość. Pan mówi tylko o jednym: Człowiek zawsze powinien się modlić i nigdy w modlitwie nie ustawać. Można więc powiedzieć, że nieustaną modlitwę Jezus proponuje nam jako środek do poprawy jakości naszego życia.

A na czym ta poprawa jakości naszego życia miałaby polegać, jeśli mielibyśmy wziąć sobie do serca dzisiejszą Jezusową poradę i zacząć wedle niej wytrwale postępować?

Otóż, trzeba najpierw sobie tu uświadomić, że podstawowym celem modlitwy nie jest ani uzyskanie jakiejś pociechy w strapieniu, ani też wyproszenie sobie u Boga jakiejś łaski, np. przedłużenia życia czy powrotu do zdrowia. Wytrwale i nieustannie zwracając się w modlitwie do Boga, który i tak wie, czego nam potrzeba, budujemy przede wszystkim w sobie świadomość, że koniec końców od Boga tylko jesteśmy zależni i na Nim zawsze możemy polegać. Mówiąc inaczej, wdrożenie dzisiejszej Jezusowej porady przyczyni się do poprawy jakości naszego życia w tym znaczeniu, że zawsze będziemy pewni, iż nasz los jest tylko w rękach Boga.

I na koniec – dla zobrazowania przesłania dzisiejszej perykopy ewangelicznej – warto przywołać jeszcze postać św. Dominika (1170-1221). Założyciel Zakonu Kaznodziejskiego, popularnie nazywanego dominikanami, miał zwyczaj modlenia się w postaci wyprostowanej z rękoma wzniesionymi maksymalnie ku górze i zbliżonymi do siebie, jakby na strzały wzór wypuszczanej z łuku w kierunku nieba strzały. Jednocześnie św. Dominik wysoko wyciągnięte nad głowę ręce trzymał nieco otwarte, jakby z nieba od Boga spodziewał się coś otrzymać.

A zatem w modlitwie i tym, co ona w nas buduje, szukajmy najwłaściwszej drogi do poprawy jakości naszego życia. A dlaczego nie warto szukać drogi pewniejszej? Tu odpowiedź dla chrześcijanina jest oczywista: To sam Jezus tę drogę wskazał, a od Niego nie ma większego nauczyciela.

**30 Niedziela Zwykła**

**Ewangelia (Łk 18, 9-14)**

*Jezus opowiedział niektórym, co dufni byli w siebie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść:*

*«Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie: zdiejcy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam”.*

*A celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi, mówiąc: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!”*

*Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony».*

**Pycha zawsze kroczy przed upadkiem...**

Starsi kibice piłki nożnej pewnie pamiętają moment, kiedy to w 2001 r. reprezentacja Polski przełamała tzw. klątwę Bońka (chodzi o słynną „przepowiednię” Zbigniewa Bońka, który po nieudanym mundialu w 1986 r. na głosy krytyki pod adresem polskich piłkarzy odpowiedział, że przez wiele kolejnych lat będziemy ten mundial jeszcze wspominać nie jako katastrofę, ale jako nasz ostatni wielki reprezentacyjny sukces w piłkę nożną) i po szesnastu latach wreszcie awansowała na mistrzostwa, które miały się odbyć w 2002 r. w Korei Płd. i Japonii. Całą Polskę ogarnęła wtedy niewyobrażalna euforia. Co więcej, ponieważ przez eliminacje nasi piłkarze przeszli jak burza (przypomnijmy, że zakwalifikowaliśmy się na mundial jako pierwsza drużyna w Europie), wierzyliśmy, że możemy być najlepsi na świecie. A Jerzy Engel, ówczesny trener Polaków, przekonywał w wywiadach, że do Korei i Japonii jedziemy po złoty medal.

A co z tych zapowiedzi wyszło?

Katastrofa!!! Na „dzień dobry” 0:2 z Koreą Płd., potem „poprawka” 0:4 z Portugalią i jedynie ostatni mecz w grupie, czyli przysłowiowy „mecz o honor” z USA, który nie miał już dla nas żadnego znaczenia, nasi piłkarze wygrali 3:1. I zamiast odbierania złotych medali po zakończeniu w Jokohamie finału, było na lotnisku w Warszawie „wypinanie” piersi po medal z... BURAKA!

Czemu wspominam tę historię?

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

Ponieważ może być ona znakomitym przykładem biblijnej mądrości, zgodnie z którą „Przed porażką – wyniosłość, duch pyszny poprzedza upadek” (Księga Przysłów 16,18).

Popatrzmy teraz, że w dzisiejszej ewangelicznej przypowieści mamy do czynienia z podobną postawą. Wszak słyszeliśmy, że faryzeusz stanął przed obliczem Bożym i palcem wskazał na samego siebie jako na tego, który jest sprawiedliwy, nie jest zdziercą czy mówiąc krótko: jest chodzącym IDEAŁEM!

Nie znamy dalszych losów przypowieściowego faryzeusza. Zresztą Jezus nie musiał ich nawet dopowiadać, gdyż dla uważnego słuchacza Bożego słowa zawartego w Biblii, dalsze losy faryzeusza, a przynajmniej jakaś ich istotna część, są oczywiste. Doświadczył w swym życiu bolesnego upadku, spowodowanego, ukrywaną przed sobą samym, jakąś swą słabością.

Tak uchwycone przesłanie, wypływające z dzisiejszej Ewangelii, warto – jak myślę – spuentować słowami polskiego noblisty w dziedzinie literatury z 1980 r. Czesława Miłosza (1911-2004): „Bo ktokolwiek udaje, że tamtej, mrocznej strony w nim nie ma, naraża się na zemstę prądek losu. [...] Wierzyć, że jest się wspaniałym i stopniowo przekonywać się, że nie jest się wspaniałym. Starczy roboty na jedno ludzkie życie” (Czesław Miłosz, *Piesek przydrożny*, Kraków 1997, s. 102-103).

### 31 Niedziela Zwykła

#### *Ewangelia (Łk 19, 1-10)*

*Jezus wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A pewien człowiek, imieniem Zacheusz, który był zwierzchnikiem celników i był bardzo bogaty, chciał koniecznie zobaczyć Jezusa, któż to jest, ale sam nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzyć, tamtędy bowiem miał przechodzić.*

*Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzął w górę i rzekł do niego: «Zacheuszu, zejź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu». Zszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy, widząc to, szemrali: «Do grzesznika poszedł w gościnę».*

*Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: «Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogoś w czymś skrzywdziłem, zwracam poczwórnice».*

*Na to Jezus rzekł do niego: «Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł odszukać i zbawić to, co zginęło».*

#### **Samo przychodzenie do kościoła nie uczyni Cię chrześcijaninem, tak samo, jak stanie w garażu nie zrobi z ciebie samochodu**

W dawniejszych czasach każdy nowy król, który rozpoczynał rządy w państwie chrześcijańskim, był namaszcany. Podczas uroczystego obrzędu świętymi olejami namaszczone były królewska głowa, piersi, plecy i ramiona. Uczestnicy tej uroczystości namaszczenie nowego króla postrzegali jako uzdalnianie go do dobrego wypełnienia powołania, jakim został przez Boga obdarzony.

Dzisiaj chrześcijanie są namaszczeni świętymi olejami podczas obrzędów sakramentu chrztu, bierzmowania, kapłaństwa i chorych. W tym przypadku namaszczenie oznacza zarówno uzdalnianie danej osoby do wypełniania chrześcijańskiego powołania, jakim została przez Boga obdarowana, jak również jest znakiem oddawania jej na szczególną własność Bogu.

Świętymi olejami namaszcza się również przedmioty, np. ołtarz, a nawet całe budowle – kościoły. Każdy przedmiot lub budowla poddane takiemu namaszczeniu zostają konsekrowane, czyli oddane Bogu na wyłączną własność, tzn. od tego momentu mogą być wykorzystywane wyłącznie w celu sprawowania Bożego kultu. Na pamiątkę obrzędu namaszczenia w każdym kościele, w którym rzecz jasna już ten obrzęd został odprawiony, w miejscach namaszczenia wmurowuje się specjalny klocek lub płytkę z umieszczonym na niej małym krzyżem. Czasem zamiast wmurowywania klocka lub płytki z krzyżykiem w ścianie, w miejscu, które zostało namaszczone, jedynie wyryty zostaje lub namalowany analogiczny znak. Te

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

szczególne znaki określa się mianem zacheuszków. Dawniej w świątyniach umieszczano ich 12 (co m.in. nawiązywało do liczby Apostołów i pokoleń Narodu Wybranego), gdyż w tyłuż właśnie miejscach biskup namaszczał kościół. Po soborze watykańskim II zredukowano liczbę zacheuszków do czterech, choć nie jest zabronione namaszczenie świątyni w 12 miejscach. W rocznicę poświęcenia (namaszczenia, konsekracji) danego kościoła przy zacheuszkach powinno się zapalać świece.

Skąd wywodzi się nazwa zacheuszek na określenie miejsca, które zostało w danej świątyni namaszczone?

Po wysłuchaniu dzisiejszego fragmentu Ewangelii nietrudno się domyśleć, że nazwa ta nawiązuje do jego treści. Podobnie jak dom ewangelicznego Zacheusza stał się domem Jezusa, gdy Ten do niego wszedł, tak od momentu konsekracji dany budynek stał się rzeczywistym domem Boga, tzn. miejscem, w którym w sposób szczególny jest On obecny.

Sama obecność Boga w kościele, rozumianym jako budynek, niewiele nam jednak da, gdy przychodząc tam nie okazemy zaangażowania z naszej strony. Dość sarkastycznie przestrzegał li tylko przed cielesnym pojawianiem się w kościele Billy Sunday (1862-1935), amerykański baseballista i ewangelista wyznania presbiteriańskiego. Mawiał on: „Samo przychodzenie do kościoła nie uczyni cię chrześcijaninem, tak samo, jak stanie w garażu nie zrobi z ciebie samochodu”.

Chcesz wejść w głęboką relację z Panem? Nie ma lepszego miejsca, aby to uczynić niż budynek kościoła. Tam bowiem – jak mawiał św. Ireneusz – zamieszkuje w szczególny sposób Duch Boży! Ale pamiętaj też, że Bóg oczekuje tam na Twoje zaangażowanie!

## 32 Niedziela Zwykła

### Ewangelia (Łk 20, 27-38)

*Podeszło do Jezusa kilku saduceuszów, którzy twierdzą, że nie ma zmartwychwstania, i zagadnęli Go w ten sposób:*

*«Nauczycielu, Mojżesz tak nam przepisał: „Jeśli umrze czyjś brat, który miał żonę, a był bezdzietny, niech jego brat pojmie ją za żonę i niech wzbudzi potomstwo swemu bratu”. Otóż było siedmiu braci. Pierwszy pojął żonę i zmarł bezdzietnie. Pojął ją drugi, a potem trzeci, i tak wszyscy pomarli, nie zostawiając dzieci. W końcu umarła ta kobieta. Przy zmartwychwstaniu więc którego z nich będzie żoną? Wszyscy siedmiu bowiem mieli ją za żonę».*

*Jezus im odpowiedział: «Dzieci tego świata żenią się i za mąż wychodzą. Lecz ci, którzy uznani zostaną za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić. Już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będąc uczestnikami zmartwychwstania. A że umarli zmartwychwstają, to i Mojżesz zaznaczył tam, gdzie jest mowa o krzewie, gdy Pana nazywa „Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba”. Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją».*

### **„Tam będzie zawsze o niebo wspanialej”**

Dzisiejsza Ewangelia, dla której znakomitymi słowami kluczami są „śmierć” i „zmartwychwstanie”, idealnie wpisuje się w listopadowy klimat. Listopad to przecież miesiąc, w którym prawdopodobnie o wiele częściej niż w innych miesiącach w roku nawiedzamy groby naszych bliskich, polecamy ich Bożemu Miłosierdziu, a także myślami wybiegamy w bliżej nieokreśloną przyszłość, zastanawiając się, jak to będzie, kiedy nam samym przyjdzie już przejść przez bramę śmierci, by zameldować się na tamtym świecie.

A jak to właściwie wówczas będzie? Czego naprawdę możemy się spodziewać, gdy przekroczymy już granicę wieczności?

Ponoć te właśnie pytania wraz z przybywaniem kolejnych lat życia coraz intensywniej zadawała też sobie Stanisława Grabska (1922-2008), polska teolog, publicystka, artystka plastyk. Któregoś razu miała się nawet zwierzyć komuś ze swoich bliskich, że zupełnie nie lęka się momentu śmierci, ale zżera ją wręcz ciekawość, jak to będzie, czego doświadczy, gdy już umrze, a także, na ile się sprawdzi to, czego podczas studiów teologicznych się nauczyła.

I niedługo po śmierci S. Grabskiej, znający ją osobiście przez wiele lat Zbigniew Nosowski, katolicki dziennikarz i działacz, zastanawiał się publicznie, czy i na ile po tamtej stronie sprawdziło się to, czego



**Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

oczekiwała. Ale te swoje zastanawianie się Z. Nosowski zwieńczył też uwagą, która śmiało może nawet pretendować do miana tzw. złotej myśli: „Cokolwiek wspaniałego powiemy o tym, co nas czeka, tam będzie zawsze o niebo wspanialej” (Zbigniew Nosowski, *Pierwsza dama polskiej teologii*, „Tygodnik Powszechny” 2008, nr 47 (3098), s. 19).

Kiedy dzisiaj słuchamy nauczania Pana, że w niebie zbawieni będą równi aniołom i będą prawdziwie dziećmi Bożymi, to warto, abyśmy sobie uzmysłowili, że wszelkie nasze ludzkie wyobrażenia odnośnie do tego, jak na tamtym świecie jest, są bardzo nieudolne i na pewno dalekie od rzeczywistości. Zaś tu na ziemi miejsca lub wydarzenia, w których czujemy się błogo, tzn. tak jakbyśmy już byli w niebie, są ledwie mglistą zapowiedzią tego, co będzie udziałem zbawionych w raju.

### 33 Niedziela Zwykła

#### *Ewangelia (Łk 21, 5-19)*

*Gdy niektórzy mówili o świątyni, że jest przyozdobiona pięknymi kamieniami i darami, Jezus powiedział: «Przyjdzie czas, kiedy z tego, na co patrzycie, nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był zwalony».*

*Zapytali Go: «Nauczycielu, kiedy to nastąpi? I jaki będzie znak, gdy to się dzieć zacznie?»*

*Jezus odpowiedział: «Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: „To ja jestem” oraz: „Nadszedł czas”. Nie podążajcie za nimi! I nie trwóście się, gdy posłyszycie o wojnach i przewrotach. To najpierw „musi się stać”, ale nie zaraz nastąpi koniec».*

*Wtedy mówił do nich: «Powstanie naród przeciw narodowi” i królestwo przeciw królestwu. Wystąpią silne trzęsienia ziemi, a miejscami głód i zaraza; ukażą się straszne zjawiska i wielkie znaki na niebie. Lecz przed tym wszystkim podniosą na was ręce i będą was prześladować. Wydadzą was do synagog i do więzień oraz z powodu mojego imienia wlec was będą przed królów i namiestników. Będzie to dla was sposobność do składania świadectwa. Postanówcie sobie w sercu nie obmyślać naprzód swej obrony. Ja bowiem dam wam wymowę i mądrość, której żaden z waszych prześladowców nie będzie mógł się oprzeć ani sprzeciwić. A wydawać was będą nawet rodzice i bracia, krewni i przyjaciele i niektórych z was o śmierć przyprawią. I z powodu mojego imienia będziecie w nienawiści u wszystkich. Ale włos z głowy wam nie spadnie. Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie».*

**„Odwaga niegodziwców składa się wyłącznie ze strachu innych. Bądźcie odważni, a zobaczycie, jak opadną im skrzydła”**

Dzisiejsza perykopa ewangeliczna stanowi znaczną część całej zapisanej przez św. Łukasza Ewangelistę mowy Jezusa, w której Pan – zagadnięty przez uczniów na temat tego, co miałyby się stać kiedyś ze świątynią w Jerozolimie – na przemian zapowiada przyszłe losy Izraela, a także wydarzenia, mające się rozegrać w czasach ostatecznych. W odniesieniu do losów jerozolimskiej świątyni jej zapowiadany przez Jezusa upadek, zresztą także upadek całej Jerozolimy, dopełnił się podczas inwazji Rzymian w roku 70, a kolejne wojny w następnych latach pogłębiły tylko klęskę Żydów.

Ale na mowę Jezusa nie należy patrzeć li tylko jako na zapowiedź tego, co historycznie ma się jeszcze wydarzyć przy końcu czasów, a w przypadku losów świątyni oraz Jerozolimy już się wydarzyło i to dawno temu. W prorocत्वie ogłoszonym przez Jezusa – podobnie zresztą jak w wielu prorocत्वach proroków Starego Testamentu – treści historyczne przeplatają się bowiem z wypowiedziami symbolicznymi.

### **Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek**

W wymiarze symbolicznym mowa Jezusa jest przede wszystkim przestrożą skierowaną do tych wszystkich, którzy, zabiegając o powodzenie materialne, zupełnie nie przywiązali żadnej wagi do tego, że równocześnie w gruzy popadło ich wnętrze.

Mając świadomość również symbolicznego wymiaru mowy Jezusa, warto zwrócić uwagę na jedną z przestroż, którą w swej mowie Jezus wyraża: „Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono” i jednocześnie od razu dodaje, że ten, kto będzie chciał Jego uczniów zwieść – czyli nas – wystąpi pod Jego imieniem, tzn. będzie się podawał za Niego – za Jezusa. O co tu chodzi? Kto jest tym zwodzicielem, przed którym Jezus tak przestrzega?

Podpowiedź odnośnie do tego, o co chodzi w przestrodze Jezusa, możemy odnaleźć w Katechizmie Kościoła Katolickiego, gdzie m.in. w nr 675 czytamy: „Największym oszustwem religijnym jest oszustwo Antychrysta, czyli oszustwo pseudomesjanizmu, w którym człowiek uwielbia samego siebie zamiast Boga i Jego Mesjasza, który przyszedł w ciele (por. 2 Tes 2,4-12; 1 Tes 5,2-3; 2 J 7; 1 J 2,18.22)”.

Czy dzisiaj to wspomniane w Katechizmie Kościoła Katolickiego oszustwo się dokonuje, a tym samym, czy jesteśmy zagrożeni zwodzeniem przez Antychrysta – Szatana?

Oczywiście, wskażmy dla przykładu z imienia choć niektóre oznaki owego oszustwa: stawianie na równi związków homoseksualnych z heteroseksualnymi, dążenie do zalegalizowania aborcji i eutanazji, szerzące się rozerotyzowanie w mediach, propagowanie – w miejsce Uroczystości Wszystkich Świętych i Wspomnienia Wiernych Zmarłych – Halloween.

A czy możemy oprzeć się wspomnianym wyżej oznakom i temu, co one ze sobą niosą?

Ależ oczywiście! Zobaczmy, że w dzisiejszym fragmencie Ewangelii Jezus dodaje uczniom odwagi, gdy mówi: „Nie podążajcie za nimi! I nie trwóźcie się [...]”. A dobrym dopowiedzeniem do tychże słów Pana jest zachęta św. Jana Bosko: „Odwaga niegodziwców składa się wyłącznie ze strachu innych. Bądźcie odważni, a zobaczycie, jak opadną im skrzydła”.

### 34 Niedziela Zwykła, Chrystusa Króla

#### Ewangelia (Łk 23, 35-43)

*Gdy ukrzyżowano Jezusa, lud stał i patrzył. A członkowie Sanhedrynu szydzili: «Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli jest Mesjaszem, Bożym Wybrańcem». Szydzili z Niego i żołnierze; podchodzili do Niego i podawali Mu ocet, mówiąc: «Jeśli Ty jesteś Królem żydowskim, wybaw sam siebie». Był także nad Nim napis w języku greckim, łacińskim i hebrajskim: «To jest Król żydowski».*

*Jeden ze złoczyńców, których tam powieszono, urągał Mu: «Czyż Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas». Lecz drugi, karcąc go, rzekł: «Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież – sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił». I dodał: «Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa».*

*Jezus mu odpowiedział: «Zaprawdę, powiadam ci: Dziś będziesz ze mną w raju».*

#### **Jaka jest moja postawa wobec Ukrzyżowanego Pana?**

W kontekście wydarzeń opisanych w dzisiejszej Ewangelii może się czasami pojawić pokusa podejrzenia Dobrego Łotra (św. Dyzmę) o to, że jego nawrócenie nie mogło być szczere. Przecież będąc już zawieszony na krzyżu, nie miał żadnej alternatywy i co najwyżej miał jeszcze przed sobą kilka, może kilkanaście godzin życia. I może, zwracając się z prośbą do Jezusa, by Ten wspomniał na niego, gdy znajdzie się już w swoim królestwie, zwyczajnie blefował, myśląc sobie np.: „Niczego już stracić nie mogę, a zyskać mogę wszystko”.

Tego typu dywagacje odciągają nas jednak od wniknięcia w zasadnicze przesłanie dzisiejszej perykopy ewangelicznej, a także przeżycia misterium, które ona opisuje. Nie na Dobrym Łotrze i jego zachowaniu, ale na Jezusie trzeba się tu najpierw skupić. Dopiero potem w świetle zachowania Jezusa można właściwie odczytać, co Ewangelista chce nam zakomunikować, wspominając jakże odmienne postawy zostały przyjęte wobec Pana przez obydwu zawieszonych obok Niego złoczyńców.

W wypadkach, o których słyszymy w dzisiejszym fragmencie Ewangelii, mamy jak w soczewce skupioną prawdę o Jezusie i Jego posłannictwie. Pan wielokrotnie – jeszcze na długo przed wydarzeniami z Golgoty – mówił przecież, że nie przyszedł, aby powoływać sprawiedliwych, ale grzeszników. Dawał także wyraz temu, że Bóg bezgranicznie się cieszy z każdego nawracającego się grzesznika. Słowem i czynami Jezus ukazywał ponadto bezbrzeżne miłosierdzie Ojca Niebieskiego. I wreszcie Jezus sam zapowiadał, że największym dowodem Bożej miłości do człowieka będzie Jego ofiara z własnego życia na odpuszczenie grzechów.

### Rok C - refleksja na niedzielę, ks. Zdzisław Kieliszek

I teraz zobaczymy, że wszystkie powyższe wątki w przedziwny sposób zbiegają się na Golgocie.

Do dwóch zawieszonych obok Jezusa ludzi, którzy z pewnością do sprawiedliwych nie należeli, ale byli złoczyńcami i to pewnie wielkimi, dociera właśnie komunikat, że ten, który wisi pomiędzy nimi podawał się za Mesjasza. Można więc dopatrzeć się w tym wydarzeniu swoistego wezwania, jakie Jezus do nich, dwóch grzeszników, w tym właśnie momencie skierował, aby poszli za Nim – oczywiście w znaczeniu już przenośnym, gdyż wszyscy trzej byli unieruchomieni na swych krzyżach. Dalej, jakaż radość musiała ogarnąć serce Ukrzyżowanego Bożego Syna, gdy jeden ze złoczyńców (później w tradycji nazwany Dobrym Łotrem, św. Dyzmą) na to wezwanie z wiarą odpowiedział. I natychmiast ten nawracający się grzesznik został ogarnięty Bożym Miłosierdziem, uzyskując zapewnienie, że jeszcze dziś będzie w raju. A bramy nieba już za parę chwil dosłownie miała Dobremu Łotrowi otworzyć śmierć Jezusa, która miała zwieńczyć ofiarę złożoną przez Jezusa z własnego życia na odpuszczenie przez Boga ludziom ich grzechów.

A co z owym drugim złoczyńcą, który wobec Jezusa przyjął postawę diametralnie inną niż św. Dyzma?

Zamiast roztrząsać tę kwestię pozwolę sobie tylko wspomnieć, że odmienność postaw, jakie obaj złoczyńcy przyjęli wobec Jezusa, i znaczenie tych postaw przechowała się w wyglądzie prawosławnego krzyża. Na prawosławnym krzyżu u dołu jest umieszczona dodatkowa poprzeczna belka, która symbolizuje obu skazańców ukrzyżowanych wraz z Jezusem i przyjęte przez nich wobec Niego postawy. Prawy kraniec tej dodatkowej belki jest wyraźnie uniesiony i symbolicznie wskazuje na raj, do którego Dobry Łotr został przez Jezusa przyjęty. Natomiast lewy kraniec, symbolizujący właśnie owego drugiego złoczyńcę, jest skierowany ku dołowi i tym samym wskazuje jakby na piekło.

Warto zatem, wracając np. w tygodniu do dzisiejszego fragmentu Ewangelii, spojrzeć lub jak nie mamy takowego pod ręką wyobrazić sobie prawosławny krzyż i zadać sobie pytanie: Jaka jest moja postawa wobec Ukrzyżowanego Pana? I pamiętajmy, że od tego, jaką postawę przyjmujemy wobec Niego, zależy nas los w wieczności.